

Powiat



Nr 11-12 (238-239), Listopad-Grudzień 2020

Rok XX * ISSN 1730-7686

facebook.com/morskipowiatslupski

SŁUPSKI



Współpraca przynosi efekty

Ostatni dzwonek

Dorastał z niepodległą Polską

Radość ze świąt

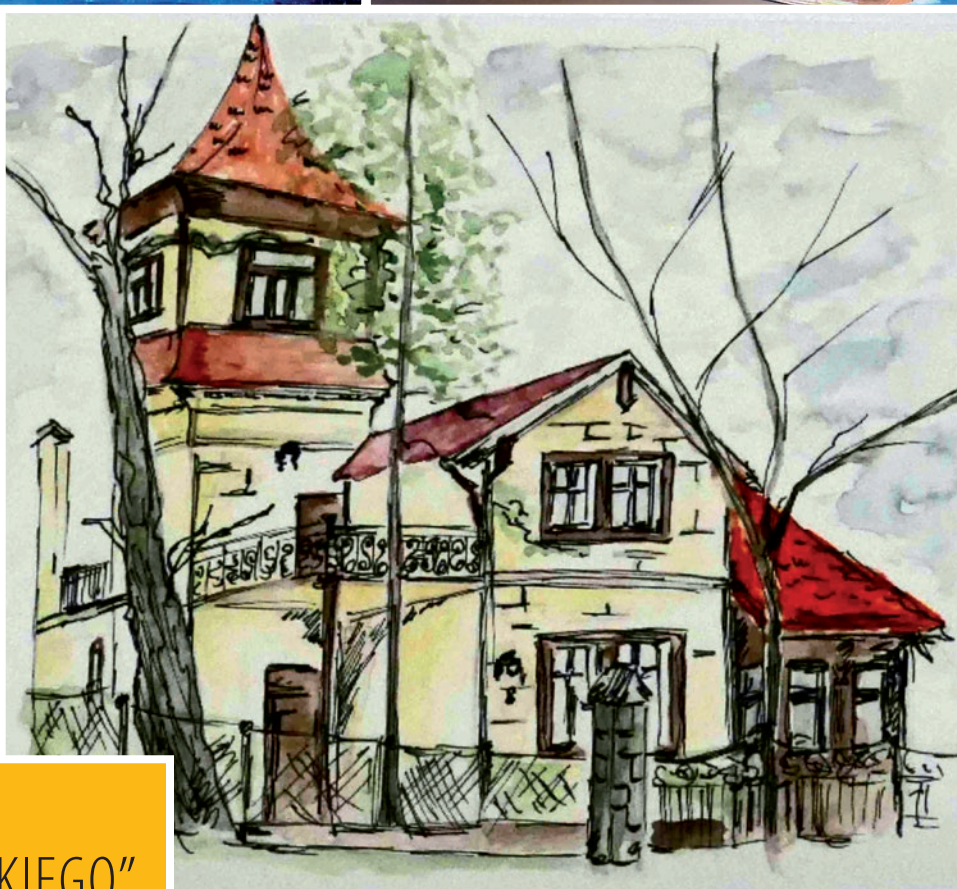
Sztuką jest pokazać komuś kolory...

Nigdy nie stanę się muzycznym emerytem

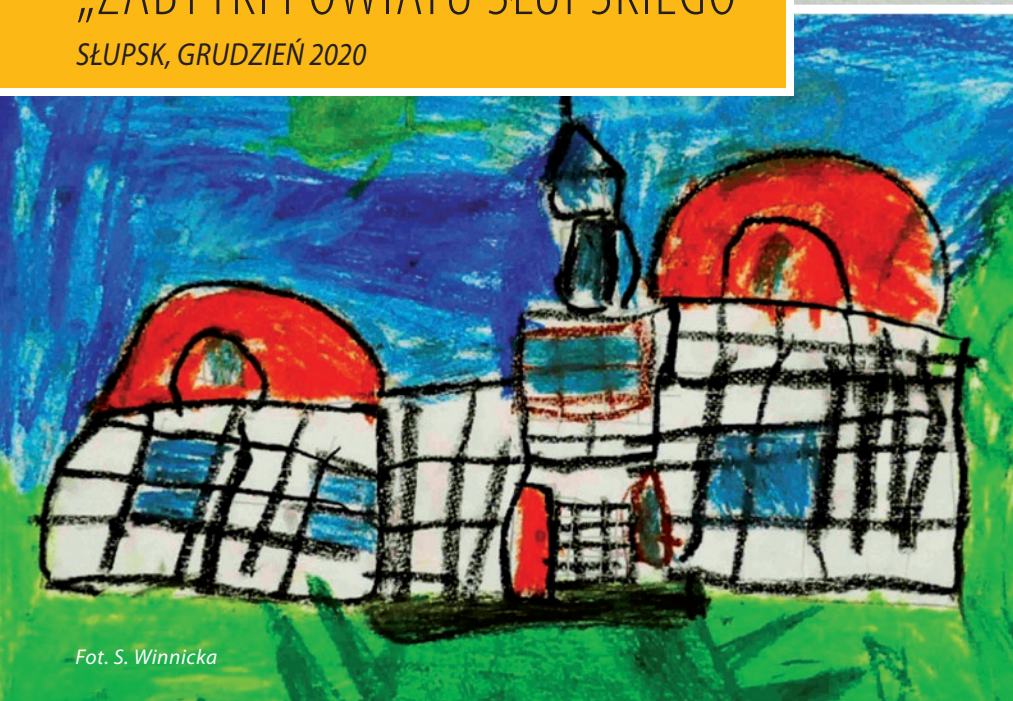
Krzesło dla nieobecnych

Śladami Fryderyka

Wieś Tworząca



KONKURS PLASTYCZNY
„ZABYTKI POWIATU SŁUPSKIEGO”
SŁUPSK, GRUDZIEŃ 2020



Fot. S. Winnicka





PAWEŁ LISOWSKI
Starosta Słupski

Powiat



SŁUPSKI

Drodzy Czytelnicy!

Kończy się rok 2020. Jaki był w działalności naszego samorządu? Myślę, że nie taki zły. Powiem nawet, że był dobry! Można przeczytać o tym w Powiecie Słupskim, bo o dokonanie podsumowania postarał się zarząd powiatu i postarała się redakcja pisma. Zachęcam do lektury.

A jaki był ten rok w życiu naszych mieszkańców, przeciętnego Polaka? Jaki był w sferze spełniania się społecznych oczekiwań, naszych nadziei i marzeń? Sądję, że

tak oceniając 365 mijających dni, rok 2020 nie zapisze się najlepiej w pamięci większości rodaków.

Niespodziewana pandemia koronawirusa odcisnęła piętno na całym życiu społecznym, gospodarczym, a przede wszystkim na naszym zdrowiu. Wiele, zdecydowanie za wielu ludzi w skali kraju utraciło je na zawsze! Historia znowu pokazała, że lubi się powtarzać. Również po stu latach doświadczyliśmy nowej pandemii, którą mamy nadzieję teraz pokonać dzięki wdrażanej szczepionce.

Świat nie był na takie zagrożenie przygotowany. Przypląciły to życiem setki tysięcy ludzi, głównie osoby starsze. Jest to jakaś nauka, dobry zaatek dla przyszłych pokoleń, by być przygotowanym na takie sytuacje.

Myślę, że długo będziemy wspominać mijający rok przede wszystkim z powodu pandemii Covid-19, a nie innych ważnych wydarzeń, które znajdują się w cieniu. Dlatego u progu 2021 roku życzę czytelnikom, wszystkim mieszkańcom naszego powiatu, w tym rów-

nież sobie, więcej pokory wobec życia, jego wartości, wobec rzeczy ważnych i mniej ważnych.

Życzę łagodnego przejścia przez pandemię, tym którym przyjdzie się z nią jeszcze zmierzyć, więcej ostrożności i zapobiegliwości w codziennym życiu. Przede wszystkim życzę zdrowia i większej dbałości o ten bezcenny dar. Dar najważniejszy z wszystkich darów życia!

Życzę radosnych Świąt Bożego Narodzenia i Szczęśliwego Nowego Roku!

W numerze:

- 2 Program współpracy i „Zastępowy dla Powiatu”
- 2 Rządowy zastrzyk finansowy
- 3 Nowy sprzęt
- 3 Podstawowa opieka w szpitalu
- 4 Zdrowie dzieci i młodzieży
- 4 Projekt grantowy
- 4 Polsko-portugalska antologia
- 5 Dwa konkursy plastyczne
- 5 Zmarła Mira Hopf
- 6 Współpraca przynosi efekty



Najważniejsze były drogi powiatowe, transport publiczny i sprawy społeczne. Z tymi sprawami wiąże się zmiana w infrastrukturze powiatowej i pozyskiwanie środków zewnętrznych – rządowych i innych.

- 9 Jest się czym pochwalić
 - 12 Ostatni dzwonek
- Dotykająca Europę epidemia Covid-19



dobitnie pokazuje nam zagrożenia wynikające z niedokończonych w Polsce innowacji produkcji i swojej industrializacji na wsi.

- 13 Histeroskop dla szpitala
- 14 Powiatowe Centrum w gronie najlepszych
- 15 Las chłonie wodę jak gąbka
- 16 Bieg czasu i przestrzeni
- 18 Dorastał z niepodległą Polską



Żyjący po dziś dzień w Zakrzewie 102-letni Alfons Tomke był uczestnikiem zorganizowanego 6 marca 1938 roku na ogromnej Sali Theater des Volkes w Berlinie

I Kongresu Związku Polaków w Niemczech. Ponad 6 tysięcy uczestników uchwaliło na nim znamienych Pięć Prawd Polaków.

19 Radość ze świąt



Radość ze Świąt Bożego Narodzenia wyniosłam z rodzinnego domu. Moi rodzice byli ludźmi głęboko wierzącymi i przestrzegającymi tradycyjnych obrzędów. Ileż tych świąt przeżyłam w tym długim życiu?...

- 20 O wiejskiej kapeli „Stowińcy”
- 23 Kwiaty, pejzaże i zwierzęta
- 24 Sztuką jest pokazać komuś kolor...



Pokazuję to, co chcę w tylko mi znany sposób, układając wcześniej na niewielkiej płaszczyźnie zbudowanej przez mnie kawałek świata...

- 27 Czy świat wróci do normalności?
- 28 Nigdy nie stanę się muzycznym emerytem



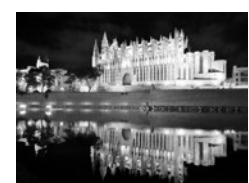
– Apogeum muzyczne? To zawsze jest przede mną. Jestem czynnym twórczo artystą, mam wiele planów, tak ściganie się własnych ambicji z pokusą twórczego odpoczynku i odcinania kuponów od tego, co zrobiłem.

30 Krzesło dla nieobecnych...



„Ciemna gwiazdzista noc, śnieg chrzęszczący pod nogami i lśniąca ciemną morską zielenią nowe ciepłe płaszczyki moich sióstr. Nigdy nie było piękniej i uroczystej.”

- 32 Pięknie i słodko umrzeć za ojczyznę
- 34 Śladami Fryderyka



Kilkakrotnie byłem na Majorce i za każdym razem starałem się odwiedzić miejscowość Valldemossa, położoną w górach Sierra de Tramuntana. Jest tu drugie na świecie Muzeum Fryderyka Chopina i George Sand – bliskiej przyjaciółki kompozytora.

- 35 Jest coś, co potrafi zaślepić
- 37 Wszystko piękno przez Wilno
- 39 Tam, gdzie mięso ma smak kasztanów



Fot. Starostwo

Program współpracy i „Zasłużony dla Powiatu”

Na grudniowej sesji Rady Powiatu Słupskiego radni uchwalili Programu współpracy powiatu słupskiego z organizacjami pozarządowymi na 2021 rok i ustanowili tytuł honorowy „Zasłużony dla Powiatu Słupskiego”.

Sesja odbyła się 1 grudnia i przeprowadzona została w trybie zdalnym. W programie współpracy powiatu słupskiego z organizacjami pozarządowymi zapisano, że powiat planuje

przeznaczyć w przyszłym roku na tę współpracę 3 176 880 zł, w tym ponad 2 843.500 zł na zadania wieloletnie. Jest to kwota zbliżona do tej, jaką zaplanowano na ten rok. Nie obejmuje ona środków Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, bo ich wielkość nie jest jeszcze znana. Honorowy tytuł „Zasłużony dla Powiatu Słupskiego” przyznawany będzie jako wyraz uznania za wybitne zasługi oraz wdzięczności za działalność na rzecz rozwoju

społecznego, kulturalnego i gospodarczego powiatu, a także budowania jego dobrego wizerunku i promocji.

Radni zmienili uchwałę z 28 maja 2019 roku w sprawie ustalenia planu sieci publicznych szkół ponadpodstawowych i specjalnych mających siedzibę na obszarze powiatu. Zmiana polega na dodaniu do wymienionych w uchwale szkół Branżowej Szkoły II Stopnia Nr 2 w Słupsku, która wchodzić będzie w skład Zespołu Szkół Agrotechnicznych im. W. Reymonta. Radni określili przystanki komunikacyjne, których właścicielem lub zarządzającym jest powiat słupski oraz warunki i zasady korzystania z nich przez operatorów i przewoźników wykonujących regularne przewozy osób w publicznym transporcie zbiorowym.

Radni powiatowi podjęli uchwałę o powierzeniu gminie Kępice zarządu nad publiczną drogą powiatową na odcinkach ulic: Sikorskiego, Niepodległości i Pomorskiej. Zmienili także uchwały: z 26 lutego 2019 roku w sprawie zawarcia umowy z gminą Słupsk na wykonanie trasy rowerowej R-10 w ramach projektu pn. „Pomorskie Trasy Rowerowe o znaczeniu międzynarodowym R10 i Wiśłana Trasa Rowerowa R9 - Partnerstwo Gminy Ustka” i z 26 lutego 2019 roku w

sprawie zawarcia umowy z gminą Ustka na wykonanie tej samej trasy rowerowej na terenie gminy Ustka. Zmiany dotyczą szacunkowej wartości trasy realizowanej przez powiat na terenie obu gmin. W pierwszym przypadku jest to 2 111 021,39 zł, w drugim - 4 144 341,73 zł. Gmina Słupsk dołoży do jej zbudowania 567 975, 61 zł, a gmina Ustka - 1 115 045, 56 zł. Radni zmienili również uchwałę z 27 października br. o powierzeniu gminie Słupsk zadania publicznego polegającego na zarządzaniu drogami powiatowymi położonymi na terenie tej gminy.

Radni zapoznali się z informacją o stanie realizacji zadań oświatowych w powiecie słupskim w roku szkolnym 2019/2020, dokonali zmian w budżecie powiatu, w wieloletniej prognozie finansowej, podjęli uchwałę w sprawie emisji obligacji, zasad ich zbywania, nabywania i wykupu oraz uchwalili plany pracy: komisji rewizyjnej, komisji merytorycznych oraz rady powiatu na 2021 rok. Radni zdecydowali, że powiat słupski jeszcze w tym roku wyemituje 1 646 obligacji o wartości nominalnej 1 000 zł każda na łączną kwotę 1 646 000 zł na pozyskanie środków na pokrycie ubytku w dochodach powiatu, będącego skutkiem pandemii Covid-19. (z)

Rządowy zastrzyk finansowy

Ponad 7 milionów złotych dofinansowania trafi do samorządu powiatowego, a przeszło 26 milionów do gminnych samorządów z drugiego rozdania rządowego Funduszu Inwestycji Lokalnych.

Siedem milionów złotych otrzyma powiat słupski na zakup nowoczesnego taboru autobusowego, dostosowanego do przewozu osób z niepełnosprawnościami, a 760 tys. zł na zakup specjalistycznego sprzętu zapewniającego bezpieczeństwo mieszkańców.

Pieniądze z rządowego Funduszu Inwestycji Lokalnych otrzymają też gminy. I tak: gmina Dąbrowa otrzyma 200 tys. zł na zakup

busa przystosowanego do przewozu osób niepełnosprawnych, 1 mln zł na utworzenie lokalnego Centrum Kultury w Bobrownikach i 2 mln zł na utworzenie przedszkola oraz żłobka poprzez rozbudowę Zespołu Szkół w Dąbrowie.

Gmina Dąbrowa Kaszubska otrzyma 1,1 mln zł na zagospodarowanie terenu przy Strudze Warblewskiej w Dąbrowie Kaszubskiej. Gmina Główny: 5,5 mln zł na budowę oczyszczalni ścieków w Zgójewie wraz z budową sieci kanalizacji sanitarnej w Zgójewie i Żoruchowie.

Gmina Kępice ma otrzymać 1 115 130 zł na budowę i wyposażenie Centrum Opiekuń-

czego- Mieszkalnego w Kępicach i 3 mln zł na rewitalizację centrum Kępic. Gmina Kobylnica: 1 mln zł na adaptację pomieszczeń na potrzeby funkcjonowania trzech oddziałów przedszkolnych i czterech oddziałów szkolnych, 1 350 tys. zł na inwestycje infrastrukturalne w Sycevicach, w tym m.in. na budowę zbiornika przeciwpożarowego, budynku jednokondygnacyjnego i miejsc parkingowych z miejscami postojowymi dla autobusów.

Gmina Smołdzino ma otrzymać 600 tys. zł na rozbudowę oraz remont budynku jednostki Ochotniczej Straży

Pożarnej w Gardnie Małej. Gmina Ustka: 4 mln zł na przebudowę dróg gminnych w Przewłocze, a miasto Ustka - 5 389 tys. zł na budowę stadionu lekkoatletycznego.

Tyle przekazał rząd dofinansowania regionowi słupskiemu w ramach kolejnej edycji Rządowego Funduszu Inwestycji Lokalnych. Wcześniej przekazał już z tego funduszu 32 mln zł. (z)



Nowy sprzęt

Nowoczesny echokardio-
graf dla pacjentów otrzymał
Wojewódzki Szpital
Specjalistyczny im. Janu-
sza Korczaka w Słupsku.
Urządzenie udało się zdo-
być z ministerialnego pro-
gramu dzięki wspólnemu
staraniu zarządu szpitala
oraz zespołu Oddziału
Kardiologii i Rehabilitacji
Kardiologicznej.

Sprzęt został zakupiony w ra-
mach Programu Profilaktyki i
Leczenia Chorób Układu Serco-
wo-Naczyniowego POLKARD na
lata 2017-2020 obejmującego do-
posażenie w aparaty USG z moż-
liwością echokardiografii w celu
diagnozowania i leczenia chorób
układu krążenia. Jest to nowocze-
sny echokardiograf Vivid S70N
GE z głowicami - sektorową i li-
niową oraz najnowocześniejszym
oprogramowaniem kardiologicz-
nym, pozwalającym na obiektyw-
ną ocenę funkcji mięśnia serca.

Ponadto w zakresie reha-
bilitacji kardiologicznej szpital

dokonał w ramach Narodowej
Strategii Onkologicznej na la-
ta 2020-2030 wymiany i zwięk-
szenia liczby cykloergometrów
na najnowszy model Ergo-FIT
z transmisją danych ekg bluetoo-
th oraz centralą monitorującą

i pełnym oprogramowaniem
treningowym.

- Okres pandemii Covid-19
wykorzystujemy na wzmocnie-
nie potencjału naszego oddziału
- powiedział nam Damian Sen-
drowski, koordynator Oddziału

Kardiologicznego szpitala. - Przy-
gotowujemy się na przewidywa-
ną zwiększoną liczbę pacjentów
wymagających nowoczesnej dia-
gnostyki, leczenia kardiologicz-
nego i dalszej rehabilitacji kar-
diologicznej. (M.P.)



Fot. Archiwum Autora



Fot. Archiwum Autora

Podstawowa opieka w szpitalu

- W przyszłym roku stanie
się możliwa wizyta u le-
karza pierwszego kontak-
tu w przyszpitalnej przy-
chodni - informuje Marcin
Prusak, rzecznik prasowy
Wojewódzkiego Szpitala
Specjalistycznego
im. J. Korczaka w Słupsku.

Szpital prowadzi remont bu-
dynku przeznaczanego na
utworzenie Przychodni Pod-
stawowej Opieki Zdrowotnej.

Przebudowywany i wyposaża-
ny jest budynek 4G przy ulicy
Hubalczyków 1. Powierzchnia
użytkowa budynku po przebu-
dowie wyniesie 313 metrów kwa-
dratowych. W efekcie ma powstać
siedem gabinetów konsultacyj-
nych i jeden gabinet zabiegowy,
rejestracja, poczekalnia, zaplecze
personelu i węzły sanitarne, w
tym dla osób niepełnosprawnych.

- Lokalizacja budynku we-
wnątrz kompleksu szpitalnego

gwarantuje dobry dojazd oraz
dostęp do miejsc parkingowych.
Utworzenie POZ spowoduje, że
zagospodarowany będzie ostatni
niedokończony budynek wcho-
dzący w skład słupskiego szpitala
- mówi rzecznik.

- Oczywiście, jako ośrodek
w głównej mierze świadczący
usługi o charakterze leczenia
zamkniętego dotąd skupialiśmy
nasze zainteresowanie na rozwo-
ju diagnostyki i terapii stacjonar-
nej mogącej wykorzystywać naj-
nowsze osiągnięcia technologii

medycznych dla skutecznego le-
czenia oraz diagnozowania pa-
cjentów i nie zamierzamy tego
kierunku porzucać. Jednakże ro-
zumując potrzeby zdrowotne pa-
cjentów i oczekiwania społeczne
w zakresie zwiększenia dostęp-
ności do usług zdrowotnych za-
uwazamy też potrzebę ich koor-
dynacji w dążeniu do zaoferowa-
nia świadczeniobiorcom modelu
świadczenia o charakterze kom-
pleksowym - dodaje Andrzej
Sapiński, prezes Wojewódzkie-
go Szpitala Specjalistycznego w
Słupsku. - Nasz szpital od kilku
lat skutecznie prowadzi specjali-
zacje z medycyny rodzinnej dba-
jąc tym samym o zasilenie ryn-
ku pracy w wykształconych w
naszym szpitalu lekarzy rodzin-
nych. Obecnie posiadamy osiem
miejsc specjalizacyjnych z me-
dycyny rodzinnej, a siedmiu le-
karzy jest obecnie w trakcie od-
bywania specjalizacji. Ten stan
rzeczy na pewno ułatwi nam zna-
leżenie osób chętnych do pra-
cy w POZ na stanowisku leka-
rza rodzinnego. (z)

Zdrowie dzieci i młodzieży

Mimo pandemii udało się zorganizować doroczną, 15. konferencję z cyklu zdrowie dzieci i młodzieży, tym razem pod hasłem: „Środowisko – Człowiek – Edukacja. Wyzwania współczesności”. Konferencja została zorganizowana online i wzięło w niej udział ponad 100 osób.

Konferencję poświęconą zdrowiu dzieci i młodzieży szkolnej organizują każdego roku: Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli, Starostwo Powiatowe oraz Akademia Pomorska w Słupsku. Zwykle odbywała się w marcu. W tym roku również została zaplanowana w tym terminie, ale

z powodu pandemii nie można było jej przeprowadzić. Odbyła się 25 listopada. Patronat honorowy objęli Mieczysław Struk – marszałek województwa pomorskiego i Małgorzata Bielang – pomorski kurator oświaty.

Wśród uczestników byli: dyrektorzy szkół, nauczyciele, pedagodzy, pielęgniarki szkolne oraz pracownicy samorządowi. Główny wykład, przygotowany przez dr hab. Wioletę Radziwiłłowicz z Uniwersytetu Gdańskiego, poświęcony był współczesnemu antropocentryzmowi – od stresu środowiskowego do zaburzeń zdrowia psychicznego.

Dr hab. Zbigniew Sobisz z Akademii Pomorskiej w Słupsku

mówił o naturze i współczesnych dylematach socjologii, dr Małgorzata Obrycka – także z AP – mówiła o humanitaryzmie międzyludzkim i międzygatunkowym jako kategorii środowiskowej, dr Łukasz Stankiewicz z Ateneum Szkoły Wyższej z Gdańska – mówił o przyrodzie w czasach globalnego ocieplenia, a lek. med. Leszek Dębicki ze słupskiego szpitala – o uświadomionych i nieświadomych zagrożeniach zdrowotnych generowanych przez czynniki kulturowe, polityczne i gospodarcze, transformujących układ immunologiczny człowieka. Panel dyskusyjny pod hasłem „Dajmy głos przyszłości” prowadziła Tamara Wrona – wicedyrektorka Poradni

Psychologiczno-Pedagogicznej w Słupsku. Wzięli w nim udział: Ewa Piękoś – dyrektorka Przedszkola Miejskiego „Tęczowa Dolina” w Słupsku

Anna Wolikowska – nauczycielka ze Szkoły Podstawowej z Oddziałami Integracyjnymi Nr 5 im. Gryfitów w Słupsku, Monika Walczak – psycholog z Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Słupsku, Julia Zielińska – uczennica II Liceum Ogólnokształcącego im. Bolesława Chrobrego w Sopocie, Gniewosz Gawrych – uczeń I Liceum Ogólnokształcącego im. Bolesława Krzywoustego w Słupsku, reprezentujący także Młodzieżową Radę Miasta Słupska i Jakub Balwiński – uczeń z Zespołu Szkół Agrotechnicznych w Słupsku. (z)

Projekt grantowy



W Szkole Podstawowej im. Henryka Sienkiewicza w Głobinie od września realizowany jest ogólnopolski projekt grantowy pn. „Centrum Mistrzostwa Informatycznego”. Chodzi w nim o podniesienie kompetencji kadry dydaktycznej i aktywizację młodzieży uzdolnionej informatycznie.

Projekt realizuje Politechnika Łódzka w ramach Programu Operacyjnego Polska Cyfrowa

na lata 2014-2020, współfinansowanego ze środków europejskich. Grant na jego realizację otrzymał Norbert Burdyl – nauczyciel wspomagający w globalińskiej szkole. Beneficjentami są uczniowie chcący rozwijać swoje zainteresowania informatyczne.

W ramach projektu, który stanowi kompleksową koncepcję wzmocnienia polskiej edukacji informatycznej przy zaangażowaniu najlepszych uczelni

technicznych w kraju, prowadzone są kółka informatyczne z algorytmiki i programowania.

Jego uczestnicy biorą nie tylko udział w zajęciach pozalekcyjnych, ale także w regionalnych i ogólnopolskich zawodach w programowaniu zespołowym, bo projekt ma też posłużyć upowszechnieniu konkursów informatycznych i wyłonić zespoły zdolne rywalizować na poziomie krajowym i zagranicznym. (G.D.)

Polsko-portugalska antologia

17 listopada odbyła się promocja online antologii poezji polsko-portugalskiej „Azulejo chabrem ubrane”, wydanej dzięki inicjatywie poetki Katarzyny Nazaruk (Katariny Lavmel) z Żochowa i przyznane- mu jej stypendium Starosty Słupskiego.

Antologię „Azulejo chabrem ubrane” (Azulejo vestido com centaureas) wydało warszawskie wydawnictwo Fundacja Duży Format, a patronowali tej inicjatywie i mecenatem ją objęli: Ambasada RP w Lizbonie, senator RP Kazimierz Kleina, starosta słupski Paweł Lisowski i wójt gminy Kobylnica Leszek Kuliński. Projekt wsparli też:

Gminna Biblioteka Publiczna w Kobylnicy, Słupski Ośrodek Kultury, Stowarzyszenie Casa Alvaro de Campos w Tawirze, Stowarzyszenie Socio Cultural Polónia w Lizbonie i Starostwo Powiatowe w Słupsku.

Na ten swoisty most poetycki pomiędzy przeciwległymi państwami Europy, znad Bałtyku i Atlantyku złożyło się 68 wierszy 34 poetów: 17 z Polski i 17 z Portugalii, w tym kilkoro z powiatu słupskiego, różnorodnych tematycznie, problemowo i kulturowo. Zebrała je i zredagowała Katarina Lavmel, poetka z Żochowa, obecnie mieszkająca i tworząca w Portugalii, inicjator i organizator dwóch edycji Biesiad Poetyckich z Turniejem Jednego

Wiersza w Kobylnicy. Wcześniej inicjator i organizator konkursów literackich dla dzieci i młodzieży w słupskich szkołach, autorka kilku tomików poetyckich.

Spotkanie promocyjne online poprowadziła Adela Kuik-Kalinowska z Akademii Pomorskiej w Słupsku. Poza inicjator i wydawnictwa wzięli w nim udział poeci z regionu słupskiego i z Portugalii. (z)



Dwa konkursy plastyczne

Na przełomie listopada i grudnia odbyła się kolejna edycja konkursu plastycznego pt. „Zabytki powiatu słupskiego”, a 9 grudnia podsumowany został konkurs plastyczny na „Najpiękniejszą ozdobę choinkową” – oba zorganizowało powiatowe Centrum Edukacji Regionalnej.

Konkurs poświęcony zabytkom skierowany był do dzieci ze szkół podstawowych oraz osób dorosłych z powiatu słupskiego. Pomimo utrudnień związanych z Covid-19 spotkał się ze sporym zainteresowaniem. Zgłoszonych zostało ponad 50 prac, w których chodziło o ukazanie za pomocą farb, kredek, pastelów, wybranego zabytku



Fot. Archiwum Autora



Fot. Archiwum Autora

znajdującego się w powiecie słupskim.

Jury konkursu przyznało 9 regulaminowych nagród i 3 wyróżnienia oraz dodatkowe 3 wyróżnienia. Nagrodzone parce złożyły się na wystawę pokonkursową, którą można obejrzeć do końca grudnia w siedzibie starostwa.

W konkursie na najpiękniejszą ozdobę choinkową wzięło udział ponad 200 dzieci ze Słupska i powiatu słupskiego. Prace przygotowywały przedszkolaki

oraz uczniowie szkół podstawowych z klas I-III. Jury przyznało 11 nagród w trzech kategoriach wiekowych oraz 10 wyróżnień.

Ideą tego konkursu było stworzenie okazji do rodzinnej działalności artystycznej oraz własnoręcznego wykonania ozdoby z wykorzystaniem surowców wtórnych i pochodzenia naturalnego.

Nadesłane na konkurs ozdoby można podziwiać na choinkach ustawionych w siedzibie starostwa w Słupsku. (cer)

POŻEGNANIE (1956-2020)

Zmarła Mira Hopf

Po kilkuletniej walce z chorobą zmarła Mira Hopf – dziennikarka Polskiego Radia Koszalin. Miała 64 lata.

Pracowała w Radiu Koszalin od początku lat dziewięćdziesiątych i zajmowała się głównie kulturą. Przeprowadziła wiele wywiadów z muzykami, aktorami, malarzami, kabareciarzami, pracującymi na miejscu i tymi, którzy przyjeżdżali z występami do Słupska. Starła się nie ominąć nikogo, przybliżyć sylwetki, artystyczne pasje, zainteresowania, programy, życie zawodowe i prywatne ludzi sceny, kultury. Obsłużyła wiele festiwali Pianistykę Polskiej, wiele innych imprez muzycznych, teatralnych odbywających się w Słupsku i regionie.

Mira Hopf była przy otwarciu palcówki kultury - wszędzie tam, gdzie działo się coś ciekawego, zmieniało na lepsze, śpieszyła

o tym zaraz poinformować swoich słuchaczy. Podejmowała się też reportażu. Bardzo dobrze przysłużyła się słupskiej kulturze, zawsze ją wspierała, starała się wydobyć z niej, co najcenniejsze, ważne, charakterystyczne, co potrzebne. Była przy tym osobą niezwykle skromną, taktowną,

kulturalną i można było odnieść wrażenie, że zawsze osobiście interesowała ją sprawy, którymi się zajmowała, o których starała się na radiowej antenie opowiedzieć słuchaczom.

Z przyjemnością słuchało się wywiadów Miry emitowanych w godzinach dobrej słuchalności,



często w poniedziałkowe i niedzielne wieczory, kiedy pojawiały się też relacje ze słupskich festiwali pianistycznych. Chyba uwielbiała muzykę poważną, lubiła o niej rozmawiać ze znawcami wybitnych dzieł muzycznych, światowej sławy muzykami. Przyjaźniła się z red. Grażyną Preder z koszańskiej rozgłośni, ważną osobowością w radiowym dziennikarstwie, mistrzynią reportażu, autorką również bardzo wielu przeprowadzonych rozmów i wywiadów ze znanymi i ciekawymi ludźmi.

Drugim tematem dziennikarskich zainteresowań Miry Hopf było zdrowie. Interesowała się nim z racji swojego zdrowia, ale także, by pomagać ludziom i szerzyć informację na jego temat, upowszechniać programy profilaktyczne, przybliżać pracę szpitala, przychodni i pracującego w nich personelu.

Mira Hopf zmarła z soboty na niedzielę (5/6 grudnia). Przed tygodniem przeszła na emeryturę. Jej śmierć to duża strata dla regionalnego dziennikarstwa i słupskiej kultury. (z)

Fot. J. Ryjtin / Polskie Radio Koszalin

Współpraca przynosi efekty

Rozmowa z Pawłem Lisowskim – starostą słupskim.



- Jest Pan chyba najmłodszym starostą w dziejach powiatu słupskiego. Jak Pan trafił do samorządu?

- Od urodzenia jestem mieszkańcem ziemi słupskiej. Pochodzę z Warcina, tu uczęszczałem do Technikum Leśnego. Ukończyłem studia administracyjne na

Uniwersytecie Gdańskim i podyplomowe, poświęcone samorządowi terytorialnemu - na Uniwersytecie Warszawskim. Z samorządnością jestem związany już kilkanaście lat. Przez dwie kadencje pracowałem w samorządzie miasta i gminy Kępice. Byłem tam radnym i

przewodniczącym Rady Gminy Kępice. W latach 2014-2018 pełniłem funkcję członka Zarządu Powiatu Słupskiego. W swojej pracy samorządowej staram się słuchać ludzi i wykorzystywać szanse rozwojowe tego terenu. Zależy mi na rozwoju powiatu.

- Proszę powiedzieć, jakie były najważniejsze zadania w pierwszych dwóch latach Pańskiego urzędowania?

- Najważniejsze były drogi powiatowe, transport publiczny i sprawy społeczne. Z tymi sprawami wiązały się zmiany w infrastrukturze powiatowej i pozyskiwanie środków zewnętrznych - rządowych i unijnych. Jeśli chodzi o całą sferę społeczną to ważny był też nasz udział w projektach oraz inicjatywach mających na celu poprawę jakości życia mieszkańców.

- I udaje się to godzić w taki sposób, aby były powody do satysfakcji?

- Odpowiem tak: w pierwszym roku kadencji realizowaliśmy 69 inwestycji za ponad 27 milionów złotych, dochody powiatu ogółem w stosunku do planowanych były większe o przeszło 17 milionów. Drugi rok kadencji, który ocenialiśmy na konferencji 19 listopada był trudny i nieprzewidywalny ze względu na pandemię koronawirusa. Mimo to można mówić o sukcesie. Znowu podeprę się liczbami: o 27 milionów złotych wzrosły wydatki powiatu w porównaniu do pierwszego roku kadencji i rozpoczętych zostało 47 zadań inwestycyjnych za ponad 38 milionów. Takich wydatków na inwestycje nie było jeszcze w historii powiatu. Chcę jednak podkreślić, że ten wzrost jest efektem pozyskania dużych środków zewnętrznych, co nie byłoby możliwe bez dobrej współpracy z administracją rządową, samorządem województwa pomorskiego i gminami. W starostwie i jednostkach mamy też świetną kadrę i wszystkie wnioski są zawsze dobrze przygotowane. Taki duży wzrost wydatków na inwestycje jest niewątpliwie również zasługą poprzedniego zarządu powiatu kierowanego przez Zdzisława Kołodziejskiego, który podejmował mądre decyzje finansowe. Przedkładają się one na to, że możemy pozyskiwać kolejne środki.

- Domyślałem się, że najwięcej pieniędzy zostało wydatkowanych na remonty dróg powiatowych?

- Zgadza się. Remonty dróg rzeczywiście najwięcej kosztują i one dominują w realizowanych z gminami inwestycjach. Utrzymanie w zadowalającym stanie sieci ponad 700 kilometrów

Fot. Starostwo

dróg powiatowych jest bardzo ambitnym wyzwaniem, z którego staramy się konsekwentnie wywiązywać. Robiły to także wcześniejsze zarządy, bo taka była potrzeba. Różnica jest jednak taka, że w dwóch ostatnich latach pozyskaaliśmy na drogi zdecydowanie więcej środków. Po prostu pojawiły się możliwości i je skutecznie wykorzystaliśmy. Myślę tu głównie o rządowym Funduszu Dróg Samorządowych. Mam nadzieję, że tak będzie dalej, bo potrzebnie brakuje. Nie brakuje ich też w zakresie transportu publicznego, który jest również sporym wyzwaniem dla powiatu i gmin.

- Czy w tym przypadku można też powiedzieć, że zmieniło się na lepsze?

- Uważam, że też odnieśliśmy tu duży sukces. Już na początku kadencji sprawy te również znalazły się w głównym spektrum naszego zainteresowania. Przypomnę, że w ubiegłym roku uruchomiliśmy dodatkowe linie autobusowe w ramach umowy podpisanej z dwoma operatorami. Pozyskaaliśmy na ten cel środki z rządowego Funduszu Rozwoju Przewozów Autobusowych o Charakterze Użyteczności Publicznej. Dofinansowane zostały zlikwidowane już lub zawieszono nierentowne kursy autobusowe. W tym roku dofinansowanie z tego funduszu może wynieść nawet 4,2 miliona złotych, a w przyszłym roku ponad 6,5 miliona. Utrzymaliśmy przewozy dla mieszkańców mimo ciężkiej sytuacji w branży transportowej spowodowanej pandemią. Spory, bo prawie 700-tysięczny był wkład gmin w utrzymanie przewozów. Wiem już, że w ramach tego samego funduszu otrzymamy kolejnych 7 milionów złotych na transport zbiorowy. Za pieniądze te planujemy uruchomić kolejne dodatkowe kursy i odnowić tabor. Myślę, że mogę śmiało zagwarantować, że to w niedługim czasie nastąpi.

- Dużo było rozgłosu o wykonywanych inwestycjach w zabytkowym pałacu w Damnicy? Czy był on uzasadniony?

- Remont zabytkowego pałacu, w którym od lat funkcjonuje Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy był koniecznością, zwłaszcza jeśli chodziło o dostosowanie go, ze względu na funkcję oświatową jaką pełni, do wymogów przeciwpożarowych. Te prace zostały już wykonane. W zeszłym roku rozpoczęliśmy też prace konserwatorsko-budowlane na południowo-zachodniej elewacji okazałego budynku. Gdy

zobaczyliśmy jak bardzo odmieniły wizerunek pałacu, zapadła decyzja o ich kontynuowaniu. W tym roku sfinansowaliśmy remont elewacji południowo i północno-wschodniej budynku. Efekty okazały się jeszcze bardziej zaskakujące. Pozostała do zrobienia jeszcze jedna elewacja i mam nadzieję, że po jej odnowieniu, obiekt ten stanie się ważnym miejscem na mapie powiatu. Cieszę się tym bardziej, że mamy zamiar przenieść do niego ze Słupska siedzibę Centrum Edukacji Regionalnej - naszej samorządowej instytucji kultury.

- A co ze sprawami społecznymi?

- W zarządzie uważamy, że zdrowie, edukacja, sprawy społeczne są równie ważne jak inwestycje. Dlatego również w tych sprawach staramy się na bieżąco reagować na potrzeby mieszkańców. Mimo pandemii kontynuujemy na przykład program bezpłatnych badań profilaktycznych w kierunku boreliozy. Wspólnie z samorządem województwa pomorskiego realizujemy program szczepień przeciwko pneumokokom dla seniorów 65 + z grupy ryzyka. Zrealizowaliśmy program badań w kierunku osteoporozy. Dofinansowujemy badania dysplazji stawów biodrowych u noworodków. Wsparliśmy finansowo zakup histeroskopu dla Oddziału Położniczo-Ginekologicznego Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego im. J. Korczaka w Słupsku. Przekazywaliśmy szpitalowi pomoc finansową na zakup środków ochrony osobistej na czas pandemii. Staramy się reagować na potrzeby szpitala, bo z jego usług korzystają też mieszkańcy powiatu słupskiego. W edukacji cieszy mnie utworzenie w mijającym roku oddziału mistrzostwa sportowego w Zespole Szkół Ogólnokształcących i Technicznych w Uście. Honorowy patronat nad oddziałem objął były selekcjoner kadry narodowej - Jerzy Engel. Dwudziestu pięciu utalentowanych sportowo chłopców podjęło naukę w klasie ze specjalnością piłki nożnej. Jako jedyni w Polsce skorzystają też z innowacji pedagogicznej w zakresie tzw. beach soccer (piłki nożnej plażowej). Uczniowie ci uczą się i trenują pod okiem znanych trenerów posiadających wysokie kwalifikacje. Otrzymali od powiatu wsparcie na zakup biletów, na dojazd do usteckiej szkoły oraz inną pomoc.

- Pamiętam, że próby utworzenia klasy sportowej w usteckim ogólniaku podejmowane były bezskutecznie już kilka lat wcześniej. Co się takiego teraz stało, że oddział powstał?

- Przede wszystkim nastąpiła zmiana na stanowisku dyrektora Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Technicznych w Uście. Stanowisko to objęła pani Katarzyna Ozimek i tak pokierowała sprawami, że znaleźli się chętni uczniowie i można było utworzyć oddział sportowy. Stworzony został dobry klimat do tej inicjatywy. Zainteresowanie utworzeniem oddziału wykazały władze usteckie, organizacje sportowe i miejscowy przedsiębiorca. Zyskując przychylność i wsparcie z różnych stron razem zawsze można coś zrobić. Utworzenie sportowego oddziału jest tego przykładem. Nie można też od razu oczekiwać za wiele. Pamiętam, że w poprzedniej kadencji zabiegaliśmy, żeby młodzież przygotowywana była w usteckiej szkole w kilku dyscyplinach sportowych. Nie udało się tego pomysłu wdrożyć, bo nie było odpowiedniej liczby chętnych młodzieży. Ale nie było chyba też takiego stworzonego klimatu i zaangażowania ze strony samej szkoły, żeby wdrożyć w życie ten ciekawy pomysł.

- Jeśli już jesteśmy przy sprawach oświatowych to zapytam, czy niż demograficzny nie zagraża powiatowym szkołom?

- Niestety, zagraża i to od kilku lat, i głównie usteckiemu Zespołowi Szkół Ogólnokształcących i Technicznych. Dlatego zmuszeni jesteśmy do niego dopłacać oraz poszukiwać różnych możliwości i pomysłów na zachęcenie młodzieży, by chciała wybierać funkcjonujące w jego ramach szkoły do dalszej nauki. Ale to nie jest proste. Nawet wysokie stypendia nie zachęcają młodzieży. Mimo podejmowanych różnych starań ten zespół szkół zdecydowanie przegrywa rywalizację w naborze młodzieży z naszą powiatową szkołą w Słupsku i z miejskimi szkołami ponadpodstawowymi. I tak jest od wielu lat. W Uście nie chce już uczyć się tyle młodzieży z powiatu, co kiedyś. Inna sprawa, że nie ma już jej tak dużo, jak było kiedyś. A szkoła jest ogromna, przestronna, zbudowana została dla 600-700 uczniów. Tyle się w niej kiedyś uczyło. Dziś ustecki zespół nabiera i kształci w różnych typach szkół zaledwie ok. 200 uczniów. Ma duże rezerwy i potencjał. Dlatego muszę to podkreślić, w zarządzie powiatu liczymy bardzo na zaangażowanie pani dyrektor Katarzyny Ozimek i całej kadry szkolnej, by ten zespół szkół mógł poczuć się zdecydowanie mocniej na rynku oświatowym. Widać już

zdecydowaną poprawę i jest ogromna nadzieja, że nie zaprzepaści on swej szansy. Z kolei w Zespole Szkół Agrotechnicznych w Słupsku uczy się każdego roku ok. 900 uczniów z miasta i powiatu. Szkoła ta znacznie się rozrosła od czasu, kiedy uczyła tylko na kierunkach rolniczych. Dziś nie ma problemu z naborem, ale stanęła przed koniecznością zbudowania nowej hali sportowej. I to jest kolejne wyzwanie dla powiatu. Dodam, że zapoczątkowaliśmy już działania w tym kierunku.

- Zarówno wiosenna, jak i obecna pandemia spowodowała spore zagrożenie dla funkcjonowania powiatowych domów pomocy społecznej. Media donosiły o zbiorowych zakażeniach w wielu domach pomocy w kraju. Jak zarząd powiatu poradził sobie z tym problemem?

- Minione miesiące to był rzeczywiście trudny czas w powiatowych domach pomocy społecznej, a także w Powiatowym Centrum Pomocy Rodzinie w Słupsku, organizującym również pieczę zastępczą dla dzieci - tak w rodzinach zastępczych, jak i placówkach opiekuńczo-wychowawczych. Obawialiśmy się o bezpieczeństwo naszych podopiecznych. W okresie wiosennym nie mieliśmy w tych placówkach żadnych niemiłych niespodzianek. W ostatnim czasie jednak zachorowania się pojawiły. Pozyskaliśmy znaczne środki z programów rządowych i unijnych na pomoc dla podopiecznych i pracowników tych powiatowych jednostek. Cały czas zapewniona była właściwa opieka i zapewnione zostały personelowi oraz pensjonariuszom niezbędne środki ochrony osobistej. Niezależnie od tych działań będziemy kontynuować dwa duże projekty społeczne: „Srebrna Sieć II” i „Rodzina w Centrum II”, na które pozyskaliśmy prawie 5 milionów złotych dofinansowania. Jeden skierowany jest do seniorów oczekujących różnego wsparcia, drugi - do rodziców zastępczych dzieci przebywających w pieczy zastępczej oraz usamodzielnianych wychowanków pieczy zastępczej. Otrzymaliśmy też w tym trudnym okresie większe środki z PFRON na wsparcie osób z niepełnosprawnościami.

- Nie da się w krótkiej rozmowie omówić wszystkich spraw. Dlatego zapytam, które z podjętych działań chciałby Pan sam jeszcze podkreślić?

- Takich spraw z pewnością jest jeszcze wiele. Jedną z ważniejszych jest na pewno ta, że powiat słupski przewodniczył Słupskiemu Subregionalnemu

Zespołowi Roboczemu, powołanemu do wypracowania propozycji do wstępnej wersji strategii rozwoju województwa pomorskiego do roku 2030. Subregion słupski tworzą jeszcze powiaty: bytowski, lęborski i Słupsk. Zgłosiliśmy 50 uwag i zostały one uwzględnione. To dobrze rokuje na najbliższe lata, bo w strategii zostaną zapisane problemy i potrzeby, z którymi będziemy się zmagać. Ważne jest, by ich nie pominąć.

W mijającym roku, z powodu pandemii, dużo czasu poświęciliśmy też na to, by sprawnie funkcjonowało starostwo i zapewniona była obsługa mieszkańców. Wszystkie wydziały pracowały i zapewniały obsługę. W niektórych wydziałach spraw załatwionych było nawet więcej niż w 2019 roku. Nie byliśmy obojętni też na potrzeby Pogotowia Ratunkowego, kierowców autobusów, służb porządkowych i udzielaliśmy wsparcia na zakup środków ochrony osobistej. Zapewniliśmy pomoc psychologiczną osobom starszym i młodzieży w tym trudnym okresie. Uczestniczyliśmy w przygotowaniu miejsca do kwarantanny, a ostatnio izolatorium dla chorych na Covid-19.

- Jakie zadania wyznaczył Pan sobie na kolejny rok kadencji?

- W 2021 roku będziemy także starali się zabiegać o środki zewnętrzne na inwestycje oraz współpracę z samorządami gminnymi, administracją rządową, samorządem województwa pomorskiego, różnymi instytucjami z regionu. Dlatego że ta współpraca się sprawdza, przynosi efekty. W planach mamy kolejne inwestycje. Powiem tylko, że w przyszłorocznym budżecie chcemy na nie przeznaczyć 50 milionów złotych. To kolejna rekordowa kwota. Pieniądze te zamierzamy pozyskać m.in. z Funduszu Dróg Samorządowych i Funduszu Inicjatyw Lokalnych. Do tego pierwszego złożyliśmy już wnioski na prawie 25 milionów złotych.

Ważnym zamierzeniem będzie też dalsza poprawa organizacji transportu publicznego. Planujemy ponadto w przyszłym roku dostosować nasze domy pomocy społecznej do nowych wymogów przeciwpożarowych, wyremontować Młodzieżowy Ośrodek Socjoterapii w Ustce, kontynuować prace konserwatorskie w pałacu w Damnicy oraz w parku przypałacowym.

- Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:

**Włodzimierz Lipczyński
Słupsk**

20 listopada minęły dokładnie dwa lata od pierwszego posiedzenia Rady Powiatu Słupskiego wybranej na kadencję 2018-2023. Na zwołanej w przeddzień tej daty konferencji prasowej, starosta słupski Paweł Lisowski, podobnie jak to zrobił po pierwszym roku urzędowania, podsumował drugi rok pracy zarządu powiatu. Już na początku podkreślił, że mimo trudnej sytuacji spowodowanej pandemią, mieszkańcy powiatu mogli w starostwie załatwić praktycznie każdą sprawę. Liczba spraw załatwionych nie zmalała, a w niektórych wydziałach nawet wzrosła. Starosta dziękował mieszkańcom za zachowanie bezpieczeństwa w kontaktach z urzędem, a urzędnikom za właściwe rozumienie obowiązków.

W działalności samorządowej ważne jest realizowanie nałożonych ustawami zadań, bo wiążą się one na ogół z bezpośrednią obsługą mieszkańców. Ale o rozwoju i o tym, by ludziom żyło się lepiej i łatwiej, decydują przede wszystkim realizowane inwestycje. One i wielkość przeznaczonych na nie środków stanowią o sile każdego samorządu i skuteczności działania jego władz. We wszelkich podsumowaniach władze samorządów starają się pokazywać, zwłaszcza te działania. Tak też zrobił obecny starosta słupski.

W przygotowanej prezentacji medialnej bardzo dobrze było widać, co się w bieżącym roku wydarzyło w powiecie. Realizowano 47 inwestycji, w tym głównie drogowych, wydatki na nie wyniosą prawie 39 milionów złotych - o 12 milionów więcej niż wyniosły w 2019 roku - także dobrym dla powiatu.

Gdy porównać wydatki inwestycyjne na przestrzeni siedmiu ostatnich lat, to wzrosły one prawie pięciokrotnie! Wzrost ten byłby niemożliwy bez wzrostu, zwłaszcza znacznego w dwóch ostatnich latach, budżetu powiatu. W 2019 roku wzrósł on w porównaniu z rokiem 2018 - o ponad 10 milionów złotych, w bieżącym, w porównaniu z rokiem ubiegłym, o ponad 27 milionów!

- Oczywiście, nie można powiedzieć, że taki duży wzrost wydatków na inwestycje jest w prostej linii zasługą samych obecnych władz powiatu. Złożyło się na to wiele okoliczności - mówił starosta Paweł Lisowski. - Przede wszystkim jest on



Jest się czym pochwalić

Mimo trudnego roku z powodu pandemii o 12 milionów złotych wzrosły nakłady na inwestycje, a o 27 milionów – wydatki powiatu w porównaniu z pierwszym rokiem kadencji obecnego Zarządu Powiatu Słupskiego. Realizowano 47 inwestycji na łączną kwotę ponad 38 milionów złotych. Było to możliwe dzięki pozyskanym środkom krajowym i unijnym oraz współpracy z gminami powiatu. W planach są kolejne inwestycje.

wynikiem pozyskania milionowych kwot środków zewnętrznych, a te są wynikiem dobrze układającej się współpracy z administracją rządową i samorządową województwa oraz samorządami gminnymi. Paradoksalnie pomógł też Covid-19, bo do samorządów spłynęły dodatkowe środki rządowe.

- Na wsparcie samorządów gminnych zawsze możemy liczyć, i to nie tylko w przypadku prowadzonych inwestycji, ale także innych spraw - podkreślał starosta. - Bardzo dziękuję za to burmistrzom miast i wójtom gmin. Równie dobrze układała się nam współpraca z marszałkiem województwa pomorskiego, Mieczysławem Strukiem i posłem ziemi słupskiej - Piotrem Müllerem, rzecznikiem rządu premiera Mateusza Morawieckiego.

Z Funduszu Dróg Samorządowych powiat słupski otrzymał w tym roku na inwestycje drogowe ponad 22,6 miliona złotych. Koszt ich wyniesie (nie wszystkie będą zakończone w tym roku) ponad 41 milionów. Z tego widać, jak duży jest jeszcze wkład finansowy z innych źródeł, w tym ze środków powiatu i gmin, w których były one i są jeszcze realizowane. Wymieńmy te najważniejsze. Są to przebudowy dróg

powiatowych: na granicy miasta Ustka i gminy Ustka (pozyskane dofinansowanie z FDS wyniosło ponad 900 tys. zł), na odcinku Łosino-Barcino etap 2 i 3 końcowy (ponad 11,3 mln zł dofinansowania), na odcinku Ustka-Objazda (ponad 3,5 mln zł dofinansowania), na terenie gmin Potęgowo i Głównicy (3,7 mln zł dofinansowania), na terenie gminy Smołdzino (ponad 2,7 mln zł dofinansowania), w Grąsinie (ponad 0,5 mln zł dofinansowania).

Starosta poinformował, że złożone zostały już wnioski do Funduszu Dróg Samorządowych o środki na remonty i przebudowy kolejnych dróg - na łączną kwotę prawie 25 milionów złotych. - Powiat zawnioskował o ponad 8,5 mln zł na przebudowę odcinków dróg powiatowych w Motarzynie, Niepogledziu, Górzynie i Starej Dąbrowie, o ponad 9,2 mln zł na przebudowę drogi Smołdzino-Gardna Wielka i ponad 7 mln zł na przebudowę drogi powiatowej w Ciecholubiu - mówił starosta Paweł Lisowski.

Z rządowego Funduszu Inwestycji Lokalnych wpłynęło ponad 5,8 mln złotych. Pieniądze te zostały przeznaczone na opracowanie dokumentacji projektowej rewaloryzacji zabytkowego parku

przypałacowego w Damnicy, wyposażenia hali sportowej Zespołu Szkół Agrotechnicznych w Słupsku, dostosowania do wymogów przeciwpożarowych budynków domów pomocy społecznej i remontu Młodzieżowego Ośrodka Socjoterapii w Ustce.

Za środki powiatu rozpoczęto modernizację hali sportowej w Zespole Szkół Ogólnokształcących i Technicznych w Ustce, termomodernizację Domu dla Dzieci przy ulicy Tetmajera w Ustce. Przy Domu dla Dzieci przy ulicy Kościuszki w Ustce, za pozyskane środki zewnętrzne powstał plac zabaw. Powiat otrzymał ponadto ponad 3,7 mln zł dofinansowania na trasę rowerową R-10, której całkowity koszt w części realizowanej przez powiat wyniesie ponad 8 milionów złotych.

Trwa kompleksowy remont zabytkowego pałacu w Damnicy, w którym mieści się Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy. Pierwszy etap prac konserwatorsko-budowlanych elewacji południowej i północno-wschodniej budynku oraz dostosowanie go do wymogów przeciwpożarowych kosztowało prawie milion złotych, natomiast łączna wartość inwestycji na tym obiekcie wyniesie ponad 4,2 mln złotych.

Rozpoczęta została modernizacja budynku głównego (zabytkowego) i budynku B starostwa, trwają też prace nad dostosowaniem terenu przy budynku urzędu od strony ulicy Szarych Szeregów do zagospodarowania śródmiejskiego odcinka Bulwarów rzeki Słupi. Wartość tej inwestycji w tym roku wyniesie też prawie milion złotych.

Uczestniczący w konferencji Marcin Kowalczyk - członek zarządu powiatu, odpowiedzialny za transport publiczny poinformował, iż z rządowego Funduszu Rozwoju Przewozów Autobusowych o Charakterze Użyteczności Publicznej powiat otrzymał w tym roku maksymalne dofinansowanie w wysokości ponad 4,2 mln złotych. Prawie 700 tysięcy poszło na dofinansowanie 21 linii autobusowych. Z pomocy tej skorzystały gminy: Damnica, Dębница Kaszubska, Główczyce, Kobylnica, Potęgowo, Słupsk, Smołdzino i Ustka.

- Powiat słupski jest nadal największym beneficjentem tego funduszu w województwie pomorskim, ale ma też najwięcej kilometrów dróg powiatowych z wszystkich powiatów w województwie i jest pod tym względem czwartym powiatem w kraju - przypomniał starosta Paweł Lisowski. - A to oznacza też duże potrzeby remontowe, które mają wpływ na rozwój transportu publicznego.

Jeśli już o transporcie publicznym mowa, to we wrześniu nastąpiła zmiana na stanowisku prezesa spółki PKS w Słupsku. Objął je Piotr Rachwański, doświadczony ekspert w dziedzinie transportu publicznego. Ze zmianą tą wiąże się w starostwie spore nadzieje na poprawę sytuacji finansowej tego przewoźnika obsługującego dwa powiaty - lęborski i słupski. Ma się poprawić też jakość świadczonych usług przewozowych. - Złożone zostały już nowe wnioski do rządowych funduszy, na łączną kwotę 12 mln złotych, na zakup nowoczesnych autobusów i dofinansowanie kolejnych deficytowych linii autobusowych - poinformował starosta.

Ważną dziedziną w działalności powiatu jest sfera społeczna. Na różne programy udało się pozyskać prawie 5,6 mln złotych, a na wydatki związane z pandemią Covid-19 - ponad 2,3 mln złotych. Te ostatnie środki uzyskano głównie na wsparcie domów pomocy społecznej i pomoc osobom niepełnosprawnym poszkodowanym w wyniku pandemii.

- Powiat słupski będzie w najbliższych latach liderem projektu „Srebrna

Sieć II” realizowanego w gminach i kierowanego do osób starszych. Pozyskał na jego realizację dofinansowanie w wysokości ponad 4 milionów złotych. Będzie kontynuowany projekt „Rodzina w Centrum II”, na którego potrzeby Powiatowe Centrum Pomocy Rodziny pozyskało ponad 800 tysięcy złotych dofinansowania. Jest on adresowany do rodziców dzieci przebywających w tzw. pieczy zastępczej i usamodzielniających się wychowanków rodzin biologicznych. Z innego programu - „Wyrównywanie różnic między regionami III” pozyskał ponad 569 tysięcy złotych na likwidację barier architektonicznych i transportowych oraz na zakup busów do przewozu osób niepełnosprawnych. Na program „Aktywny samorząd”, na działania adresowane też do osób z niepełnosprawnościami Powiatowe Centrum Pomocy Rodziny pozyskało ponad 303 tysięcy złotych, a na zakup dla dzieci umieszczonych w pieczy zastępczej sprzętu komputerowego do zdalnej nauki szkolnej - ponad 800 tysięcy złotych dofinansowania - mówił starosta P. Lisowski.

W obszarze zdrowia kontynuowany jest dla mieszkańców program profilaktyki boreliozy obejmujący bezpłatne badania w kierunku wykrycia tej groźnej choroby, a także program szczepień przeciw pneumokokom dla osób 65+ z grupy ryzyka. W czterech gminach powiatu realizowany był program „Stop osteoporozie”. W porozumieniu z miastem Słupskiem dofinansowywany jest program zdrowotny „Profilaktyka rozwojowa dysplazji stawów biodrowych u niemowląt”, którym rocznie objętych jest ponad tysiąc najmłodszych mieszkańców powiatu. Dzięki finansowemu wsparciu tego programu rodzice nowonarodzonych dzieci nie muszą z nimi jeździć na badania do innych placówek ochrony zdrowia w odległych miastach, mogą je wykonać w Słupsku.

- Powiat dofinansował zakup histeroskopu - ważnego urządzenia na potrzeby Oddziału Ginekologiczno-Położniczego Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego w Słupsku, dwukrotnie wspierał finansowo słupski szpital i jednorazowo Stację Pogotowia Ratunkowego w związku z pandemią Covid-19 - dodał starosta. - W ostatnim okresie, po gwałtownym nawrocie zakażeń, wsparł znowu szpital zakupując niezbędne środki ochrony osobistej i biologicznej. Powiat był współorganizatorem kwarantanny zbiorowej, a Powiatowy Urząd Pracy w Słupsku w ramach realizacji tarczy

antykrzysowej rozpatrzył już ponad 9 tysięcy wniosków o pożyczkę, prawie 1,8 tysięcy o dofinansowanie części kosztów prowadzenia działalności gospodarczej i prawie tysiąc o dofinansowanie części kosztów wynagrodzeń pracowników. Łącznie zaangażował w umowach ponad 71 milionów złotych, w tym prawie 66 milionów w związku z Covidem-19. Zwykle angażował rocznie od 20 do 30 milionów złotych.

Po czterech latach szukania pomysłu na zwiększenie naboru do usteckiego ogólniaka z początkiem tego roku szkolnego udało się wreszcie utworzyć oddział mistrzostwa sportowego. Zgłosiło się do niego 25 uczniów zainteresowanych piłką nożną. Oddział prowadzony jest z innowacją pedagogiczną w zakresie tzw. beach socce i objął go swoim honorowym patronatem sam Jerzy Engel - były trener piłkarskiej reprezentacji Polski. W ramach Lokalnego programu wyrównywania szans edukacyjnych dzieci i młodzieży, ze środków powiatu zakupione zostały dla uczniów usteckiego Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Technicznych bilety na dojazdy do szkoły. W ramach projektu „Zdalna szkoła” powiat otrzymał grant w wysokości prawie 70 tysięcy zł na zestawy komputerowe dla uczniów. Dla Zespołu Szkół Agrotechnicznych w Słupsku i Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Technicznych w Ustce zakupiono też sprzęt komputerowy, podręczniki i wyposażenie pracowni za środki powiatu. Za prawie 119 tysięcy złotych. Uzdolnionym uczniom przyznane zostały stypendia naukowe.

Mimo wprowadzanych znacznych ograniczeń w pracy starostwa i obostrzeń sanitarnych wobec obywateli jeszcze na początku roku przyznano osiem dotacji organizacjom pozarządowym na realizację zaproponowanych przez nie zadań z zakresu kultury i ochrony zabytków. Na początku sierpnia



udało się np. zorganizować w Smołdzińskim Lesie Rodzinny Piknik Operowy z udziałem światowej sławy solistów operowych. Było to na dużą skalę wydarzenie kulturalne, które umożliwiło szerokiej publiczności obcowanie ze światem opery na najwyższym poziomie artystycznym. Z pewnością przyczyniło się do zmiany negatywnych stereotypów związanych z odbiorem mu-

Przyznanych zostało sześć dorocznych stypendiów Starosty Słupskiego twórcom kultury na zaproponowane przez nich programy stypendialne. Jedno stypendium przyznano na wydanie antologii poezji polsko-portugalskiej (z udziałem poetów z powiatu słupskiego). Antologia ta stała się sporym wydarzeniem kulturalnym w Portugalii i Polsce. Wydarzeniami artystycznymi na

rozwoju Powiatowej Kolei Drezynowej - jako nowego produktu markowego (turystycznego) gminy Kępice i powiatu słupskiego. Wydany został w nakładzie 1000 egzemplarzy i przygotowany w całości przez pracowników starostwa album „Kapliczki w powiecie słupskim - znaki pamięci i wiary”.

Przyznanych i przekazanych zostało jedenaście nagród zawodnikom i ich trenerom za osiągnięcia sportowe w 2019 roku w krajowym i międzynarodowym współzawodnictwie oraz trzynaście dziesięciomiesięcznych stypendiów zawodnikom na rozwój sportowy. Pomimo pandemii udało się zakończyć i podsumować XXI Powiatową Olimpiadę Dzieci i Młodzieży Szkół Podstawowych prowadzoną w roku szkolnym 2019/2020 oraz zainaugurować kolejną. Poza dofinansowaniem olimpiady zarząd powiatu przyznał w tym roku osiem dotacji na realizację innych imprez sportowych zaproponowanych przez organizacje. Sześć udało się organizacjom zorganizować. Między innymi młodsi uczniowie szkół podstawowych z Ustki, gminy Ustka i gminy Kobylnica mogli poznać żeglarstwo jako alternatywę dla spędzania czasu wolnego, która może przerodzić się w ich pasję na całe życie. Poznali też lokalną tradycję żeglarstwa i jego rekreacyjny oraz sportowy wymiar.

Z innych spraw, o czym poinformowano w przygotowanym specjalnie materiale na konferencję, warto jeszcze podkreślić, że w Wydziale Geodezji i Kartografii - jednym z ważniejszych w starostwie zostały wdrożone e-usługi dla projektantów, geodetów i firm geodezyjnych. Zostały wdrożone portale: Projektanta i Narad Koordynacyjnych, Interesanta, lokalnego systemu teleinformatycznego EWID 2007 do Zintegrowanego Systemu Informacji o Nieruchomościach i e-usługa InterMap. W sześciu gminach powiatu świadczona była nieodpłatna pomoc prawna i poradnictwo dla mieszkańców. Starosta słupski przewodził Słupskiemu Subregionalnemu Zespołowi Roboczemu do opracowania strategii rozwoju województwa pomorskiego do roku 2030. Rozpoczęte zostały prace nad przygotowaniem strategii rozwoju społeczno-gospodarczego powiatu słupskiego na lata 2023-2030 i finalizowane są prace nad strategią rozwiązywania problemów społecznych powiatu słupskiego na lata 2021-2025.

Z. Babiarz-Zych
Słupsk



Fot. Starostwo

zyki operowej. Do przygotowania tego wydarzenia, oprócz Fundacji na Rzecz Kultury i Sztuki AVANGART z Łodzi zaangażowali się jeszcze: Stowarzyszenie na Rzecz Gminy Smołdzino „Słowińskie Gniazdo”, Rada Solecka Smołdzińskiego Lasu, miejscowe Koło Gospodyń Wiejskich i chór „Epifania” z Wrześcia. W ramach przyznanych dotacji organizacjom udało się m.in. zorganizować też dwa duże międzynarodowe plenery - malarski SOWA w Rowach oraz rzeźbiarski „Pasje w drewnie ukryte. Legendy słowińskie” w gminie Ustka. Oba zakończyły się wernisażami powstałych na nich prac. Parce rzeźbiarskie wyeksponowano przed Białym Spichlerzem w Słupsku, a malarskie - w Centrum Rekreacji „Miły” w Rowach przy ulicy Leśnej 8.

miarę regionu stały się też dwa koncerty muzyczne, przygotowane w ramach przyznanych stypendiów, przez dwie młode wokalistki w Sali Państwowej Filharmonii „Sinfonia Baltica” w Słupsku. Wydarzeniem edytorskim będzie z pewnością wydanie do końca roku obrazkowej książki z wykorzystaniem prac plastycznych dzieci ze Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Damnicy. Książka ta też została przygotowana w ramach przyznanego stypendium Starosty Słupskiego.

Pomimo niesprzyjającego okresu przyznane zostały także doroczne nagrody w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony dóbr kultury - „Białe Bociany 2020” oraz nagrody pieniężne Kępicom przyznana została pomoc finansowa na wsparcie

Ostatni dzwonek

Dotykająca Europę epidemia Covid-19 dobitnie pokazuje nam zagrożenia wynikające z niedokończonych w Polsce innowacji produkcji i swoistej industrializacji na wsi.



Fot. J. Maziejuk

Wieś zawsze pozostawała w tyle za miastem. Tak było od wieków. Pozostawała w tyle z techniką, wszelkimi udogodnieniami, ale i w sferze mentalnej wrażliwości w odbiorze postępu dotykającego ludzkość. Działo się tak dlatego, że na wsi żyje się wolniej, bliżej natury, że wieś z człowiekiem tworzy ściślejsze związki z jego otoczeniem. Łatwiej o pokarm, mniej jest uzależnień od wynalazków wdrażanych masowo, jeśli chodzi o komunikację, źródła energii, ciepło, wodę, a nawet powietrze, którym oddychamy na co dzień.

Wieś, w której te różnice zanikają, przestaje być wsią, staje się podmiejskim, miejskim zbiorowiskiem ludzkim zależnym już nie od przyrody, ale głównie od techniki. Tak było i tak jest także dzisiaj, chociaż nowinki techniczne wsi są bardzo potrzebne i same w sobie w jakimś stopniu budują jej dostatek. Jednocześnie przyspieszając likwidację barier odróżniających wieś od miasta.

Dzisiaj już niemal przeżytkiem są indywidualne gospodarstwa chłopskie, na ich miejsce powstały wielohektarowe gospodarstwa specjalistyczne ukierunkowane na określoną produkcję rolną; zwierzęcą, roślinną. Od jakiegoś czasu oglądam w telewizji publiczną reklamę naszej polskiej sieci dużych sklepów. Jej celem jest zachęcanie ludności do kupowania polskich towarów w polskich sklepach. W reklamie wykorzystano materiał poglądowy prezentujący olbrzymie pola szklarni, z których właściciel - nie wiem: czy

może dyrektor zarządzający tym przedsiębiorstwem ogrodniczym - pokazuje dorodne, polskie, pomidory.

I chwała mu - jak mówią - za to. I oby takich firm wokół nas było jak najwięcej. Rzecz jeszcze w tym, żeby więcej uwagi poświęcać nie tylko sprzedaży, ale także samej produkcji towarów rolnych. Żeby polski rolnik miał stałe wsparcie finansowe w razie kataklizmów pogodowych, żeby miał dostęp do wolnego rynku, na którym będzie mógł sprzedawać swoje towary, gdy zagrożi mu swym rozmachem konkurencja ze strony firm wspieranych z zagranicy. I

żeby w końcu, gdy przyjdzie jakaś epidemia, nie musiał się martwić o sprawę odszkodowawczą.

Dotykająca Europę epidemia Covid-19 dobitnie pokazuje nam zagrożenia wynikające z niedokończonych w Polsce innowacji produkcji i swoistej industrializacji na wsi. Wielu moich emerytowanych znajomych z powodu pandemii przeniosło się do rodzin na wieś, mając nadzieję, że tam będzie łatwiej uchronić się przed zakażeniem. Bo... woda i powietrze są czystsze. I mimo tego, że jeszcze w wielu przypadkach w okresie zimowym pali się w piecach węglem. Także dlatego, że więcej jest zieleni. Ale przede wszystkim mniejsze jest zagęszczenie, mniej jest w naszym otoczeniu ludzi, z którymi z konieczności musimy się spotykać. No i żywność - jest zdrowsza nie tylko dlatego, że bezpośrednio pochodzi od dostawcy.

Obserwowałem ostatnio rynek na placu przy dworcu PKP w Kartuzach i dziwiłem się, że ceny towarów wiejskich są na nim wyższe niż w sklepach na terenie miasta. Przestałem się dziwić, gdy dowiedziałem się, jak wysokie haracze muszą płacić miastu sprzedawcy tych towarów za tak zwane placowe, a ostatnio z powodu nasilającej się pandemii za wynajmowane stragany, bo bezpośrednio z pojazdów (wozów, furgonów) sprzedawać już nie można.

Nie dziwię się zatem, gdy widzę funkcjonujące „podziemie sprzedażowo-kupieckie”. Nauczono mnie bowiem, że nie muszą kupować w marketach ani na placu targowym. W określone dni tygodnia w różnych punktach miasta (w tym i na moim osiedlu) pojawiają się samochodami sprzedawcy (właściciele - dostawcy), którzy sprzedają swoje towary bez pośredników i bez urzędniczej łaski, a ja kupuję ciepły chleb prosto z piekarni po 2, 3 złote, jaja prosto z fermy kurzej po 40 groszy, ziemniaki po 60-90 groszy, marchew, cebulę itd. Towar schodzi, jak to się mówi, od ręki. Bo chłop musi sobie jakoś radzić. A i my, miastowi też przecież nie jesteśmy w ciemni. Ale takie działania „ratunkowe” to jednak namiastka tego, co może zrobić indywidualny rolnik produkujący warzywa, owoce jedynie dla wąskiej grupy odbiorców. A ci rolnicy z wielohektarowymi plantacjami kapusty, buraczków, marchwi itp., co mają zrobić ze swoim towarem, kiedy pozamykano publiczną gastronomię, nie działają giełdy towarowe, stanęły mniejsze przetwórcze spożywcze?

Pisząc ten felietonik popijam herbatę imbirową i od czasu do czasu spoglądam w okno, za którym ekipa budowlana zmienia na starym domu dach i kryje go nową dachówką. Stoją rusztowania, zamontowana jest na nich prowizoryczna winda do wciągania dachówek na górę. Robota pali się chłopom w rękach. Tylko, że... ani jeden z dziesięciu robotników nie ma kasku na głowie i żaden nie jest przypięty pasem zabezpieczającym. Gra za to na cały regulator radio i słychać zarówno śpiewki wschodnie, jak i ukraińskie pokrzykiwania robotników. Pracują już tak tydzień i chwalić Boga nikomu jeszcze nic się nie stało...

Obok osiedla stoi olbrzymia szklarnia, w której hoduje się warzywa i kwiaty, a za nią ciągną się planacje pól truskawkowo-malinowych. W kotłowni poniżej jest kilka baraków, w których w sezonie mieszkali na dziko zbieracze owoców jagodowych z Ukrainy i Białorusi. O warunkach ich pracy obserwowanej w sezonie wolę nie pisać. Przecież... „przyjeżdżają po to, by jak najwięcej zarobić”.

Przez miesiąc mieszkalem w końcówce lata w dużym ośrodku wypoczynkowym nad jeziorem w Łąpinie Kartuskim. Prawie dwudziestoosobowy skład personelu (i pracownicy) stanowili Ukraińcy. Przesympatyczni ludzie. Niezwykle pracowici i uczynni. Właściciel ośrodka w tym przypadku zadbał o ich warunki bytowe w sposób całkowicie ich zadowalający. Pokazał, że można.

Nikt już w Europie nie powie, że nie mamy w Polsce uchodźców z Białorusi, z Ukrainy. Mamy. I to dużo więcej nawet niż wskazują na to oficjalne dane. Ale, czy dbamy o nich wystarczająco, by w najbliższej przyszłości nie powstawały animozje, jakie kiedyś legły u podstaw rozpadu wielonarodowościowego ludności zamieszkującej Kresy Wschodnie Rzeczypospolitej? Jakże były tego reperkusje, przypominać nie trzeba, wszyscy wiemy.

Czy, jeśli robotnikom zza wschodniej granicy płacimy mniej niż naszym rodakom, także na obszarach wiejskich, nie powinniśmy także z troszczyć się o ich bezpieczeństwo (w pracy), o warunki bytowe, sprawiedliwe wynagrodzenie?

Jan Stanisław Smalewski
Gdańsk

Fot. Archiwum Autora



Histeroskop dla szpitala

Oddział Położniczo-Ginekologiczny Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego im. Janusza Korczaka w Słupsku wzbogacił się o nowe urządzenie: histeroskop. Ten zakup nie byłby możliwy gdyby nie pomoc finansowa powiatu słupskiego oraz gminy Ustka.

Histeroskop to urządzenie służące do oglądania wnętrza macicy za pomocą kamery i światłowodu. Pozwala ono również na dokonywanie diagnostyki oraz małoinwazyjnych zabiegów operacyjnych. Zabiegi takie są stosowane głównie w profilaktyce nowotworów, a także w dużej części przypadków leczenia bezpłodności.

- Dzięki temu urządzeniu możemy, z dużą dokładnością, obejrzeć wnętrze macicy, pobrać wycinki, jak również usunąć polipy, mięśniaki - mówi Roman Łabędź, koordynator Oddziału Położniczo-Ginekologicznego. - Sprzęt taki jest nam potrzebny ponieważ liczba chorób nowotworowych nie spada, a dzięki temu mamy narzędzie do lepszej i dokładnej diagnostyki. Każdego roku z histeroskopu skorzystają setki pacjentek. Techniki histeroskopowe wypierają dawno stosowaną technikę łyżeczkowania macicy, bo są bardziej dokładne, pobierany materiał biopsyjny

jest celowany. To jest przyszłość leczenia i diagnostyki chorób macicy. Dzięki zastosowaniu takiego sprzętu skracają się czas pobytu pacjentek w szpitalu, zapewnia się im bardziej nowoczesną diagnostykę i gwarantujemy im postępowanie lecznicze na wyższym i nowocześniejszym poziomie.

Oddział Położniczo-Ginekologiczny słupskiego szpitala miał na swoim wyposażeniu histeroskop, ale urządzenie to było starszej generacji. Obecnie ma dwa zestawy dość nowoczesne, które umożliwiają postępowanie diagnostyczne oraz terapeutyczne. Może wykonywać elektroresekcje, wycinać polipy i mięśniaki.

Zakup histeroskopu był możliwy dzięki pomocy finansowej udzielonej szpitalowi przez powiat słupski i gminę Ustka. Samorządy te przeznaczyły na zakup nowego urządzenia po 35 tysięcy złotych.

Marcin Prusak, Słupsk



Powiatowe Centrum w gronie najlepszych

Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie w Słupsku znalazło się w gronie sześciu jednostek w kraju nagrodzonych przez Marlenę Maląg – minister rodziny i polityki społecznej za wybitne i nowatorskie osiągnięcia w dziedzinie pomocy społecznej.

Nagrody Ministra Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej za wybitne osiągnięcia i nowatorskie rozwiązania w pomocy społecznej przyznawane są z okazji przypadającego 21 listopada Dnia Pracownika Socjalnego w kategorii indywidualnej - dla pracowników socjalnych i zespołowej - dla zespołu osób i jednostek organizacyjnych pomocy społecznej, organizacji społecznych oraz innych podmiotów społecznych.

Z wnioskiem o nagrodę mogli wystąpić w formie pisemnej: przedstawiciele jednostek organizacyjnych pomocy społecznej, organów administracji rządowej i samorządowej oraz organizacji pozarządowych, kościołów, związków wyznaniowych. O nagrodę dla Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Słupsku wystąpił starosta słupski Paweł Lisowski.

We wniosku starosty został przedstawiony całokształt działań powiatowej jednostki, w tym jej aktywność w stosowaniu rozwiązań w pieczy zastępczej i placówkach opiekuńczo-wychowawczych dla dzieci, w pracy z rodzinami biologicznymi dzieci i osób senioralnych.

Uroczystość ogłoszenia laureatów odbyła się 19 listopada. Minister Rodziny i Polityki Społecznej przyznała sześć nagród indywidualnych i sześć zespołowych. Nagrody są pieniężne. Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie w Słupsku otrzymało nagrodę zespołową za konsekwentne budowanie systemu wsparcia dziecka i rodziny oraz liczne nowatorskie programy realizowane na rzecz rodziny. Inni nagrodzeni to: Oddział Rejonowy Polskiego Czerwonego Krzyża w Ciechanowie - za wieloletnią rzetelną pracę na rzecz osób wymagających wsparcia oraz realizację licznych nowatorskich programów, w tym prowadzenie Klubu Integracji Społecznej; Ośrodek Pomocy Społecznej w Śremie - za realizację licznych programów oraz aktywizację środowiska lokalnego m.in. poprzez zawieranie partnerstw; Miejsko-Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej w Chęcinach - za wdrażanie licznych, nowatorskich programów ukierunkowanych na rozwiązywanie trudnych problemów społecznych, w szczególności przemocy w rodzinie; Środowiskowa Świetlica Socjoterapeutyczna w Świlczy - za nowatorski sposób realizacji

programów wsparcia społeczności lokalnej, rodzin oraz dzieci w tym szeroką ofertę specjalistycznego wsparcia dziennego i Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie w Końskich - za realizację wielopłaszczyznowych działań dotyczących rodzinnej pieczy zastępczej, aktywne promowanie idei rodzicielstwa zastępczego oraz profilaktykę występowania problemów społecznych, zwłaszcza wśród dzieci i młodzieży.

Ogłaszając laureatów nagród minister M. Maląg zaznaczyła, że pracownicy socjalni codziennie stoją na pierwszej linii frontu w walce z wykluczeniem społecznym i ubóstwem, a w ostatnich miesiącach także z negatywnymi skutkami pandemii koronawirusa. Działając z empatią czynią życie innych osób lepszym.

Ministerstwo poinformowało, że łącznie w domach pomocy społecznej, ośrodkach pomocy społecznej oraz powiatowych centrach pomocy rodzinie w kraju zatrudnionych jest 22 555 pracowników socjalnych, którym należą się szczególne słowa uznania i podziękowania za ich codzienną pracę.

Z. Juchniewicz, Słupsk

Las chłonie wodę jak gąbka

Problem powtarzającej się latami suszy klimatycznej dotyczy też lasów w Polsce. Tymczasem zwrócono już dawno uwagę na pożyteczne magazynowanie wód i przetrzymywanie w zbiornikach w najtrudniejszych okresach bezopadowych.

Pojechałem do Pawła Trepki - mojego ucznia, absolwenta Technikum Leśnego w Warcinie, do jego Leśnictwa Dunowo. Pamiętam go jako ciekawego, żywego chłopaka, dyskutującego na lekcjach i chłonnego wiedzę. Pamiętam, że koledzy nadali mu ksywę „wodnik szuwarek”. Nazywali go tak, bo już wtedy, trzydzieści lat temu interesował się dawnymi systemami nawadniającymi kompleksy leśne.

Leśnictwo Dunowo położone jest na skraju Puszczy Koszalińskiej. Posiada rozproszone kompleksy leśne, znajdują się w nich też drzewostany na zalesionych gruntach porolnych. Obszar położony jest w zlewni rzeki Radew, w dorzeczu Parsęty. W podziale Polski na krainy przyrodniczo-leśne zaliczony jest on do krainy bałtyckiej, bo jego wody źródłowe mają ujścia do Morza Bałtyckiego. Pod względem fizjograficznym jest obszarem bardzo urozmaiconym. Występuje na nim duża deniwelacja terenu i spore zróżnicowanie szaty leśnej.

Wypuściliśmy się z Pawłem w głąb lasów, którymi gospodaruje. Zapytałem go, kiedy podjął prace nad małą retencją leśną?

- Zawsze, już w technikum interesowało mnie zwiększenie produktywności siedlisk leśnych i przyspieszenie udanej, od wielu lat prowadzonej przebudowy drzewostanów z monokultur sosnowych i brzoźowych na mieszane gatunkowo lasy, z uwzględnieniem ich wymagań siedliskowych - powiedział Paweł. - Po małej retencji można spodziewać się zwiększonej żyzności gleb. Leśnictwo Dunowo to moje pierwsze miejsce pracy na stanowisku leśniczego. Tutaj zacząłem zbierać pierwsze doświadczenia. Po zapoznaniu się z obszarem leśnictwa, bardzo różnorodnym pod względem struktury gatunkowej drzewostanu, zaskoczyły mnie pozostałości poniemieckich

urządzeń melioracyjnych. Po bliższym ich poznaniu - a było to wiele lat temu - uznałem, że warto je odtworzyć i na nowo wdrożyć do funkcjonowania. Były to zarośnięte zbiorniki wodne, zarośnięte rowy łączące zbiorniki, zniszczone lub całkowicie polikwidowane groble, przepusty, zastawki. Kiedy o tym myślałem Lasy Państwowe nie przywiązywały istotnej wagi do regulacji stosunków wodnych. Podejmowane

prace melioracyjne były jednokierunkowe, polegały przeważnie na odwadnianiu lasu. Były sprzeczne z moją koncepcją mówiącą o konieczności zwiększania zasobów wód na terenach leśnych w ramach tzw. małej retencji.

Od czego zaczęły się prace? Paweł Trepka podkreśla pomoc jaką uzyskał od inż. Adama Dropa, byłego nadleśniczego z Manowa i jego zastępcy inż. Tomasza Stryczka. Polegała ona na opracowaniu projektu renowacji sieci wód oraz odpowiedzi, jak uzyskać środki finansowe na odtwarzanie dawnego systemu.

- Bardzo zróżnicowany teren wymagał dokładnego opracowania projektu - ustalenia miejsc źródliskowych, spływów powierzchniowych oraz wysięków, które miały tworzyć początki sieci wodnych - mówi Paweł. - Prace te prowadzę w Leśnictwie Dunowo już osiem lat i zmierzają one do wprowadzania na terenach odtwarzanej małej retencji wodnej, tzw. bioróżnorodności gatunkowej lasu. Został odbudowany już system zbiorników. Powstały



Fot. Archiwum Autora

zbiorniki wypełnione wodą - typowe dla wód małej retencji i zbiorniki suche zasilane okresowo, a także urządzenia regulujące przypływy na ciekach.

Czy są już efekty tych działań? Oddział 535 c leśnictwa jest ważnym dla całego systemu. Znajdują się na nim zbudowane cztery zbiorniki i urządzenia tworzące system naczyń połączonych. W innym oddziale - 586 wielkość zbiornika wodnego kształtuje się w zależności od tworzącego się terenu zalewowego oraz od opadów atmosferycznych. Na jego powierzchni występuje już olsza czarna, częstymi bywalcami są gniazdujące kaczki krzyżówki i czaple siwe. Suche zbiorniki znajdują się na oddziale 669 d o powierzchni 0,5 hektara. Są wypełniane i zalewane wodami podczas większych opadów lub wód pochodzących z roztopów zimowych. Zwiększają zasoby magazynowanych wód. Na wszystkich oddziałach zostały odbudowane groble zabezpieczające otaczające zbiorniki, zastawki, przepusty i mnichy.

- Specjaliści od zarządzania lasu po wykonaniu ostatnio odkrywek glebowych dokonali zmiany w typologii siedliskowej terenów. Przeklasyfikowali bory mieszane świeże na bory mieszane wilgotne i lasy mieszane świeże na lasy mieszane wilgotne. Zwiększyła się produktywność lasu i jego bioróżnorodność gatunkowa - podkreśla Paweł Trepka i dodaje, że to nie koniec prac. Chce kontynuować odtwarzanie małej retencji wodnej na innych obszarach leśnych. Wie już gdzie powstaną trzy kolejne zbiorniki wodne. Chce doprowadzić do jak najmniejszego spływu wód i zatrzymania ich do nawadniania lasów, które - jak mówi - chłonną wodę jak gąbka.

- Rewitalizacja byłych systemów wodnych pozwoli na przebudowę drzewostanów - dodaje Paweł. - Chodzi bowiem o to, żeby las nie był jednogatunkowy, a był wielogatunkowy. I by był w różnym wieku, bo taka struktura lasu ogranicza rozprzestrzenianie się różnych chorób. Ważne jest też, by wymagania gatunkowe drzewostanów były zgodne z siedliskami i wykorzystywały ich istniejący potencjał. A mała retencja to zapewnienie.

Włodzimierz Lipczyński
Ślupsk

Biegun czasu i przestrzeni

W Karżnicy, niewielkiej wsi w gminie Potęgowo powstało Centrum Promocji Produktu Lokalnego, gdzie okoliczni mieszkańcy mogą sprzedawać swoje produkty rolne, ogrodnicze i rękodzielnicze. Ale jest to też miejsce, w którym można coś dobrego zrobić wspólnie.



Potęgowskim ryneczkiem kieruje Dariusz Narloch, pasjonat kultury ludowej, tropiciel regionalizmów, smakosz w pozytywnym tego słowa znaczeniu, zwolennik życia w zgodzie z naturą. Przybył do Karżnicy w kwietniu ubiegłego roku i praktycznie zmienił życie mieszkańców, zjednując ich sobie rozmachem pomysłów. Zmobilizował do aktywności, wykraczającej daleko poza wieś. A zaczęło się od założenia Koła Gospodyń Wiejskich. Ustalono cel i zakres działalności. To, jakie Centrum Promocji Produktu Lokalnego ma teraz oblicze, zawdzięcza pomysłom pana Dariusza i pracy wielu ludzi.

W Technikum Rolniczym w Lęborku spotkał się z teatrem alternatywnym. Po technikum odbył studia dla menedżerów kultury, a następnie - pedagogiczne. Jako student włączył się w działalność studenckiego teatru alternatywnego przy ślupskim Ośrodku Rondo. Organizował z teatrem widowiska plenerowe, happeningi, eksperymentując

z ludowością. Przewędrował całą Kaszubszczyznę w poszukiwaniu tradycji i inspiracji do spektakli. Nawiązał kontakt z teatrem alternatywnym „Arka” w Gdyni. Stamtąd trafił do Sejnu, gdzie powstała Fundacja „Pogranicze”, założona z inicjatywy animatorów kultury z teatrów: „Gardzienice” (Lubelskie), „Stop” w Ślupsku, „Dąbrówka” z Poznania i w Gminnym Ośrodku Kultury w Czarnej Dąbrówce, w którym w tym czasie działał.

Pogranicze to obszar, w którym graniczą ze sobą różne nacje, czyli kultury, tradycje, obyczaje, religie. Ale jeszcze wcześniej Dariusz Narloch z grupą studentów wziął udział w realizacji projektu polsko-szwedzko-litewskiego na obszarach przygranicznych, poszukując tego, co łączy społeczności. Z kolegami odbył wielomiesięczną podróż na Wschód. Zwiedził pogranicze z Ukrainą. Przemierzył Transylwanię i Siedmiogród. Zatrzymywał się w małych wioskach, słuchał opowieści ludzi, legend,

pieśni, przyśpiewek. Toczył rozmowy przy ogniskach, w wiejskich świetlicach, chałupach. Nagrywał to wszystko. Zwiedzał miejsca kultu religijnego, rozmawiał z popami, rabinem, księdzem, szukając wspólnych mianowników. Z tej podróży przywiózł nagrania, ale też regionalne przepisy kulinarne, informacje o uprawie ziół, innych roślin.

Zaraz po studiach podjął w 1990 roku pracę w Sławińskim Domu Kultury jako instruktor teatralny. Po roku wrócił jednak do Sejnu, do pracy w Fundacji „Pogranicze”. W poszukiwaniu związków między różnymi nacjami trafił m.in. do Kowna. W Gminie Żydowskiej poznawał folklor żydowski. Gromadził materiały etnograficzne.

W 1992 roku wrócił do Czarnej Dąbrówki i rozpoczął pracę w Gminnym Ośrodku Kultury. Pracował tu przez wiele lat. W kwietniu ub. roku objął stanowisko kierownika Centrum Promocji Produktów Lokalnych w Karżnicy.

Działalność Centrum polega na sprzedaży produktów wytwarzanych w systemie rolnictwa ekologicznego i rękodzielniczych. Ale powstanie samego ryneczku to było za mało, by opłacała się inwestycja w budynek, jaki przy nim stanął. Dlatego zrodził się pomysł, by przy targowisku stworzyć ośrodek - most międzykulturowy, promujący gminę Potęgowo, by nawiązywać kontakty z różnymi regionami, korzystać z tego, co najlepsze, zapraszać, prezentować, wymieniać się różnorodnością kulturową.

Pan Dariusz zaplanował szereg szkoleń, wystaw, warsztatów i spotkań poszerzających wiedzę ekologiczną, kulturową i etnograficzną. Zaczął od zakładania ogrodów permakulturowych. Zasady prowadzenia takich ogrodów opisał Bill Mollison. Rośliny sadi się w skrzyniach, wykorzystując słomę i ziemię. Skrzynki ustawia się na podwyższeniu, by uniemożliwić ślimakom dostanie się do roślin. Niezbędna jest jeszcze do tego wiedza, jak rośliny zachowują się w swoim towarzystwie, jak nawzajem czerpią od siebie, nie szkodzić innym. Ziemia, na której rosną może być później wykorzystywana jako kompost do upraw prowadzonych w następnym roku.

W tej nauce ważna okazała się wizyta w ogrodzie pani Katarzyny Stasiuk w Zochowie. Pani Katarzyna przybyła tam kilkanaście lat temu z Warszawy w poszukiwaniu dla siebie nowego miejsca na ziemi. Tam je znalazła. Dziś prowadzi gospodarstwo agroturystyczne.

Założyła też ogrody permakulturowe, w których uprawia rodzime rośliny.

Pan Dariusz opracował projekt „Ja, Ty, My... sąsiedzi”. Pozyskał środki na jego realizację od Kaszubskiego Uniwersytetu Ludowego w Wieżycy. Do współpracy zaprosił gości z Damnicy. Wspólnie dyskutowali o ogrodach, raczyli się potrawami, śpiewali przy akompaniamencie gitary. Przybywszy z Damnicy wyjechali oczarowani wspólnym spotkaniem kulturowym. Równie ukontentowani byli też goście z Ustrzyk Dolnych, których z kolei zaprosił wójt Potęgowa Dawid Litwin. Poculi się zauroczeni, gdy panie z zespołu „Polanki” zaśpiewały im piosenkę po ukraińsku.

W wakacje odbywały się warsztaty permakulturowe dla dzieci, które uczyły się nazw warzyw i kwiatów, poznawały rośliny z okolicznych pól i lasów. Niekoniecznie te, które są mile widziane w ogrodach. Poznawały ich znaczenie dla owadów i zwierząt. Rozwijał swoje umiejętności zespół „Polanki”. Jego uczestniczki śpiewały nie tylko przy pieleniu ogródków i ogniskach, występowały także w konkursach, odnosząc sukcesy. Pan Dariusz namówił je do śpiewania piosenek po ukraińsku i... hebrajsku. W ubiegłym roku zespół odwiedził gminę Radków w Kotlinie Kłodzkiej z kolędami i kulinariami. Budynek Centrum Promocji Produktów Lokalnych w Karżnicy został dobrze przygotowany na rozmaite spotkania. Są komputery, duże ekrany do prezentacji. Ale w okolicy jest też wiele innych miejsc godnych odwiedzenia. Dlatego m.in. w pałacu „Monbijou” w Poganicach odbyło się spotkanie z kulturą bawarską. Bawaria słynie z jodłowania. Dlatego opowiadał o niej i jodłował nie kto inny tylko sam Stefan Dembowski. Odbyły się również warsztaty malarstwa i rysunku, które prowadziła Karolina Maria Gołębiowska - na co dzień właścicielka pracowni malarstwa, architektury i rewitalizacji obiektów zabytkowych - Akademia Genius Loci.

Ryneček w Karżnicy funkcjonuje w każdą третią sobotę miesiąca. Można tu kupić swojskie wyroby wędlinarskie, swojski chleb, miód ziołowy z pasieki, nabiał (masło, śmietanę, mleko, sery bez wspomagaczy). Można kupić wyroby rękodzielnicze - serwetki, szalik, czapki, różne drobiazgi wykonane przez mieszkańców. Można też sprzedać własne produkty, wziąć udział w konkursach, spróbować kulinarnych frykasów. Konkursy na specjalności ogłaszane są odpowiednio wcześniej, by można było

się do nich przygotować. Organizowane są również akcje w celu zbiórki pieniędzy na pomoc dla potrzebujących

- Lubię działać i idea pogranicza jest mi bliska. Wierzę, że ludzi z różnych miejsc więcej łączy niż dzieli. Budowanie mostów międzyludzkich sprzyja nie tylko integracji społecznej, ale pomaga rozumieć i uczy tolerancji. Praktycznie każda kraina, nacja może inspirować do działania. Łatwo nawiązuje kontakty z ludźmi i umiem ich namówić do aktywności, do próbowania czegoś nowego, poznania i zaakceptowania. Jestem otwarty na pomysły. Wymyślam projekty i przy pomocy takich mieszkańców jak w Karżnicy, je realizuję. Chociaż nie wszystkich udaje się zmobilizować. Niektórzy unikają wyzwań. Ostatnio podjęliśmy próby namówienia do reaktywacji kół gospodyń wiejskich w Malczkowie i Łupawie. Zaprosiliśmy panie z tych miejscowości do siebie, by pokazać, co robimy. Zobaczymy, co z tego wyniknie, chociaż w Malczkowie coś się już dzieje - mówi Dariusz Narloch. - Znam wielu ciekawych ludzi, którzy chętnie podzielą się swoją wiedzą. Zapraszamy ich. Akcja kulinarna „Pejzaże Gminy Potęgowo” zaowocowała konkursem na potrawę z dyni połączonym z Piknikiem Dyniowym i degustacją potraw. Niezbyt to się udało, bo potrawy z dyni to trudne zadanie, i niewielu jest ich miłośników. Ale pasztet z dyni i chleb dyniowy był! A gitara zawsze towarzyszy mi w pracy. Lubię grać i śpiewać. Muzyka zawsze łączyła ludzi, znosiła bariery, pomagała rozładować napięcie. I co ważne - nie zna granic. Style się przenikają i zawsze powstaje coś nowego. Trudno było przekonać „Polanki” do zaśpiewania po ukraińsku i hebrajsku, długo się wzbraniały, ale się udało. Dziś są z siebie dumne.

* * *

Dariusz Narloch to postać unikatowa w naszej codzienności. Charyzmatyczny, przekonujący, konsekwentnie realizujący kolejne projekty. A wszystko po to, by łączyć ludzi, wydobywać z nich to, co pozytywne. Jak wszyscy pasjonaci, ma swoich fanów, ale są i tacy, którzy go nie lubią. Jest takim biegunem czasu i przestrzeni, ciekawy świata i ludzi. Szanujący inność kulturową i czerpiący z tej inności. I na tym opiera swoją działalność. Dzisiaj z pożytkiem dla Karżnicy i gminy Potęgowa.

**Teresa Nowak
Łupawa**



Fot. Archiwum Autora

Dorastał z niepodległą Polską

Żyjący po dziś dzień w Zakrzewie 102-letni Alfons Tomke był uczestnikiem zorganizowanego 6 marca 1938 roku na ogromnej Sali Theater des Volkes w Berlinie I Kongresu Związku Polaków w Niemczech. Ponad 6 tysięcy uczestników uchwaliło na nim znamienych Pięć Prawd Polaków.

Krajna to region leżący na pograniczu Pomorza i Wielkopolski. Szczególną historią na tym terenie może się pochwalić złotowszczyzna jako znaczący ośrodek Polaków w Rzeszy Niemieckiej. Na czoło wysuwa się wieś Zakrzewo, powstał tu Związek Polaków w Niemczech, którego przywódcą został ksiądz dr Bolesław Domański, mający

przydomek Patron. Duszpasterzował w Zakrzewie w latach 1903-1939. Ta podzłotowska miejscowość zyskała miano „Małej Warszawy”. Po licznych zabiegach prawnodypłomatycznych powstały tu polskie szkoły zwane miejscowościowymi (choć często były liczniejsze od niemieckich). Młodzież polska działała aktywnie w kołach katolickiego towarzystwa młodzieży polskiej, starsi natomiast w radach rodzicielskich istniejących przy szkołach. Najliczniej jednak w kołach Związku Polaków w Niemczech.

W okresie międzywojennym, w czasie nasilającego się terrorksiądz Patron przekonał swoich wiernych, że znaczącą siłą jest... radość. To z jego inicjatywy patronką Polaków ustanowiono Matkę Boską Radosną. Podkreślić warto, że w latach 1930-1935 w Zakrzewie powstał Dom Polski. W okazałej budowlipomieszczenie znalazł Bank Ludowy, szkoła i przedszkole oraz biblioteka. Powstała również imponująca sala widowiskowa. W 1936 roku Janina Kłopocka, twórczyni Rodła - Znak Związku Polaków w Niemczech stworzyła na ścianach i suficie malowidła pod tytułem „Polski Rok Obrzędowy”. Te barwne ilustracje z życia ówczesnej wsi już na początku drugiej wojny światowej Niemcy zamalowali. Dopiero w

1970 roku konserwatorom udało się je odsłonić.

6 marca 1938 roku na ogromnej Sali Theater des Volkes w Berlinie odbył się Kongres Związku Polaków w Niemczech. Na scenie ustawiono model wiejskiej kaplicy w skali jeden do jednego, a obok olbrzymi znak Rodła. W delegacji znalazł się żyjący po dziś dzień w Zakrzewie 102-letni Alfons Tomke. Jesienią 1939 roku Niemcy rozpoczęli akcję likwidacji elit polskich. Za zryw patriotyczny już w pierwszym miesiącu wojny aresztowano, według wcześniej przygotowanych list, miejscowych działaczy polskich z Krajny. Uwięziono ich w obozach koncentracyjnych. Zamęczony został w obozie ks. Alfons Sobierajczyk z Wielkiego Buczka, zmarł zmaltretowany na śmierć ksiądz Maksymilian Grochowski z Głubczyna. Nauczycielka Maria Gąszczak została ścięta toporem w Berlinie.

Krótko przed wojną, 21 kwietnia 1939 roku w Berlinie zmarł ksiądz Patron dr Bolesław Domański. Mszę świętą żałobną celebrował bliski jego przyjaciel, urodzony w Płotowie (powiat bytowski), ksiądz Józef Styp-Rekowski. Następnie doczesne szczątki śp. ks. Patrona trafiły do Zakrzewa, gdzie przy kościele został pochowany. Ukochanego proboszcza żegnały tłumy z całej Krajny. Uroczystość prowadził ksiądz biskup Dominik z Pelplina.

Alfons Tomke urodził się 16 lipca 1918 roku w Zakrzewie, jest synem Marii i Franciszka, miał ośmioro rodzeństwa. Wychowywał się w bardzo patriotycznej rodzinie. Oboje rodzice należeli do Związku Polaków w Niemczech. Na prośbę prezesa związku, śp. księdza dr. Bolesława Domańskiego: - „Ty musisz jechać” z jedenastoosobową delegacją z Piły pociągami, udał się 6 marca 1938 roku na I Kongres Związku Polaków w Niemczech w Berlinie, na którym po odśpiewaniu „Hymnu Rodła” ponad sześć tysięcy uczestników uchwaliło Pięć Prawd Polaków w Niemczech: Jesteśmy Polakami; Wiara Ojców naszych jest wiarą naszych dzieci; Polak Polakowi Bratem; Co dzień Polak narodowi służy; Polska Matką naszą, nie wolno mówić o Matce złe.

Po powrocie z kongresu w Berlinie, dziś 102-letni Alfons Tomke, 11 lipca 1938 roku został wcielony do Wehrmachtu, ale po trzech miesiącach zwolniony ze służby z powodu uznania za „niebezpiecznego” dla wojska niemieckiego. Ponownie został powołany w 1944 roku, gdy wojska hitlerowskie

Radość ze świąt

Radość ze Świąt Bożego Narodzenia wyniosłam z rodzinnego domu. Moi rodzice byli ludźmi głęboko wierzącymi i przestrzegającymi tradycyjnych obrzędów. Ileż tych świąt przeżyłam w moim długim życiu?... Najradośniejsze były te zaraz po wyzwoleniu w 1945 roku.

ponosiły klęski na wszystkich frontach drugiej wojny światowej. Wtedy też dostał się do niewoli sowieckiej pod Leningradem. Spędził w niej pięć lat, zmuszony do morderczej pracy w kopalni. Zwolniony w 1949 roku na podstawie umowy sowiecko-niemieckiej, został przetransportowany z liczną grupą jeńców do Berlina. Stamtąd powrócił do rodzinnego Zakrzewa i podjął pracę w Urzędzie Gminy jako sekretarz. Mimo nacisków nigdy nie wstąpił do PZPR.

W 1962 roku Alfons Tomke rozpoczął pracę w banku w Zakrzewie jako inspektor ds. kredytów, dysponując liczydłem i maszyną do pisania. Pracował w tym banku aż do przejścia na emeryturę. W 1959 roku wziął ślub z Rozalią, jest dziś ojcem pięciorga dzieci, dziadkiem dziewięciorga wnucząt i pradiadkiem dziesięciu prawnuków. Należy do Związku Kombatanów i Osób Represjonowanych, jest odznaczony wieloma medalami i orderami, w tym Medalem Rodła i Medalem Senatu Rzeczypospolitej Polskiej.

Pan Alfons ceni sobie życie rodzinne. Jest bardzo lubiany w środowisku zakrzewian. Na licznych spotkaniach dzieli się ze słuchaczami wspomnieniami z długiego życia. Posiada do dziś doskonałą pamięć, mówi piękną polszczyzną, niekiedy z poczuciem humoru. Jest ostatnim żyjącym uczestnikiem I Kongresu Związku Polaków w Niemczech.

Dodać warto, że 21 kwietnia 1989 roku, w pięćdziesiątą rocznicę śmierci ks. Bolesława Domańskiego poświęcona został kaplica w Zakrzewie z obrazem Matki Boskiej Radosnej. Dokonał tego prymas Polski kardynał Józef Glemp. W uroczystości tej uczestniczył również bliski współpracownik ks. Patrona - Edmund Osmańczyk, autor ciekawej książki pt. „Niezlomny proboszcz z Zakrzewa. Rzecz o księdzu Patronie Bolesławie Domańskim”. W ten sposób spełniły się marzenia tego wybitnego kapłana i Polaka. Niestety, nie doczekał się tego za życia, ale Matka Boska Radosna znalazła swoje miejsce w centrum wsi. Warto poznać tę ciekawą historię, tym bardziej, że Związek Polaków w Niemczech działał też w regionie bytowskim. Szkoła w Płotowie jest tego najlepszym przykładem.

Kazimierz Jutrzenka, Słupsk

Font: stock.adobe.com

Było biednie, jak to po wojnie, ale byliśmy wszyscy razem. Cała nasza rodzina przeżyła gehennę wojny. Jaka cudna była ta pierwsza Wigilia. Choina postawiona w kącie przez kochanego ojca, ubrana spracowanymi rękami matki. Ten zapach zieleni w mroźny dzień, migotanie świeczek, stół nakryty białym obrusem, pod którym było siano, przywodzi do najszczęśliwszych czasów dzieciństwa.

W mieszkaniu stał snopek zboża, który miał strzec domu i być wróżbą urodzaju. Ze wzruszeniem wspominałam łamanie się opłatkiem. Po wigilijnej wieczerzy tatuś niósł opłatek zwierzętom. Uroczyste było strzelanie zimnych ogniów. Tego wszystkiego się nie zapomina. Potem sąsiad, który umiał opowiadać różne zdarzenia, mówił, że w okolicach Reska utrzymywano, że w okresie od Świąt Bożego Narodzenia aż do Trzech Króli nie wolno było kopać żadnych dołów, gdyż wróży to kopanie grobu dla kogoś bliskiego. Tak samo nie należało urządzać prania i wieszania bielizny na dworze, aby nie stało się tak, że trzeba w nią ubierać zmarłego. Nie było wtedy telewizorów, radia, więc ludzie opowiadali sobie różne baśnie nie baśnie. Każdy czas był dobry.

Mój nieżyjący już sąsiad z Zamościa, komendant Straży Pożarnej, opowiadał jak już po wieczerzy wigilijnej wybrał się na Kolonję do kuzyna. Droga prowadziła przez bagna. Pojawił się świetlisty znak w kształcie unoszącego się nad bagnami płomyka, tak że chodził za tym płomykiem i nie mógł odnaleźć ścieżki. Do domu powrócił rano. Całe życie ostrzegał sąsiadów, jeśli zobaczą ten znak, żeby uciekali omijając go z daleka.

Te radosne święta poprzedza jeszcze dzień św. Mikołaja. Biedny był ten powojenny święty, mnie przyniósł dwa żywe króliczki i aksamitny staniczek krakowski wyhaftowany ręką mamy. Długo w nim występowałam na szkolnych uroczystościach. Ten prastary zwyczaj obdarowywania dzieci przez krewnych i przyjaciół zachował się w rodzinach katolickich, w ewangelickich zaginął. Mikołaj, czyli któryś z wujków,

przepytywał z umiejętności pacierza i pytał o grzeczne zachowanie.

Ważnym obrzędem kościelnym towarzyszyły obyczaje sięgające czasów pogańskich. Boże Narodzenie to czas przesilenia zimowego. Wtedy słońce wychodzi z ciemności. Dlatego kolędnicy, to była uciecha dla moich sąsiadów z Zamościa. Po Pasterce chodziło po wiosce siedem postaci: niedźwiedź z przewodnikiem, jeździec-widmo na białym koniu, bocian, kozioł, Żyd i żandarm oraz kolędnik przypominający św. Mikołaja. Kolędnik, mój sąsiad Leon, miał długą brodę, a w ręku trzymał różgę. Żyd Edek, drugi sąsiad miał na plecach garb. Niedźwiedź to chłopak od stóp do głów okrycony grochowinami, na szyi miał łańcuch, który trzymał w ręku przewodnik. Widmo ubrane było w białe prześcieradło, na głowie miało rogi a w rękach widły. Żyd krzyczał: - „Aj, waj”, bocian kłapał dziobem, dziewczęta z piskiem kryły się po kątach. Gospodyni często walała przebiegaczy świętecznymi smakołykami, gospodarz wyciągał sakiewkę z pieniędzmi i dawał hojny datek.

Minęły tamte szczęśliwe czasy. Inaczej dzisiaj obchodzimy Święta Bożego Narodzenia. Inna jest sceneria życia społecznego, politycznego. Inaczej wyglądają ulice miast i miasteczek, zwłaszcza w tym roku. Dodam jeszcze tylko, że mama zawsze uczyła nas grzeczności i dobroci. Podobnie też czynili nauczyciele w szkole podstawowej i profesorowie w szkole średniej.

Wracając jeszcze do czasów wojennych przypomnę, że jest taka prześmieszna w swej grozie piosenka o Warszawie: „Warszawo, Warszawo tyś jest miasto krwawe”. Przeżyłam wojnę, mam w oczach straszliwe obrazy tamtych wojennych dni. Niemcy sprawili, że chowałam się bez mamy, którą wywieziono na roboty w głąb Niemiec. Jako dziecko nie miałam też ojca, który ukrywał się po ucieczce z niewoli po bitwie pod Bzurą. Dziękuję Stwórcy, że my żyjemy, bo inni ginęli w mękach.

Emilia Jastrzębek-Zimnicka
Izbica

O wiejskiej kapeli „Słowińcy”

Musi być ktoś, dla kogo wspólne muzykowanie jest jak codzienna strawa. Ktoś, dla kogo zewnętrzne, nawet najgorsze okoliczności, są tylko siłą dośrodkową motywującą do działania.

W 1939 roku Roman Zub (1920-2004) urodzony w Podklasztorze, niegdyś wsi, dziś części miasta Krasnobród w „Pamiętnikach” pisał, że w „pierwszych dniach okupacji niemieckiej z początku października 1939 roku” powstał dziesięcioosobowy cztero-głosowy chór męski, który przetrwał do końca 1940 roku. Przygoda z muzykowaniem zaczęła się już wcześniej. Jako trzynastolatek przyjaźnił się z braćmi Uchaczami: „często graliśmy na instrumentach w domu u nich, tworząc kwartet, a w szkole należeliśmy do orkiestry mandolinistów”. (O wojennych losach braci Uchaczów pisałam, na podstawie „Pamiętników” Romana Zuba, w rozdziale „Miała matka trzech synów” w książce „Jeśli będziemy jak kamienie. Reportaże z Objazdy i okolic”).

W końcu 1946 roku Roman Zub z „liczną grupą rolników z pow. zamojskiego wraz z młodzieżą w wieku 16-20 lat” przyjechał do wsi Laski, czyli Dębiny nieopodal Objazdy. „Po kilkudniowym pobycie i częściowym poznaniu terenów cała młodzież uchwalila

zorganizowanie zespołu artystycznego.” Ostatecznie Roman Zub zamieszkał w Objęździe. Był szarą eminencją a jednocześnie najbardziej znaną we wsi i okolicy osobą - z racji rozlicznych talentów. Jak on to robił, że dorośli mężczyźni po przejściach wojennych, w nowym, obcym miejscu zamieszkania, odpowiadali na jego muzyczne wezwanie?

W 1948 roku zorganizował piętnastoosobowy chór męski, w skład którego weszli między innymi: Bolesław Bakalarczyk, Władysław Bargłowski, Aleksander Maruszak, Tadeusz Jaroszewski i on, jako prowadzący, na fotografii pierwszy z lewej. Każdy z mężczyzn przywiózł do wsi własną historię i marzenie o przyszłości.

Bolesław Bakalarczyk i Władysław Bargłowski byli rolnikami. Tadeusz Jaroszewski kilka lat później został przewodniczącym utworzonej w 1954 roku Gromadzkiej Rady Narodowej z siedzibą w Objęździe. Roman Zub został bibliotekarzem, ale pozostał wierny swej pasji - muzyce. Organizował zespoły mandolinistów, chóry, szkolil

gitarzystów. Był animatorem życia kulturalnego wsi, a wielu mieszkańców ma osobiste wspomnienia związane z jego działalnością. Skład formowanych przez niego zespołów zmieniał się co jakiś czas z przyczyn naturalnych, co skrupulatny kronikarz zapisywał w „Pamiętniku”.

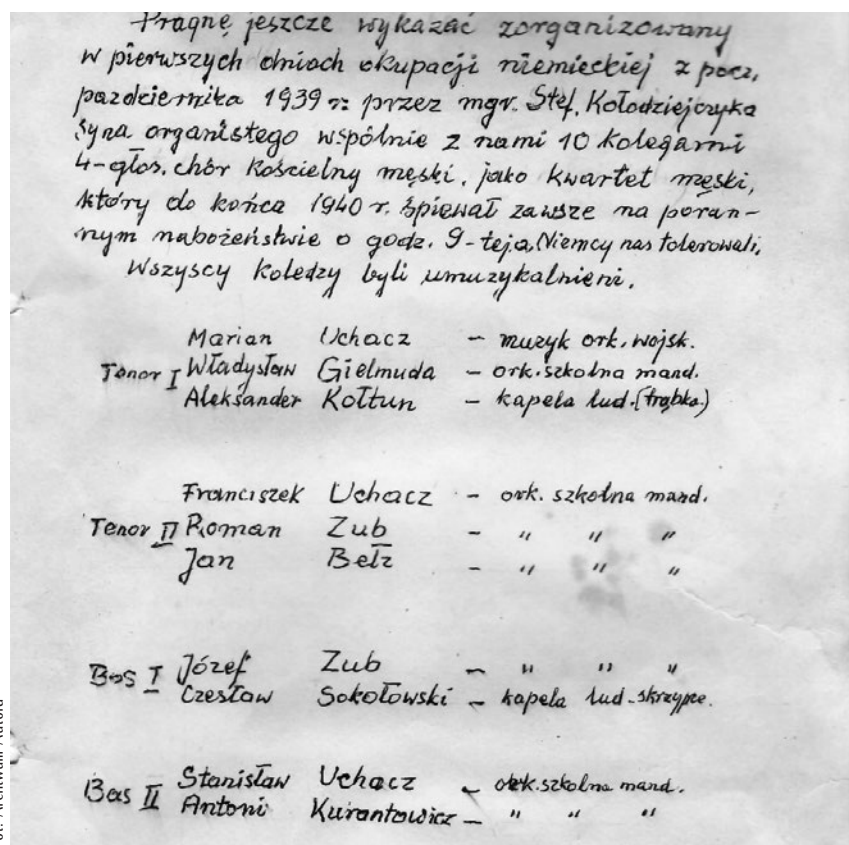
Pierwsza wiejska kapela sformowała się już w 1948 roku z udziałem akordeonisty Romana Zuba, saksofonistów - Tadeusza Misztala i Stefana Gąsiorskiego oraz Zdzisława Kurowskiego. Stefan Gąsiorski pochodził z Lanckorony, w czasie wojny był więźniem Auschwitz, później Dachau. Przeżył, bo umiał grać na saksofonie i włączono go do obozowej orkiestry. Po wojnie dla zarobku krótko muzykował w lokalach w Krakowie. Porzucił muzykę dla leśnictwa, zdobył odpowiednie wykształcenie i został leśniczym w Objęździe, później w Radwankach. Tę leśną pasję przejęły jego dzieci i wnuki. Muzyka pozostała jedynie we wspomnieniach jako przygoda i epizod muzyczny z kapelą wiejską Romana Zuba.

Zdzisław Kurowski był przyjacielem Stefana Gąsiorskiego z Lanckorony, przyjechał do niego jako stażysta do leśniczówki i... zwerbowano go do kapeli jako perkusistę. Zdzisław Kurowski nie żyje, ale jego najmłodszy brat Adam Kurowski, harmonista z Lanckorony wciąż muzykuje, a na czerwcowym Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą spotyka się z synem Stefana Gąsiorskiego. Taka jest siła muzykowania!

W latach 1951-1952 wiejska kapela zmieniła skład i liczyła czterech muzyków, w tym Romana Zuba i Tadeusza Misztala, którzy będą stanowili trzon kolejnych zespołów. Do kapeli dołączyli również Zygmunt Gatzke - akordeonista i Hubert Waldfriad - perkusista - obaj, co odnotował kronikarz, narodowości niemieckiej.

Tadeusz Miształ zamieszkał w Poddąbiu, gdzie do dnia dzisiejszego mieszka jego rodzina.

Z Romanem Zubem muzykowali wszyscy - powiązani rodzinnie i znajomi, i spotkani na jakiś czas przybycze.



Fot. Archiwum Autora

Eugeniusz Dwojak pochodzący ze Skarbki Dolnej i Marian Fitas, pracownicy PGR w Objeździe, związani muzyką, pracą i nowym miejscem zamieszkania. Również Alfons Pranga, który mieszkał w Objeździe krótko, ale jego obecność we wsi kronikarz odnotował właśnie dzięki muzyce. Taki był czas, ludzie szukali miejsca dla siebie, ale muzyka towarzyszyła im wszędzie: na spotkaniach rodzinnych, wiejskich zabawach, spotkaniach towarzyskich. Obowiązkowo z wiejską kapelą młodzi szli do ślubu i w dożynkowym orszaku.

W 1959 roku zmienił się skład zespołu, ale pozostał zasadniczy trzon - Roman Zub jako akordeonista i Tadeusz Misztal z saksofonem. Mniej więcej w tym czasie do Gąbina przyjechał pochodzący z Paszowej w powiecie leskim w Bieszczadach, wsi tragicznie doświadczony przed 1947 roku, Michał Terefenko, który ze skrzypcami chyba się urodził. Naturalną rzeczą było, że się odnalazł w kapeli. Do składu zespołu dołączył również Piotr Pieczarko. Stabilizowało się wiejskie życie dzięki stałej pracy, zakładanym przez młodych rodzinom, własnym mieszkaniom. Ustały popularne wyjazdy do Legnicy, jakby tam, w nowo utworzonym Legnicko-Głogowskim Okręgu Miedziowym była ziemia obiecana. Do kapeli dołączył Piotr Białooki, akordeonista. Pochodził ze wsi Szalciny - w rejonie wronowskim obwodu grodzieńskiego Białorusi. Nigdy tam w dorosłym życiu nie był, jedynie dowód osobisty podawał nazwę miejscowości jako miejsce urodzenia w 1944 roku. Do Gąbina przyjechał z rodzicami w 1958 roku. Nie miał wykształcenia, a wojsko odbywał „na raty”, ponieważ wymagała tego sytuacja rodzinna. Muzykę pokochał jakoś tak sam z siebie i nauczył się grać na akordeonie. W Gąbinie się ożenił, a kiedy następowała reorganizacja PGR w Objeździe i oddawano do użytku nowe bloki, skorzystał z szansy na samodzielne mieszkanie dla rodziny. Uczestnictwo w kapeli było rodzajem włączenia się w życie towarzyskie w nowej miejscowości, a później równoległą z pracą traktorzysty pasją. Z dumą razem z kapelą grał na weselach swoich córek, a w domu często grał dla siebie o szarej godzinie. Kiedy Piotr Białooki zmarł w 1999 roku, jego żona Zofia oddała jego słowiński strój i „służbowy” akordeon kierownikowi zespołu, czyli panu Alfredowi Plucie.

W 1978 roku do kapeli dołączył Jan Petryk, pochodzący, podobnie jak

Michał Terefenko, z Paszowej. Rodzina opuściła wieś w 1947 roku, osiedlając się kolejno w Trzebielinie, Warblinie, Karwnie. Miał 28 lat, kiedy jako muzykant w główczyckim zespole na wiejskiej zabawie poznał dziewczynę, która została jego żoną. Kiedy w 1974 roku w Objeździe pojawiła się szansa na mieszkanie, zmienił miejsce pracy i zamieszkania. W kapeli grali wówczas: Piotr Białooki, Michał Terefenko, Ryszard Kozub, Alfred Pluta i, rzecz jasna, Roman Zub.

Chyba wtedy kapela z Objazdy przybrała nazwę „Słowińcy”. Jan Pe-

Komorowskiego, która w 1949 r., jako studentka IV roku socjologii napisała pracę magisterską na temat: „Antagonizm między autochtonami i osadnikami zza Bugu we wsi Kluki na Pomorzu Zachodnim, opracowanie materiałów z badań terenowych przeprowadzonych w lipcu 1948 r.”.

Ponadto ciekawa sama w sobie jest historia etnonimu Słowińcy. Nazwa pojawia się w połowie XIX wieku dla określenia Kaszubów zamieszkających nad jeziorami Łebsko i Gardno. Była to nazwa zewnętrzna, sami o sobie tak nie mówili.



Fot. Archiwum Autora

tryk opowiada, że występowali często na okazjonalnych imprezach organizowanych przez skansen w Klukach i tam ktoś z pracowników zaproponował, by kapela przyjęła taką nazwę.

„Sprawa Słowińców” - jak umownie określano problem klucki - pojawiała się wówczas często w publikacjach etnograficznych, historycznych i... politycznych. Było to niedługo po tym, kiedy w latach siedemdziesiątych ub. wieku wyjechali do Niemiec ostatni rdzenni mieszkańcy Kluk.

Wcześniej „sprawa Sowińców” zainspirowała muzealników do utworzenia Zagrody Muzealnej w Klukach. Otwarto ją w 1963 roku. Zagroda rozwijała się systematycznie dzięki zaangażowaniu etnografów Hugony Ostrowskiej-Wójcik i Henryka Soi.

W Klukach „w 1974 r. pozostało tylko pięć osób - mówił Henryk Soja, kierownik muzeum w Klukach. Historię wczesnego konfliktu, który stał się powodem wyjazdów rdzennych mieszkańców Kluk opisała, między innymi, Jadwiga Komorowska, matka późniejszego prezydenta Bronisława

Tak więc, gdy - prawdopodobnie Henryk Soja - zaproponował muzykom - amatorom z Objazdy nazwę „Słowińcy” - przyjęli ją, mimo iż żaden z nich Słowińcem nie był.

Hugona Ostrowska-Wójcik i Henryk Soja przygotowali plan rekonstrukcji zagrody muzealnej, a Wojewódzkie Biuro Planowania Przestrzennego wydało w 1984 roku decyzję o jej rozbudowie.

Wydaje się, że kapela „Słowińcy” uzupełniała zamysł rekonstrukcyjny słowińskiej zagrody.

W końcu 1988 roku do kapeli dołączył drugi akordeonista, Alfred Pluta, nowy kierownik zakładu rolnego w Objeździe, jakiś czas później z jego inicjatywy w zespole zachodziły zmiany. W tym czasie Roman Zub po śmierci Stanisławy Janus, swej partnerki, stopniowo wycofywał się z aktywności w kapeli.

Pani Anna Sobczuk Jodłowska, która w latach dziewięćdziesiątych ub. wieku pełniła funkcję inspektora ds. kultury w Urzędzie Gminy Ustka większość spraw związanych z funkcjonowaniem kapeli „Słowińcy” załatwiała z panem

Alfredem Plutą. Ostatecznie od 1996 roku patronat nad kapelą objął Zakład Rolny w Objeździe, którego kierownikiem był Alfred Pluta. Było to w jakimś sensie zrozumiałe, ponieważ muzycy kapeli byli w większości pracownikami zakładu rolnego.

W 1996 roku pani mgr Anna Sobczuk-Jodłowska (obecnie wójt gminy Ustka), inspektor do spraw kultury Urzędu Gminy w Ustce przygotowała wystąpienie do Ministerstwa Kultury o dotację na stroje dla zespołu ludowego „Słowińcy”. Z racji hierarchii urzędu wnioski podpisał ówczesny wójt pan Tomasz Wszółkowski i sekretarz gminy pani Janina Wasilewska. Dotacja została przyznana.

tamten czas: „Bardzo sobie ceniłem grę w tej kapeli. Jednakże największą wiedzę muzyczną miał pan Romek Zub, chociaż on już wtedy nie grał.” I dodaje: „byliśmy ze sobą bardzo życzliwi. Każdy z tych muzyków, a wtedy moich starszych kolegów, był uzdolniony muzycznie. Niektórzy byli naturszczykami, a inni ciężko pracowali, by opanować repertuar. Jeśli chodzi o repertuar i nazwę zespołu to... zbitka kulturowa.”

Formalnie kapela nie była związana z muzeum, dlatego koncertowała w całym regionie. Tworzą ją muzykanci rzadko otrzymywali wynagrodzenie za swoje występy, z tego powodu, ale też dla możliwości wspólnego muzykowania i zaprezentowania się publiczności,

konieczne było zdobywanie funduszy na bieżące wydatki, chociażby na dojazdy, w inny sposób. Zbierali się na tak zwane chałturzenie z kapeluszem w nadmorskich miejscowościach. Czasem uczestniczyli w tych wyjazdach rodziny, a żona pana Pluty, Janina, jako jedyna kobieta w zespole wspomagała ich śpiewem i grą na bębnie. Towarzyszył im kocioł z napisem „Kapela Ludowa Objazda”.

W składzie zespołu nastąpiły kolejne zmiany: dołączył Józef Kurzydło ze Słupska, i Marek

Wojtas z Objazdy, z kontrabasem. Od roku 1990 Roman Zub w zasadzie zaniedbał aktywności. Zmarł w 2004 roku w Krasnobrodzie. Funkcję menadżera pełnił Alfred Pluta. Zespół istniał, w zmiennych składach, do 2008 roku. Alfred Pluta zmarł w 2014 roku. Trzy lata później odszedł na zawsze Marek Wojtas. Po rozpadzie kapeli „Słowińcy” pan Jan Petryk przez jakiś czas grał z kapelą kaszubską „Zgoda”.

Wspólne muzykowanie okazuje się siłą wiejskiej kultury ludowej, która nie znosi pustki. Starsi mieszkańcy pamiętają kapelę „Słowińcy”, ale chętnie słuchają nowych zespołów: „Echo Objazdy” i „Pomorzaków”, którym patronują instruktorzy Gminnego Centrum Kultury.

**Czesława Długoszek
Objazda**

Tradycją Klubu Plastyka im. Stefana Morawskiego w Słupsku są wyjazdy na kolejne plenery. Tegoroczny odbył się w Rowach w podwojach pensjonatu „Villa Maszt” w dniach od 1 do 10 października. Właścicielka pensjonatu Elżbieta Misztal zaskoczyła swoją gościnnością i wyszukaną kuchnią, udostępniła artystom wszystkie pomieszczenia, tworząc wygodne atelier do indywidualnego malowania i wykańczania obrazów. Również bliskość tego miejsca do morza to szczególnie atut pobytu w Rowach.

Plener jest organizowany dla malarzy - amatorów, tematem prac miały być kwiaty, pejzaże i zwierzęta w naturze. Były to zadania wspólne dla wszystkich malarzy. Poprosiłem uczestników pleneru o krótkie wypowiedzi: co daje im pobyt na takim plenerze, czy tylko doskonalili umiejętności malarskie, artystyczne, czy może sprzyja szczególnej wewnętrznej, potrzebny jest do rozwoju życia towarzyskiego, integracji środowiska malarzy amatorów? A jeśli tak, to po co to wszystko? Czy nie można malować bez konieczności grupowego spotkania się, indywidualnie, a nawet w samotności?

Irena Parniewska udzieliła znamiennej wypowiedzi: - Plener w Rowach to moje odczucia skąpane w falach morskich. Doskonaliśmy warsztat pracy, doświadczając niebywałych wskazówek artystów malarzy. Myśli moje i spostrzeżenia przenoszę na płótno, wyrażam swoją duchowość i to co chcę przekazać.

Z kolei Wanda Botter, o której miałem przyjemność niedawno pisać w Powiecie Słupskim tak odpowiedziała: - Przyleciałam na plener ze Szwecji pierwszym samolotem po uruchomieniu linii Wizz-Air. A tu pandemia szaleje, coraz bardziej. To wielkie szczęście być z przyjaciółmi jeszcze raz. Uczymy się nawzajem od siebie nowych technik. Wielki żal, że przyjaciele zagraniczni nie mogli z nami być. Jest cudowna atmosfera i pogoda, oby więcej było takich spotkań.

Bogusława Skomoroko jest malarzką i poetką, mieszka w Słupsku. Jak odpowiedziała? - Plener malarski w Rowach był jednym z najmielszych spotkań artystów w dobie ograniczonych kontaktów wirusem. Atmosfera życzliwości i wspaniałej organizacji towarzyszyła twórczej



Fot. Archiwum Autora

Szczegółowy projekt stroju męskiego Słowińca, zawierający rysunki i opis kostiumu, przygotowała etnograf pani Hugona Ostrowska-Wójcik. Poszczególne części kostiumu zamawiano w różnych instytucjach. Spodnie zakupiono w „Admorze” w Słupsku, kapelusze w firmie kapeluszniczej, również w Słupsku, natomiast haftowane koszule wykonała z własnego materiału hafciarka z Sierakowic.

Kapela „Słowińcy” w nowych strojach prezentowała się okazale. Kluckie eventy były okazją do zaprezentowania się w regionalnym stroju, z kaszubską muzyką i instrumentami, takimi jak diabelskie skrzypce, z którymi występował Jan Petryk. Krzysztof Garboliński grający wówczas z kapelą, który później odbył studia muzyczne na Akademii Pomorskiej, tak wspomina



Fot. Archiwum Autora

Kwiaty, pejzaże i zwierzęta

- Przyleciałam na plener ze Szwecji pierwszym samolotem po uruchomieniu linii Wizz-Air. A tu pandemia szaleje coraz bardziej. To było wielkie szczęście być z przyjaciółmi jeszcze raz na plenerze - powiedziała malarka Anna Botter.

pracy malarzy, a była nas spora grupa - dwudziestu osób. Szum morza towarzyszył naszym codziennym zmaganiom z pędzlem i farbami. Przeważała na obrazach tematyka morska, ale nie tylko. Pojawiły się pejzaże - fascynujące kompozycje o zaskakujących barwach i kształtach. Myślę, że każdy plener, i ten również jest okazją do doskonalenia warsztatu i pogłębienia swoich umiejętności. Mam nadzieję, że w przyszłym roku spotkamy się w tym samym miejscu - pod opieką wspaniałej właścicielki pensjonatu pani Eli Misztal.

Urszula Brzywca: - Na plenerze w Rowach przeżyłam najpiękniejsze chwile w moim życiu. Otrzymałam dużo wiedzy i zafascynowana jestem malarstwem....

Henryka Cabaj: - To był uroczy plener malarski. W Rowach, mieliśmy doskonałe warunki do pracy artystycznej. Panowała przyjazna atmosfera, a dzięki gospodni obiektu niczego nam nie brakowało. Jedzenie było doskonałe. To mój drugi plener malarski. Jestem bardzo zadowolona. Poznałam nowe osoby ze środowiska słupskich artystów - plastyków amatorów. Mogłam podejrzyć

jak malują inni. Miłe wspomnienia pozostaną w mojej pamięci na długo.

Danuta Sokolanko stwierdziła: - Wspaniali ludzie, uroczą atmosferą miejsca pobytu i otoczenia. Szum morza pozwolił nam tworzyć prace wypełnione barwą kolorów i kształtów pięknych krajobrazów.

Mieczysław Bednarski odpowiedział też krótko: - Było super i wszystkie aspekty pleneru były spełnione. Pomagałem w malowaniu uczestnikom - adeptom malarstwa i pogłębialiśmy wiedzę na temat różnych technik. Towarzyszyły nam działania integrujące naszą grupę. Organizatorzy powinni zdobywać więcej kasy, by było więcej takich plenerów.

Paweł Kędzierski miał niedawno wystawę swoich prac w Galerii Sztuki Ludowej Powiatu Słupskiego działającej pod patronatem Zenona Frąckiewiczza. Tak odpowiedział na moje pytania o potrzebę organizowania plenerów: - Plener w Rowach został dobrze zorganizowany i zapewniał bardzo dobre warunki do pracy. Integracja środowiska artystycznego była pełna. Mieliśmy możliwość wymiany doświadczeń warsztatowych, konfrontowania

technik i różnych spojrzeń na te same tematy. Na plenerze gościły dzieci z Domu Dziecka w Słupsku. Dla mnie było to szczególne przeżycie, mogłem zainteresować malarstwem małego Patryka. Starłem się zdradzać niektórym koleżankom i kolegom tajemnice mojego malowania i udzielać zainteresowanym fachowych wskazówek. Szkoda, że tylko nieliczni się nami interesują i wspomagają artystów. Za to im serdecznie dziękuję.

Należy jeszcze wymienić głównego organizatora i komisarza pleneru - Elżbietę Żołyniak. To głównie dzięki jej zaangażowaniu malarze mogli spotkać się w Rowach. Wystawa poplenerowa obrazów została przygotowana w pensjonacie „Willa Maszt” w Rowach, ale kiedy pisałem tę relację, można było ją oglądać już w siedzibie słupskiego starostwa. Dodam jeszcze, że plener zorganizowali: Słupski Ośrodek Kultury, działający przy nim Klub Plastyka Amatora i Stowarzyszenie Wrażliwości Artystycznej SOWA. Zadaniem uczestników było wykonanie czterech prac, w tym dwóch, które przeszły na własność organizatora pleneru.

Włodzimierz Lipczyński, Słupsk



Sztuką jest pokazać komuś kolory...

Pokazuję to, co chcę w tylko mi znany sposób, układając wcześniej na niewielkiej płaszczyźnie zbudowany przeze mnie kawałek świata, który oczami wyobraźni, jak w kalejdoskopie mogłam przedstawić, bawiąc się kolorem, formą i światłem.

Pasje artystyczne Urszuli Jagodzińskiej to: malarstwo, muzykowanie i śpiew chórally. Jak się rodziły? - Generalnie od urodzenia - odpowiada. - Od kiedy pamiętam zawsze kochałam muzykę, malarstwo i wszystko, co jest z tym związane. Czy były to twórcze aspiracje amatora - samouka, czy wyuczona, ukierunkowana działalność artystyczna? Kiedy byłam młoda, najbliższe liceum plastyczne było w Koszalinie, a ten niestety był poza moimi możliwościami. Całe życie rodzinne i praca zawodowa pozwalały mi na kontynuowanie zainteresowań artystycznych. Praca zawodowa dawała mi zawsze stabilizację, co pomagało w realizacji pomysłów, ale i poczucie bezpieczeństwa dla mnie i

mojej rodziny. Rodzina dla mnie zawsze była najważniejsza, więc to pomagało w realizacji swoich marzeń. To dzięki rodzinie jestem dziś, tym kim jestem. Rodzinie wspierała mnie zawsze i motywowała do działania również w sprawach artystycznych. W moim domu zawsze było mnóstwo książek, często słuchało się muzyki, która zawsze była ważna w życiu codziennym, gdyż pobudzała wyobraźnię i dawała ukojenie w trudnych chwilach. Oglądając albumy, głównie rosyjskie, bo takie przede wszystkim były dostępne w czasach mojej młodości, już jako uczennicy szkoły podstawowej szczególnie spodobał się obraz o tajemniczym tytule „Demon siedzący”. Jego autorem był Michaił Wrubel. Zakochałam się

w tym obrazie. Sam autor mówił o nim: „Demon to nie tyle zły duch, ile cierpienia i smutku, ale jednocześnie dominacja i godność”. Dla mnie był pięknym mężczyzną, który reprezentował obraz siły ducha człowieka, ale też wrażliwości oraz jego wewnętrznej walki i wątpliwości. Kiedy dowiedziałam się od przyjaciół z Moskwy i Archangielska, że obraz ulega zniszczeniu, ponieważ artysta łamał wszelkie zasady technologii, po wielu latach poświęciłam rok z życia, aby namalować jego kopię.

- Innym z moich ulubionych twórców okazał się Michał Anioł i jego rzeźba przedstawiająca biblijnego „Dawida” oraz freski w Kaplicy Sykstyńskiej. Kolejny geniusz to Leonardo da Vinci. Miałam to szczęście

przebywać w domu, w którym przyszedł na świat, być w jego muzeum, poznać prace, życie. Leonardo w moim życiu to temat rzeka. Mogłabym długo o nim opowiadać. Do tej pory dzieła tych niezwykłych twórców są inspiracją nie tylko dla mnie, ale również dla wielu artystów na świecie. Minęło tyle lat od ich śmierci, a ich prace wciąż zachwycają. Wielu artystów podziwiałam, trudno byłoby ich wszystkich wymienić. Jest też wielu artystów współczesnych, obecnie żyjących, których malarstwo jest mi szczególnie bliskie.

- Ukończyłam technikum budowlane o specjalności ogólnobudowlanej, potem dziennikarskie studium pomaturalne. Pierwszą pracę podjęłam w Centrum Komputeryzacji Rynku w Słupsku. Tej firmy chyba już nie ma... Pierwszy raz pokazałam publicznie swoje prace w Wojewódzkim Domu Kultury 23 listopada 1990 roku, a więc prawie równo trzydzieści lat temu. Fotografował je wówczas pan Jan Maziejuk. Do debiutu namówił mnie Zenon Frąckiewicz i słupski, przewspaniały „Dziadek”, czyli nieżyjący już od wielu lat Stefan Morawski. Miałam to szczęście, że wychowywałam się i mieszkalam w jednym domu w Słupsku przy ulicy Wita Stwosza, w którym mieszkał „Dziadek Stefan”. Miał on na mnie olbrzymi wpływ. Był dla mnie wzorem, inspiracją, przyjacielem i nauczycielem. Przewspaniały człowiek o wielkim sercu, który potrafił łączyć ludzi i pokolenia. Pokazał

mi jak znaleźć światło w życiu i malarstwie. Jego siła i charyzma oraz miłość do tej pory daje mi siłę do działania i wiarę w drugiego człowieka. Właśnie w tym roku minęło sześćdziesiąt lat działalności Klubu Plastyka (obecnie Klubu Plastyka im. Stefana Morawskiego), który Dziadek założył. Jestem członkiem tego klubu od 1987 roku. Potem były następne indywidualne wystawy - w Miastku, Uście, Człuchowie, plenery ogólnopolskie i międzynarodowe. W 1993 roku miałam pierwszą wystawę za granicą, w Niemczech w miejscowości Visselhövede koło Hamburga. Reprezentowałam tam nasze Pomorze. Od 1995 roku przez cztery lata, za sprawą prof. Irene Bölling z uczelni w Duisburgu i Ryszarda Jankowskiego, odbywały się moje wystawy indywidualne w Duisburgu. Następnie zbiorowe były we Włoszech, Algierii, Kanadzie, Stanach Zjednoczonych i innych krajach.

- Jak już wcześniej wspomniałam, moja pierwsza praca była w Centrum Komputeryzacji Rynku w Słupsku. Potem były pracownie plastyczne i własna działalność gospodarcza. Od ponad dwudziestu lat pracuję w tej samej branży, dla której ważna jest ochrona środowiska. Zajmuję się sprzedażą. Mój prezes bardzo szanuje ludzi, którzy mają swoje pasje i mówi, że to bardzo ważne, aby móc odreagować po ciężkiej pracy i realizować swoje marzenia. Dlatego bez problemu dostaję urlopy, kiedy na przykład chcę wyjechać na plenery. Myślę, że moje życie ma odbicie w twórczości artystycznej, dlatego że mogę na moich obrazach pokazać to, co mnie zachwyca i inspiruje. Pokazuję to, co chcę w tylko mi znany sposób, układając wcześniej na niewielkiej płaszczyźnie zbudowany przeze mnie kawałek

świata, który oczami wyobraźni, jak w kalejdoskopie mogłam przedstawić, bawiąc się kolorem, formą i światłem.

- Każdy obraz, który chcę namalować powstaje w mojej głowie. Czasami, gdy nie mam czasu na szkicowanie, a zachwyci mnie jakiś przedmiot, pejzaż, kwiat, cokolwiek, robię zdjęcie,



Fot. Archiwum Autora

aby uchwycić chwilę, a potem spróbować oddać ją na płótnie. Jak wynajduję tematy i motywy do działalności twórczej? Życie i każdy napotkany człowiek jest tematem. Przyroda, która nas otacza, piękno świata. Uczucia, emocje - to też temat. Mimo wielu trudnych, traumatycznych przeżyć w moim życiu, związanych ze stratą najbliższych, staram się patrzeć optymistycznie na świat i z wielką radością dziękować za każdy dany mi przez los dzień. W okresie żałoby, przez wiele lat nie malowałam, ciężko było się przełamać. Nie chciałam pokazywać na obrazach smutku i łez. Moje córki i przyjaciele, którzy cały czas są przy mnie, zmotywowali mnie do działania, wiedząc, że to dla mojego dobra. Pomysł zasypiania aniołami na szkło całego świata, nie przyniósł ukojenia w latach smutku i rozpacz. W 2015 roku wróciłam „do żywych” - jak mówili - dzięki nim.

- Moje artystyczne (ale też życiowe motto) to piękny wiersz Lothara Zenetti - niemieckiego teologa katolickiego, księdza, autora wielu książek i poezji: „Sztuką jest.../Pokazać komuś kolor, /kiedy wszystko szare widzi.../Odnaleźć czyjś uśmiech, /choć na twarzy wciąż smutek ma.../Chcieć być blisko kogoś, /choć niczego nie obiecywać.../Dać komuś chwilę szczęścia, /kiedy wszystko ogromny ból sprawia.../Nauczyć kochać, /kiedy serce nienawidzić wszystko potrafi.../Przywrócić komuś wiarę w życie, /kiedy w nim wszystko



Fot. Archiwum Autora

się wypaliło./Ci, którzy żyją nadzieją,/widzą dalej./Ci, co żyją miłością,/widzą głębiej./Ci, co żyją wiarą,/widzą wszystko w innym świetle."



Fot. Archiwum Autora

- Bardzo lubię impresjonistów, bo udowadniają subiektywność i relatywność ludzkiej percepcji, czynią kolor i formę autonomicznymi składnikami obrazu. Lubię takich twórców, jak Auguste Renoir, Claude Monet czy Edgar Degas. Jako dziecko zachwycalam się malarstwem surrealistycznym, na przykład Salvadora Dali. Mogłabym wymienić wielu jeszcze moich nauczycieli, bo każdy wnosił coś nowego, innego, uczył spojrzenia na świat, pokazując swój. Cenię również sobie wielu współczesnych artystów i jestem rada, że mogłam ich poznać osobiście. Niektórzy są moimi przyjaciółmi od wielu lat. Dzięki nim mogę się wiele jeszcze nauczyć. Elżbieta Boniecka-Milowicz, Katarzyna Orthwein, Ryszard Patzer, Eugeniusz J. Kozłowski, Waldemar Kaliczak, dr sztuki Marian Panek, dr sztuki Piotr Barszczowski, Artur Wawrzekiewicz - to też moi mistrzowie. Ale to jeszcze nie wszyscy. Cieszę się, że mogłam ich tu wszystkich do nas, na Pomorze „ściągnąć” na plener, który organizowałam w Ustce w tym roku. To był dla mnie wielki zaszczyt móc ich gościć i z nimi pracować. Wzorem do naśladowania jest też dla mnie Elżbieta Żołyniak - prezeska Stowarzyszenia Obszar Wrażliwości Artystycznej SOWA, do którego od lat należę i Longina Wysocka - prezeska Stowarzyszenia „Pasja” z Wejherowa.

Elżbieta przejęła obowiązki „Dziadka Stefana” po jego śmierci. To dzięki tym osobom założyłam Stowarzyszenie „ArtFriends” i kontynuuję z nim pasję artystyczną, zachęcając i pomagając jednocześnie innym artystom - ludziom z pasją. Ich wsparcie, praca z nimi i przyjaźń inspirują mnie oraz motywują do szerszego działania.

- Na pewno wielkim wyróżnieniem dla mnie w 2017 roku było namalowanie, na prośbę prezydenta Słupska, pana Roberta Biedronia i naszej pani prezydentki Krystyny Danileckiej-Wojewódzkiej, niedźwiadka szczęścia dla mieszkańców miasta. Otrzymałam też wyróżnienie w konkursie sztuki ludowej i pamiątkarskiej organizowanym przez Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku, które zakupiło moją pracę poplenerową. W 2015 roku

zdobyłam pierwszą nagrodę w konkursie plastycznym organizowanym przez Gminny Ośrodek Kultury Gminy Słupsk za pracę „Ryba, środowisko i ja”. Różnych dyplomów uzbierało się sporo, nie sposób wszystkie wymienić.

- Teraz jednym z najważniejszych moich planów jest rozwijanie pod każdym względem Stowarzyszenia „ArtFriends”. Mamy zamiar w przyszłym roku zorganizować dwa ogólnopolskie i międzynarodowe plenery. Naszym celem jest promowanie artystów przede wszystkim z naszego powiatu i miasta Słupska poza granicami kraju. Muszę podkreślić, że mamy bardzo wielu zdolnych ludzi. Dzięki plenerom dzielimy się doświadczeniami, wspólnie uczymy. Wspaniali artyści, którzy do nas przyjeżdżają promują nasze piękne miasto i region. Organizujemy sympozja, spotkania autorskie, pokazujemy nasz sposób na życie. Chcemy pomagać w kreatywnym kształtowaniu wrażliwości artystycznej w swoim otoczeniu. Staramy się budować atmosferę, w której tworzy się poczucie własnej wartości, wiary we własne możliwości twórcze. Tworzymy społeczny klimat przychylności, przyjaźni i życzliwości wobec osób uzdolnionych artystycznie.

Zanotował:

Włodzimierz Lipczyński, Słupsk

- Słupski teatr jest już w nowej siedzibie przy ulicy Lutosławskiego. Jest to wielkie osiągnięcie władz miasta, które postawiły na rozwój kultury i skorzystały ze środków zewnętrznych na rewitalizację dawnego historycznego obiektu. Ale to również Pana satysfakcja, bo będzie Pan pierwszym gospodarzem w nowej siedzibie i to za Pana kierowania teatrem powstał nowy obiekt?...

- Historia powstania nowego teatralnego obiektu związana jest z inwestycją rozpoczętą w czerwcu 2018 roku. W pierwszym etapie dokonano częściowej rozbioru budynku dawnej wozowni należącej do Nowego Teatru. Były to magazyny i pracownia techniczna, przystosowane do tej funkcji - w XIX-wiecznym obiekcie, który znajdował się w stanie ruiny technicznej. Następnie, na podstawie działań konserwatorskich został „uchwycony” i zachowany najstarszy fragment architektoniczny, to jest ściana frontowa budynku, stanowiąca dzisiaj główne wejście do teatru. Powstał nowoczesny obiekt teatralny wyposażony w najnowsze urządzenia sceniczne i widownię oraz zaplecze i nowoczesną infrastrukturę teatralną. Środki finansowe na jego wybudowanie miasto pozyskało w ramach projektu „Łamiemy barierę, łączymy pokolenia - rewitalizacja Obszaru Podgrodzia, Starego Miasta i Śródmieścia Miasta Słupska”. Budowę mamy zakończoną i przed nami teraz otwarcie sceny. Finalizujemy powstanie Centrum Inicjatyw Społecznych i Artystycznych przy ulicy Lutosławskiego - bo taką funkcję będzie pełnił ten obiekt. Centrum to będzie nową siedzibą Nowego Teatru im. Witkacego, który zwolni pomieszczenia wspólnie użytkowane z Polską Filharmonią „Sinfonia Baltica” im. Wojciecha Kilara w budynku przy ulicy Jana Pawła II.

- Czym będzie wyróżniać się ta nowa siedziba słupskiego teatru? Co jest w niej najważniejsze i jak będzie wykorzystana?

- W sali teatralnej mieszczącej 248 widzów będą wystawiane spektakle teatralne, a w salach warsztatowych prowadzone różne zajęcia, organizowane wystawy, spotkania literackie, recitale,



Czy świat wróci do normalności?

Z Dominikiem Nowakiem – dyrektorem Nowego Teatru im. Witkacego w Słupsku o nowej jego siedzibie – rozmawia Włodzimierz Lipczyński.

działania edukacyjne itp. W nowych salach organizowane będą warsztaty teatralne, muzyczne, choreograficzne, scenograficzne i inne, kierowane do dzieci i młodzieży, seniorów oraz osób dorosłych z różnych powodów wykluczonych kulturalnie. Nowy budynek to dla nas kamień milowy, przepaść między tym co było, a tym co przed nami. Nieporównanie podniesie się komfort pracy aktorów i odbioru przygotowywanych przez nas sztuk teatralnych. Mam nadzieję, że każdy słupszczanin przyjdzie to sprawdzić i przekona się sam jak zmieniły się warunki naszej pracy i wystawianych przedstawień.

- Kiedy zostanie pokazana pierwsza inscenizacja teatralna i co to będzie za inscenizacja? Kiedy odbędzie się też oficjalne otwarcie nowej siedziby teatru?

- Na otwarcie nowej siedziby przygotowujemy „Szewców” Witkacego w

reżyserii Pawła Świątka. Wybór tej sztuki, ze względu na patrona naszego teatru, wydawał się oczywisty. „Szewcy” to również niesłychanie aktualny tekst – dotyczy ruchów społecznych, jakie miały miejsce sto lat temu, i które, zdaje się, wracają wiek później. Premierę, ze względu na koronawirusa, przekładaliśmy już dwukrotnie. Cały czas mamy problemy związane z kwarantanną członków naszego zespołu. Mam nadzieję, że spektakl będzie można zobaczyć w listopadzie i wtedy odbędzie się też oficjalne zainaugurowanie naszej działalności w nowej siedzibie. Muszę powiedzieć, że przyszło nam tworzyć teatr w nieciekawych czasach. Covid przerwał naszą aktywność w najciekawszym momencie. Posypały się plany repertuarowe, festiwalowe, uroczystości związane z oddaniem nowej siedziby, zaplanowane premiery. Obecnie prowadzimy próby dwóch spektakli,

oprócz „Szewców” przygotowujemy również interaktywny spektakl „Stolp. Dzień kobiet”. Bardzo trudno dziś mówić o dalszych zamierzeniach. Na domiar Covida zmarł człowiek, który miał reżyserować u nas wiosną spektakl muzyczny. Z powodu koronawirusa każdy dzień jest wielką niewiadomą. Po konferencji premiera ogłaszającej zamknięcie teatrów dla publiczności, odwołałem po raz kolejny spektakle. Tym razem do końca listopada, ale jestem przekonany, że ta sytuacja potrwa dłużej. Borykamy się z koronawirusem w „szczytowym” momencie kondycji naszego teatru. Wygląda na to, że pandemia podcięła skrzydła naszemu wzlotowi. Oby jak najszybciej świat i kraj nasz wrócił do normalności.

- Ale samo przejście już do nowego budynku oznacza zapewne sporo zmian. Co się zmieni?

- Jesteśmy szczęśliwi, że udało nam się zrealizować tę inwestycję. To ogromny sukces miasta i satysfakcja teatru. Włożyliśmy w to mnóstwo pracy. I jak to przy przeprowadzkach, czeka nas tej pracy jeszcze trochę. Instalujemy się w nowym budynku, tworzymy nowy system, dopasowujemy spektakle do nowej sceny. Z pewnością będziemy teraz częściej grali nasze spektakle. Do tej pory sporo jeździliśmy po Polsce – teraz będziemy sprawnie mogli realizować nasz repertuar na miejscu. Oczywiście, nie zrezygnujemy z udziału w festiwalach czy imprezach teatralnych, jednak w nowym budynku będziemy mogli sprawniej organizować naszą pracę.

- Co kryje się pod nazwą Centrum Inicjatyw Społecznych i Artystycznych?

- To projektowa nazwa obiektu, którego dysponentem jest Nowy Teatr. W ramach centrum będziemy prowadzili, oprócz realizacji spektakli, również działania edukacyjne. Dla nas to żadna nowość, ponieważ działamy bardzo intensywnie na tym polu. W 2019 roku zrealizowaliśmy ponad sto wydarzeń edukacyjnych i okołoteatralnych. W tym roku, oczywiście trudno podawać statystyki, bo epidemia wyrzuciła wszystko do góry nogami. Ale nawet teraz jesteśmy w trakcie realizacji projektu edukacyjnego skierowanego do słupskiej młodzieży. Będzie się odbywał online w ramach zajęć szkolnych na platformie Teams.

- Dziękuję za rozmowę.

**Rozmawiał:
Włodzimierz Lipczyński
Słupsk**

Fot. P. Stępień

Nigdy nie stanę się muzyc

Z Januszem Strobele - mistrzem gitary klasycznej i jazzmanem - rozmawia Włodzimierz Lipczyński



Fot. Archiwum Autora

- **Wystąpił Pan z Pawłem Pańtą i Sebastianem Frankiewiczem w Domu Kultury w Ustce w koncercie inaugurującym XXVI Festiwalu Jazz-Komeda 2020. Przyznam się, że byłem mile zaskoczony występem tak znakomitego muzyka na słupskim festiwalu jazzowym. Przybył Pan do nas z Warszawy, ale wiem, że czas młodości spędzał Pan w Gdańsku. Proszę przybliżyć naszym czytelnikom swoją błyskotliwą karierę muzyczną.**

- Urodziłem się w Gdańsku, pochodzę z rodziny o tradycjach muzycznych. Moi rodzice przed wojną kończyli gdańskie konserwatorium: ojciec - skrzypce, był też chórmiistrzem, mama - fortepian. Jestem najmłodszym z pięciorga rodzeństwa. Moi dwaj bracia również są muzykami, Bogdan - klasycznym pianistą, Marek - jazzowym kontrabasistą. Mój pierwszy instrument to skrzypce - w ślad za muzycznymi zainteresowaniami ojca. Ale rozstałem się z tym instrumentem po kilku latach nauki. Moje zainteresowania artystyczne zawsze były szerokie i odkąd pamiętam, obejmowały malarstwo oraz rzeźbę. Na etapie szkoły średniej

wybrałem Liceum Sztuk Plastycznych w Gdyni-Orłowie, ale nie zrezygnowałem z kontaktu z muzyką. Nawet gdybym chciał - nie byłoby to możliwe w... muzycznym domu. Starszy brat Marek zaczął wprowadzać mnie w obszary muzyki jazzowej w środowisku gdańskim i tak od wczesnych lat sześćdziesiątych zacząłem grać na gitarze w zespołach jazzowych. Kiedy zaczynałem grać na gitarze, nie uczono gry na tym instrumencie w szkołach muzycznych. Uczyłem się więc jazzu w osobliwy sposób: zostałem zaangażowany do zespołu jazzowego, w którym każdy muzyk miał obowiązek odbywać ze mną lekcje, a moje honorarium było dzielone na wszystkich członków zespołu. To była naprawdę wartościowa nauka! Poza tym w Sopocie przy konsulacie brazylijskim powstał zespół stworzony przez attaché kulturalnego, Orlando Alves Silva. Grali w nim Brazylijczycy. Z tym zespołem współpracował Paweł Juszczenko, wspaniały gitarzysta i to on zaczął wprowadzać mnie w arkanę tej muzyki. Szybko zacząłem z nimi grać, zafascynowany pięknem nowej fali. Dzięki tej współpracy mieliśmy dostęp do wszystkich nagrań, a konfrontacja muzyczna z tymi, którzy mieli we krwi ducha tej muzyki, była nie do przecenienia. Wtedy już czułem, że to doświadczenie jest dla mnie ważne, ale nie przypuszczałem, że odcisnie takie piętno na całej mojej karierze.

- **Z jakimi zespołami była związana Pana działalność muzyczna i w jakich klubach Pan występował? Jak można ocenić dzisiaj sukces Janusza Strobel: jest on wynikiem talentu i szczególnych uzdolnień czy pracowitości - zgodnie z zasadą, że ćwiczenia czynią mistrza?**

- Gdańskie środowisko w czasach mojej młodości było bardzo silnym i prężnie działającym ośrodkiem kultury na wielu obszarach sztuki: muzyki, teatru, malarstwa, kabaretu. W tamtych czasach silnie oddziaływali na mnie Włodzimierz Nahorny, Piotr Nadolski, Jurek Sapiejewski, Ryszard Kruza, Edward Rykaczewski, a także mój straszny brat Marek. Nie bez znaczenia jest fakt, że istniały znakomicie działające kluby jazzowe, a wśród nich: Rudy Kot, Żak czy Kwadratowa, która była kolebką gdańskiej muzyki dixienlandowej.

Niedługo po przeprowadzeniu się do Warszawy poznaliśmy się z Henrykiem Serafinowiczem, który był gitarzystą klasycznym, laureatem pierwszej nagrody na pierwszym konkursie gitarowym w Łodzi w 1968 roku. Nie miał dotąd z muzyką rozrywkową ani z jazzową nic wspólnego. Zainteresowałem go muzyką, która mnie podówczas bardzo pasjonowała: jazzem i bossa novą. Henryk szybko podzielił te fascynacje i zaprzyjaźniliśmy się. Henryk szukał pseudonimu, ja zaproponowałem Albera, po imieniu mojego dziadka. W konsekwencji powstał Duet Gitar Klasycznych Alber - Strobel, z którym występowaliśmy przez kilka lat dając łącznie tysiące koncertów. To była zupełnie inna rzeczywistość, dziś nie do odtworzenia. Dziś trasy koncertowe obejmują kilka koncertów pod rząd, wtedy wyjeżdżaliśmy na całe miesiące. Henryk był świetnym muzykiem, ale - co nie mniej ważne - wspaniałym kompanem, obdarzonym nieprawdopodobnym poczuciem humoru i zamiłowaniem do zgoła innych gier, niż profesja muzyczna zakłada. Kiedy zakończyliśmy współpracę, kolejnym ważnym etapem było stworzenie mojego trio, którego założenia muzyczne kontynuuję do dziś, a także rozpoczęcie działań na płaszczyźnie teatralnej. Bardzo miłe wspominać współpracę z wieloma aktorami przy przeróżnych przedsięwzięciach artystycznych, do których pisałem muzykę. Pyta pan, co się składa na sukces. Wiele czynników, których nie można ułożyć w żaden wzór. To na pewno wynik pracy, konsekwencji, wiary w siebie, pomysłowości, czasu, w którym się żyje i wszystkiego, co z tego wynika oraz szczęścia. Ten ostatni czynnik jest zewnętrzny i niezależny od nas, ale bardzo, według mnie, ważny.

- **Czy osiągnął Pan już swoje apogeum muzyczne?**

- Apogeum muzyczne? To zawsze jest przede mną. Jestem czynnym twórczo artystą, mam wiele planów. To takie ściganie się własnych ambicji z pokusą twórczego odpoczynku i odcinania kuponów od tego, co zrobiłem. Póki co, wygrywa potrzeba tworzenia i gry na instrumencie. Znając siebie, tak już zostanie. Nigdy nie stanę się muzycznym emerytem, choć ta przysługuje mi już od kilku lat.

znym emerytem

- W jakich imprezach w Polsce bierze Pan udział i jak ocenia XXVI Festiwal Jazz Komeda 2020 organizowany przez małżeństwo Reginę i Leszka Kułakowskich? Czy jest Pan w jakiś sposób związany z tym festiwalem?

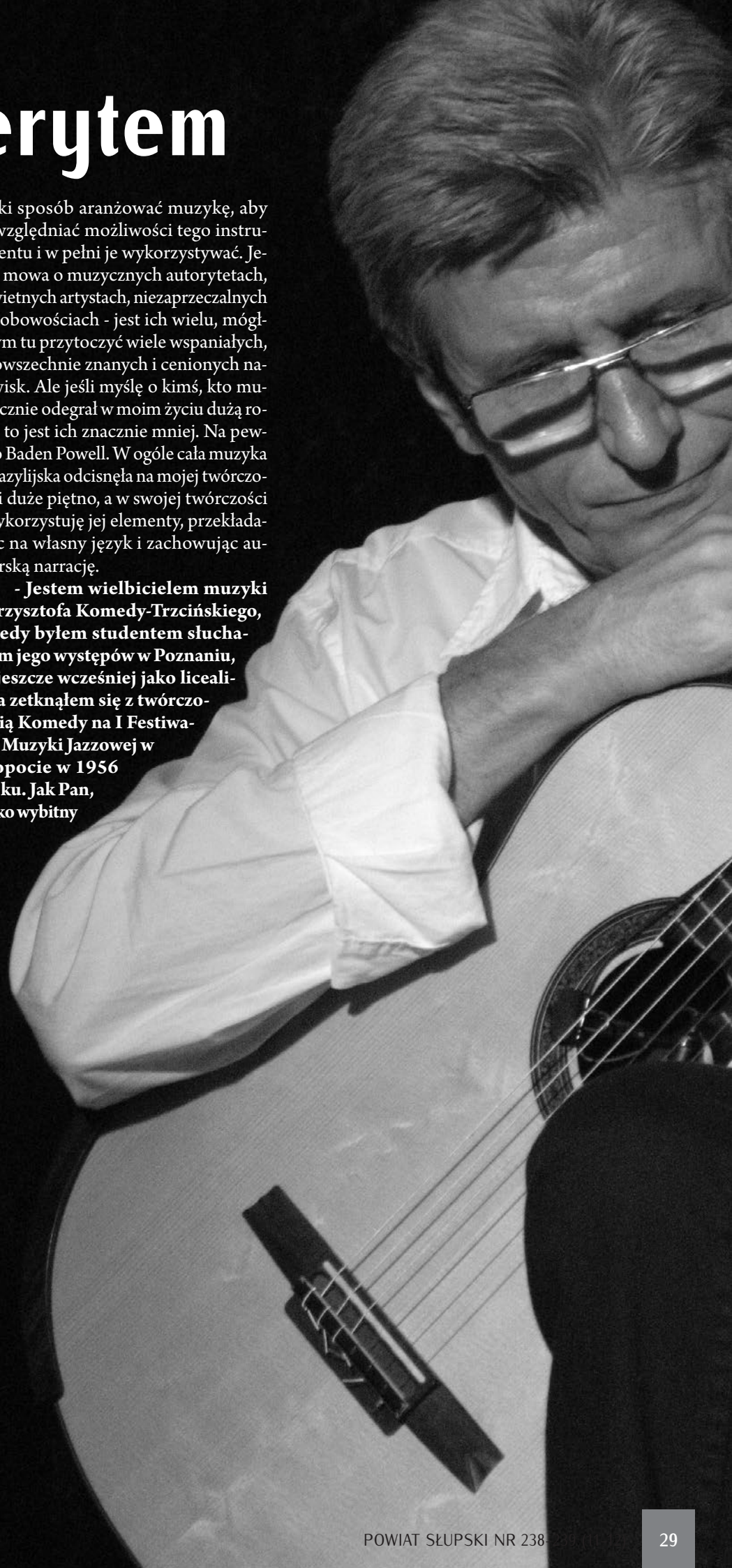
- Nie jestem związany na stałe z żadną muzyczną imprezą, poza Festiwalem Piosenki Literackiej im. Łucji Prus w Białymstoku. To takie wydarzenie promujące najpiękniejsze wartości w piosence. To bliski mi gatunek, napisałem ich dziesiątki i - szczęśliwie dla mnie - cieszą się popularnością wśród kolejnych pokoleń wykonawców. Oczywiście grywam na festiwalach, ale cyklicznie nie jestem związany z żadnym z nich. To święto muzyki, jakim jest utwórka impreza, jest wspaniałą inicjatywą. Obecny rok jest szczególnie z uwagi na pandemię koronawirusa, ale i ta trudność nie stanęła na drodze do organizacji tego wydarzenia. Gratuluję Reginie i Leszkowi Kułakowskim determinacji i wytrwałości oraz jestem pełen wdzięczności za zaproszenie.

- Proszę przybliżyć swoje najbliższe i dalsze plany oraz jeszcze niespełnione marzenia? Jak Pan ocenia sytuację w Pana specjalności muzycznej w Polsce i zagranicą, kogo uważa za autorytet w gitarze klasycznej i w muzyce jazzowej?

- W kwestii planów - pracuję nad kilkoma projektami, nagrywam, komponuję. Nie wiem czy mam jakieś muzyczne marzenia. Aż się ich boję, bo jeśli zdałbym sobie z nich sprawę, to pewnie chciałbym je spełnić, a to może oznaczać dużo, dużo pracy. Polska wykształciła bardzo wielu gitarzystów klasycznych, niektórzy w moim odczuciu są naprawdę znakomitymi instrumentalistami. Nie śledzę, co się na tej niwie dzieje w muzyce światowej, ale nie dlatego, że to lekceważę, tylko z prozaicznego powodu: nie mam na to czasu. Gitara klasyczna w muzyce jazzowej to skomplikowany temat. Ja, mimo prób realizacji własnych zamierzeń na gitarze elektrycznej, pokochałem ten instrument tak dalece, że postanowiłem uczynić z niego oś swojego artystycznego życia. Nie jest łatwo, choć dziś i tak znacznie prościej, grać na gitarze klasycznej zwłaszcza w dużych składach, ale nauczyłem się w

taki sposób aranżować muzykę, aby uwzględniać możliwości tego instrumentu i w pełni je wykorzystywać. Jeśli mowa o muzycznych autorytetach, świetnych artystach, niezaprzeczalnych osobowościach - jest ich wielu, mógłbym tu przytoczyć wiele wspaniałych, powszechnie znanych i cenionych nazwisk. Ale jeśli myślę o kimś, kto muzycznie odegrał w moim życiu dużą rolę, to jest ich znacznie mniej. Na pewno Baden Powell. W ogóle cała muzyka brazylijska odcisnęła na mojej twórczości duże piętno, a w swojej twórczości wykorzystuję jej elementy, przekładając na własny język i zachowując autorską narrację.

- Jestem wielbiciele muzyki Krzysztofa Komedy-Trzcńskiego, kiedy byłem studentem słuchałem jego występów w Poznaniu, a jeszcze wcześniej jako licealista zetknąłem się z twórczością Komedy na I Festiwalu Muzyki Jazzowej w Sopocie w 1956 roku. Jak Pan, jako wybitny



muzyk, ocenia dorobek jazzowy Krzysztofa Komedy i jego muzykę filmową?

- Krzysztof Komeda odegrał bardzo ważną rolę w polskiej kulturze. Jego zespół stał się pierwszą lub jedną z pierwszych polskich grup jazzowych grających muzykę nowoczesną, jego nowatorskie wykonania utorowały drogę dla jazzu w Polsce. Komeda zaistniał na polskiej estradzie w 1956 roku podczas I Ogólnopolskiego Festiwalu Muzyki Jazzowej w Sopocie. Ja wtedy nie byłem nawet dziesięcioletkiem. Nasze muzyczne drogi nigdy się nie przecięły. Kiedy on zmarł, ja byłem jeszcze przed pierwszymi sukcesami, jakie osiągnąłem w duecie z Henrykiem Alberem. Bardzo cenię jego dorobek filmowy, spośród którego można wymienić m.in. „Do widzenia, do jutra”, „Dziecko Rosemary”, „Niewinni czarodzieje”, „Dwaj ludzie z szafą”, „Jutro premiera”, „Nóż w wodzie” i wiele innych. Był wielkim artystą z pokolenia, dla którego jazz był namiastką wolności, często jedyną i najpiękniejszą.

- Proszę jeszcze przybliżyć ciekawostki z życia osobistego. Słuchałem w przerywnikach występów w Ustce Pana wspaniałych anegdot. Wielu melomanów nie mogło przybyć do Ustki ze względu na obecną sytuację pandemiczną. Ma Pan więc okazję, by powiedzieć coś fajnego mieszkańcom powiatu słupskiego.

- Nie chciałbym Pana rozczarować, ale nie jestem człowiekiem, sypiącym anegdotami bez kontekstu. Nie opowiadam żartów, jeśli nie są sytuacyjne. Te, które zaistniały podczas koncertu, były związane z zapowiadanymi utworami. Trudno je teraz powtarzać, ale mam nadzieję, że jeszcze nadarzy się okazja, aby fani mojej działalności muzycznej mogli je usłyszeć na żywo. Mam świadomość, że nie wszyscy mogli uczestniczyć w naszym koncercie i mam nadzieję, że już niedługo będziemy wszyscy wspominać pandemię koronawirusa jak zły sen, co się już wyśnił. Życzę zarówno czytelnikom Pańskiego pisma, jak i sobie dużo zdrowia. Reszta się uloży.

- **Dziękuję za miłą rozmowę.**

**Rozmawiał:
Włodzimierz Lipczyński
Słupsk**

Krzeseł dla nieobecných...

„Ciemna gwiazdzista noc, śnieg chrząszczący pod nogami i lśniące ciemną morską zielenią nowe ciepłe płaszczyki moich sióstr. Nigdy nie było piękniej i uroczysiej.”



W lipcu 1940 roku, trzy tygodnie po przyjeździe do Londynu prezydenta i premiera rządu, po pierwszym posiedzeniu Rady Ministrów ukazał się pierwszy numer „Dziennika Polskiego”. Gwiazdkowy numer z 24 grudnia w całości został poświęcony Bożemu Narodzeniu. W artykule wstępnym ks. Zygmunt Kaczyński pisał: „Każe wielkie święto, a zwłaszcza Boże Narodzenie, z którym sprzęgło się tyle szacownych tradycji narodowych, zwraca naszą myśl ku krajowi, uginającemu się pod ciężarem prześladowań i cierpień. Patrzymy nań z pokorą, spoglądamy jak w słońce, a gdy patrzymy w słońce, oczy zachodzą łzami. Wobec bohaterskiej postawy kraju, jakżeż małe wydają się dzieje

ludzi na obczyźnie, niezdrowe ambicje, intrygi, zawiści...”

Na pierwszej stronie redakcja umieściła „Rozkaz Prezydenta R.P. do Żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych: „Zbliżają się Święta Bożego Narodzenia, Święta Chwały Boga na wysokościach a pokój ludzi dobrej woli na ziemi. Święta te obchodzimy zawsze w Polsce według starodawnych naszych tradycji bardzo uroczysie w gronie rodzinnym przy wótrze przepięknych kolęd polskich, przy stole wigilijnym łamiąc się z najbliższymi opłatkiem. Po raz drugi już od wybuchu wojny Święta Bożego Narodzenia, Jak Polska długa i szeroka, będą obchodzone w smutku, żałobie, o głodzie i chłodzie). (...) Gdziekolwiek

jesteście Żołnierze Rzeczypospolitej, w dniu wigilijnym jestem blisko Was, składam Wam moje z głębi serca płynące życzenia wigilijne, łamiąc się z Wami opłatkiem (...)."

Na stronie trzeciej „Dziennika Polskiego” Jerzy Pomian pisał: „Święta Bożego Narodzenia mają dla nas, Polaków, znaczenie mistyczne, które nie całkowicie można wytłumaczyć argumentami zaczerpniętymi z religii, tradycji czy obyczajowości. Uroczystość Wigilii, choinka, Pasterka, zlewają się w naszych duszach w jedno z miłością do kraju, ze wspomnieniami lat dziecinnych, z uczuciami rodzinnymi (...)."

Na stronie ostatniej znalazła się „Szopka Londyńska”, a w niej m.in. taka fraszka:

„Opieka Boska

Kiedy liczone: Opieka pomoże,

Ona najpierwsza wyrwała za morze.

Dziś tej decyzji taki motyw płynie:

W Francji bezpieczniej, niżli tu, w Londynie.

Nadal Opieki główną jest też troską

Aby wyręczyć się Opieką Boską.” (M.K)

We Francji było bezpieczniej? Sprawdźmy! Andrzej Bobkowski w „Szkicach piórkim” pod datą 24 grudnia 1941 roku zapisał: „Całkiem inne święta niż w zeszłym roku. Jakoś rażniej i weselej. Już dziś od samego rana miałem wolne... (...) Basia kupiła małą choinkę. Po obiedzie sprzątnąłem pokój, kończyliśmy przygotowania do wigilii. Wieczorem przyszli nasi goście - Lola i Ch. Dwie sałatki, barszcz z uszkami, kalafior z kartoflami, makaron z sosem pomidorowym, sałatka tutti-frutti, budyń - Lola przyniosła leguminę z makiem i bakalią, Ch. wino. Po wigilii zapaliliśmy świeczki i ułożyli prezenty. Wszystkim nam było tęskno za swoimi i nikt nie robił złudzeń, że jest to ostatnia wigilia poza domem.”

„Dziennik Polski” nr 757, Londyn, Poniedziałek, 28 grudnia 1942 roku: „Czwarte Boże Narodzenie na obczyźnie. Święta w Ognisku Polskim. Gwiazdka z udziałem P. Prezydenta. (...) Około godz. 3-ciej przybywa Pan Prezydent R.P., Maharadża Nawagaru, liczni członkowie Rządu i Rady Narodowej. Po powitaniu dorosłych, w imieniu dzieci, wita przybyłych córeczka pp. Raczyńskich. Staje śmiało przed Maharadzą Nawagaru i cienkim, lecz pewnym siebie głosikiem wygłasza szereg zdań w obcym nam całkowicie języku. (...) Salę wypełnia szelest otwieranych paczek i okrzyki zachwyty. (...)

Kakao i pączki w jadalni na dole stanowią dalszą atrakcję młodych gości Ogniska. Na pewno w ich pamięci pozostanie na długo wspomnienie tej Gwiazdki w Londynie.”

„W Drodze”, dwutygodniku politycznym i Literackim, 1 grudnia 1943 roku Zdzisław Broncel zamieścił „Litanię Loretańską do Najświętszej Marii Panny”:

*„Módl się za krajem, gdzie równą gościną
Podejmowano biednych i aniołów
Kędy się ciężką poczytuje winą
Płodnej gałęzi nie ulżyć mozolę,
W gniewie zabawkę naruszyć dziecinną,
Nie mieć sieroty u pełnego stołu,
Wigilijnego zaniedbać podarku
Dla starej sługi - Królowo Patriarchów
Módl się za nami!”*

Zdzisław Machura: „Był tu wśród nas na słupskiej ziemi”. Gwiazdka 1946 roku, Plebania w Wytownie: „Na wigilię Bożego Narodzenia w roku 1946 ks. Jan zaprosił na opłatek do świetlicy swoich parafian z Wytowna. I tu drobne wyjaśnienie - ks. Jan był przeciwnikiem choinki, jako symbolu tego święta. Uważał ją za coś obcego, przeciwnego tradycji polskiej, jako swego rodzaju „import” niemiecki. Dlatego nigdy na plebanii nie było choinki na Boże Narodzenie. Był za to snop żyta dekorowany krajką i kolebki z opłatka u powały, kołyszące się za każdym dmuchnięciem. Pochodzę z tych samych stron co ks. Jan i dobrze pamiętam, jak nasz dziadek przynosił na Boże Narodzenie do izby wielki snop żyta, by go postawić w rogu. Widać ta stara polska tradycja bardziej trafiała do gustu ks. Janowi i zwiastowała dobre plony na przyszły rok. Parafianie byli jednak już „zarażeni” nową, rodzącą się choinkową tradycją i nie bardzo rozumieli opory księdza przed jej wprowadzeniem. Trzeba jednak podkreślić, że te spotkania księdza proboszcza z parafianami przynosiły rezultaty w zbliżeniu wzajemnym całej parafii i cementowaniu społeczności wiejskiej.”

Boże Narodzenie w Objeździe - 1957 rok: „Nie pamiętam roku. Może 1957 albo 1958. Gwiazdka była mroźna i śnieżna. Przygotowania zaczęły się w listopadzie. Mama kupiła w mieście piękny wełniany kupon materiału w kolorze morskiej zieleni. Miało starczyć na trzy dziewczęce płaszczyki - dla mnie i moich sióstr. Materiał wraz z nami powędrował do wiejskiego krawca w Objeździe, pana Brzywcy. Przemierzył

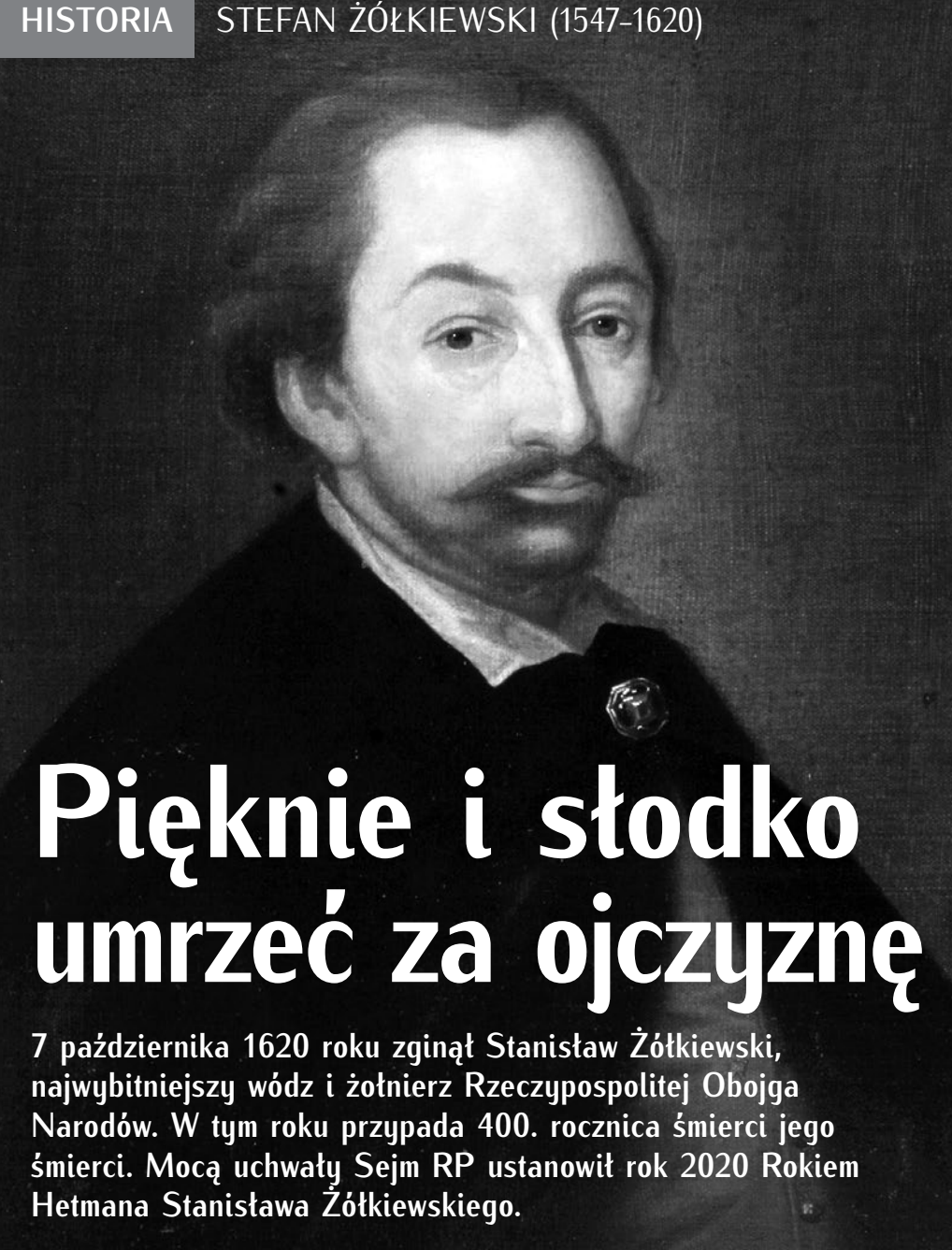
materiał, zdjął miarę z każdej z nas, z mamą omówił fason i wyznaczył termin przymiarki. Po raz pierwszy miałyśmy dostać nowe, uszyte przez krawca płaszcze zimowe. Wyszyły piękne. Mama zrobiła na drutach z uprzedzionej wcześniej wełny bereciki, szaliki, rajtuzy i rękawiczki, dostałyśmy też nowe buty. Wigilia tego roku była wyjątkowa. Przyjechali dziadkowie z Usypiska, jak zawsze z torbą orzechów, pestek dyni i suszonych owoców. Razem ubieraliśmy przyniesioną przez tatusia choinkę. Zawieszaliśmy upieczone pierniczki, jabłuszka, zrobiony z mamasia w adwentowe wieczory bibułkowy łańcuch. Nie było dodatkowych prezentów. Po wigilii szliśmy na Pasterkę. Właściwie ten moment pamiętam najlepiej. Ciemna gwiazdzista noc, śnieg chrzęszczący pod nogami i lśniąca ciemną morską zielenią nowe ciepłe płaszczyki moich sióstr. Nigdy nie było piękniej i uroczysiej.”

Boże Narodzenie 2012; Jan Edward Maziejuk: „Krekodaj Słupski”: „Na Boże Narodzenie 2012 roku zamiast świątecznej kartki dostaliśmy życzenia zapisane wierszem:

*„Zbliżają się święta, najpiękniejsze
ze świąt bo przy Bożym drzewku
spotykają się rodziny
z odległych nieraz stron.
Przywożą z sobą uczucia,
w nich życzenia, dary,
które jak choinkowe bombki
pojedynczo lub łączone w pary
zawieszają na drzewku.
Płynie od nich radość
na wspólne świętowanie,
a uczucie miłości i szczęścia
wypełnia cały dom.
Biorą tę atmosferę w serca
ci, co tu przybyli
aby po powrocie w wolnej chwili
przeżywać to uczucie
i radość świątecznych dni
jeszcze raz odtworzyć w pamięci.”*

Boże Narodzenie 2020? Jakie będą tegoroczne święta znaczone pandemią? Odpowiedź wydaje się prosta - mimo obaw wyrażanych w memach Boże Narodzenie przyjdzie. Od nas samych będzie zależała ich domowa oprawa - ustawimy choinkę, stół nakryjemy białym obrusem. Postawimy krzesło dla nieobecnych. Boże Narodzenie zawsze niesie nadzieję, Tak będzie i w tym roku.

**Czesława Długoszek
Objazda**

A black and white portrait of Stefan Żółkiewski, a Polish military leader. He is shown from the chest up, wearing a dark, high-collared garment. He has dark hair and a prominent mustache. The background is dark and indistinct.

Pięknie i słodko umrzeć za ojczyznę

7 października 1620 roku zginął Stanisław Żółkiewski, najwybitniejszy wódz i żołnierz Rzeczypospolitej Obojga Narodów. W tym roku przypada 400. rocznica śmierci jego śmierci. Mocą uchwały Sejm RP ustanowił rok 2020 Rokiem Hetmana Stanisława Żółkiewskiego.

W historii Polski czas, w którym żył hetman Żółkiewski, był epoką wielkich hetmanów, którzy zwyciężali na polach bitewnych, rozszerzali granice i bronili Kresów Wschodnich Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Byli to hetmani polscy i litewscy: Jan Tarnowski, Jerzy Radziwiłł, Jan Zamoyski, Jan Karol Chodkiewicz, Stanisław Żółkiewski, Stanisław Koniecpolski, Stefan Czarniecki, Jan III Sobieski - późniejszy król. Hetman Stanisław Żółkiewski urodził się w 1547 roku w Turynce pod Lwowem, zginął w 1620 roku jak prawdziwy żołnierz po przegranej bitwie pod Cecorą. Odzyskane zwłoki pochowano w kolegiacie świętego Wawrzyńca w Żółkwi, obecnie na Ukrainie.

Stefan Żółkiewski pochodził z średniozamożnej rodziny. Ojciec Stanisław był podstarościm, a od 1585 roku wojewodą ruskim. Był spokrewniony z

Janem Zamoyskim. Matką była Zofia Lipska z Goraja. Nauki pobierał we Lwowie. W 1566 został dworzaninem kanclerza Jana Zamoyskiego, któremu zawdzięcza swoją karierę polityczną. W 1573 wyjechał z delegacją posłów do Paryża by przekazać informację Henrykowi Walezemu o jego wyborze na króla Polski. Został sekretarzem króla Stefana Batorego. Podczas wojny Rzeczypospolitej z Gdańskiem odznaczył się w bitwie pod Lubiszewem w kwietniu 1577 roku. Uczestniczył też w wyprawie Stefana Batorego na Rosję, m.in. walczył wraz z bratem Mikołajem i ojcem pod rozkazami Jana Zamoyskiego pod Zawołoczem. W czasie elekcji 1587 roku głosował na Zygmunta Wazę i w wojnie domowej opowiedział się, jak jego patron Jan Zamoyski, po stronie Zygmunta III Wazy. W 1588 wyróżnił się w bitwie pod Byczyną, gdzie został ciężko ranny. Był stałym doradcą

Jana Zamoyskiego. Dzięki jego protekcji otrzymał buławę polną koronną, a w 1590 został kasztelanem lwowskim. W 1595 uczestniczył u boku Zamoyskiego w wyprawie do Mołdawii, by osadzić na tamtejszym tronie polskiego lennika Jeremiego Mohylę. Wziął udział w pierwszej bitwie pod Cecorą. W 1600 roku wyprawił się z wojskiem polskim na Wołoszczyznę, przyczyniając się do zwycięstwa Jana Zamoyskiego nad Michałem Walecznym w bitwie pod Bukowem. W 1602 przerzucił swoje wojska do Estonii, by wziąć udział w wojnie polsko-szwedzkiej.

Przeprowadził wiele udanych operacji zaczepnych i w czerwcu 1602 pobił Szwedów w bitwie pod Rewlem. W trakcie tej kampanii wyróżnił się zdobyciem Wolmaru i przyczynił do kapitulacji Szwedów w Białym Kamieniu. W 1607 roku w koalicji pokonał siły rokoszu Zebrzydowskiego w bitwie pod Guzowem. W nagrodę - w 1608 został mianowany przez króla wojewodą kijowskim.

Największe sukcesy hetman Żółkiewski odniósł za panowania Zygmunta III Wazy. Bitwa pod Kluszyńem i wyprawa moskiewska, w których się zaznaczył, jest uważana za największą operację wojskową w tamtych czasach i duże osiągnięcie strategiczne całego życia hetmana. Wydarzenia, które poprzedziły wojnę interwencyjną Rzeczypospolitej z Moskwą, były uzasadnione. Po objęciu tronu car Wasyl IV Szujski prowadził antypolską politykę, tak samo jak jego szwedzcy sojusznicy. W tej sytuacji jesienią 1609 roku Stefan Żółkiewski stanął na czele polskiego korpusu interwencyjnego, wysłanego na pomoc w rozwiązaniu problemów politycznych w tzw. dymitriadzie. Wojska polskie uwikłały się w rosyjską wojnę domową i interwencja ta oficjalnie rozpoczęła długą, trwającą od 1609 do 1618 roku wojnę polsko-rosyjską. Decydującą bitwę poprzedziło długotrwałe oblężenie Smoleńska. Hetman Żółkiewski wtedy w słynnej bitwie 4 lipca 1610 roku pod Kluszyńem odniósł swoje największe zwycięstwo. Historycy podają, że na polu bitwy miał do dyspozycji około 5,5 tysiąca husarów jako główną siłę uderzeniową, tysiąc pancernych, czterystu kozaków zaporoskich, dwustu piechurów i dwa działa. Armia rosyjska natomiast liczyła 30 tysięcy żołnierzy i była wspierana przez korpus szwedzki liczący 5 tysięcy wojska. Siła przeciwnika kilkakrotnie była większa od siły polskiej strony. Hetman

Żółkiewski podjął wówczas strategiczne decyzje, które przyczyniły się do osiągnięcia zaskakującego zwycięstwa. Wykorzystał siłę uderzeniową i szybkość husarii, którą ustawił w szachownicę, zwiększając jej operatywność i zapewniając sobie konieczny odwód. Wykonał szybki marsz zaskakując przeciwnika. Rozgromił wojska rosyjskie wspomagane udziałem Szwedów, następnie zajął Moskwę obsadzając i pozostawiając wojskową polską załogę na Kremlu. Wziął do niewoli samozwańczego cara Wasyla Szujewskiego i jego dwóch braci. Był zwolennikiem osadzenia na tronie moskiewskim syna króla Zygmunta III Wazy - Władysława oraz zawarcia unii między Polską a Moskwą. 28 sierpnia 1610 roku podpisał w Moskwie z bojarami rosyjskimi układ, mocą którego królewicz Władysław został ogłoszony carem Rosji. Na obrady sejmu 29 października 1611 roku uroczyste sprowadził do Warszawy jeńców z rodu Szujskich - zdeponowanego cara Wasyla IV i jego dwóch braci, których zmusił do złożenia hołdu Zygmuntowi III Wazie. Zachował się zapis z przemówienia podkanclerzego Feliksa, który podziękował Żółkiewskiemu w imieniu króla słowami: „Sama sława imię Waszmości in longam rozniesie posteritatem, boś to sprawił, co nad siły i wszelkie było oczekiwanie”. Załoga polska w Moskwie na Kremlu przebywała dwa lata i z braku zdecydowanej polityki króla w relacjach z Moskwą, powróciła do polski. Fakt opuszczenia Kremla 4 listopada 1612 roku został przez państwo rosyjskie uznane za święto państwowe. W uzasadnieniu tej decyzji napisano: „Upamiętnia się rocznicę wyzwolenia Moskwy spod rządów I Rzeczypospolitej i zdobycia kremla moskiewskiego przez powstańców ludowych pod przywództwem Dymitra Pożarskiego i Kuźmy Minima.”

Hetman Żółkiewski był orędownikiem wzmocnienia Rzeczypospolitej i na sejmie w 1616 roku przedłożył projekt zwiększenia kompetencji urzędu hetmańskiego i zwiększenia liczby stałego wojska do 10 tysięcy. W polityce zagranicznej był zwolennikiem przeprowadzenia działań zaczepnych przeciwko Moskwie, przy zachowaniu neutralności Turcji i przekupieniu Tatarów. 23 września 1617 roku podpisał porozumienie z Turcją pod Jarugą, mocą którego Rzeczypospolita zrzekła się swoich wpływów w Mołdawii. 6 lutego 1618 otrzymał najwyższe urzędy w Rzeczypospolitej, został mianowany

hetmanem wielkim koronnym, a 6 marca tego samego roku - kanclerzem wielkim koronnym. Zajął drugie miejsce w państwie po królu i sprawował w nim najwyższe godności. W 1620 poprowadził ostatnią wyprawę na Mołdawię, która została oceniana jako źle przygotowana i niepotrzebna. Jego celem było umocnienie na tronie przychylnego Rzeczypospolitej hospodara Kaspra Gratianiego. W bitwie pod Cecorą wojska poniosły ciężką klęskę, a sam hetman zginął w nocy z 6 na 7 października podczas odwrotu wojsk polskich. Jego głowę osadzono na pice i odesłano sultanowi, który na ponad dwa lata umieścił ją nad wejściem do swego pałacu. Do niewoli dostał się też syn hetmana, Jan, wraz z bezgłowym ciałem ojca został następnie wykupiony. Odzyskane zwłoki pochowano w kolegiacie św. Wawrzyńca w Żółkwi. Najazd na Mołdawię doprowadził do odwetowego najazdu wojsk tureckich, którego kulminacją był atak na obóz wojsk polskich i litewskich pod Chocimiem w 1621 roku.

Życie wielkiego hetmana wspierała jego małżonka Regina Herburtońska, z którą się ożenił w 1589 roku. Oboje doczekali się trojga dzieci. Jan - syn ranny w tragicznej wyprawie cecorskiej w 1620 roku, pojmany do niewoli i wykupiony przez matkę, zmarł bezpotomnie nie odzyskawszy zdrowia w 1623 roku w Żółkwi. Katarzyna - córka wyszła za mąż za Stanisława Konięcpolskiego, który w 1612 roku został hetmanem, a później następcą hetmana Stanisława Żółkiewskiego. Zofię - drugą córkę wydano za Jana Daniłowicza i jej wnukiem został późniejszy król Jan III Sobieski.

Na Ukrainie w Żółkwi, w miejscu gdzie został pochowany hetman Stanisław Żółkiewski, znajduje się dziś jeden z największych zabytków kultury polskiej. Byłem kilkakrotnie we Lwowie, a ostatnio prowadziłem wycieczkę do Żółkwi oddalonej od Lwowa o trzydzieści kilometrów. Odwiedziłem to miasto założone przez hetmana polnego koronnego Stanisława Żółkiewskiego w 1597 roku - jako prywatne miasto szlacheckie, w województwie ruskim. Był to warowny gród otoczony murami i bramami wejściowymi. Do dzisiaj posiada zachowany Zamek Sobieskich - przebudowany, ryneček ze starym układem urbanistycznym, ratusz, zabytkowe cerkwie i klasztory, m.in.: Kolegiatę św. Wawrzyńca (mauzoleum Żółkiewskich i Sobieskich),

zespół oo. dominikanów z kościołem pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny (obecnie cerkiew greckokatolicka pw. św. Józefa Kuncewicza - Biskupa i Męczennika), zespół oo. bazylianów i synagogę. Zachował się do dziś opis pałacu w Żółkwi i komnat po śmierci hetmana Żółkiewskiego. Wszystko było nienaruszone, w takim stanie, jak za jego życia. O zachowanie pamiątek po wielkim hetmanie zadbała wdowa Regina Żółkiewska, która przez całe swoje życie pielęgnowała pamięć po mężu. W komnatkach znajdowały się cenne rzeczy osobiste hetmana, m.in. zbroja, broń, ofiarowana mu przez papieża buława. Umieszczono w nich również skrwawione szaty, które nosił w chwili śmierci, a nad jego łóżem wisiała kopia obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Po wykupieniu ciała z rąk tureckich, z polecenia wdowy przed obrazem nieustannie paliła się lampa. Piszę o tym z rozrzuwaniem, bo po czterystu latach po jego śmierci, prawie nic nie zostało. Piękny obraz „Śmierć hetmana Stanisława Żółkiewskiego” został namalowany przez malarza Witolda Piwnickiego. Obejrzałem dokładnie zabytkową kolegiatę w rodzinnej Żółkwi pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny oraz św. Wawrzyńca Męczennika i Stanisława, w której to krypcie zostało ostatecznie złożone ciało hetmana. Na nagrobku umieszczono łaciński napis: „Exoriare aliquis nostris ex ossibus ultor (Powstanie kiedyś z kości naszych mściciel)” pochodzący z „Eneidy”. W rodzinie przez wiele lat podtrzymywano w ten sposób kult wielkiego przodka jako wzorowego żołnierza i obywatela. W atmosferze tej wzrastał także jego prawnuk, późniejszy król Jan III Sobieski, który w wojnie z Turkami pomścił pradiadka.

Stanisław Żółkiewski pozostawił po sobie dzieło zatytułowane „Początek i progres wojny moskiewskiej”, spopularyzował słynne powiedzenie: „pięknie i słodko umrzeć za ojczyznę”, zaczerpnięte z Horacego. Był wybitnym dowódcą, wielkim patriotą, wiernie służył królowi i Rzeczypospolitej. Cały czas chciał naprawiać i ulepszać państwo polskie, nie szczędził na obradach sejmu krytycznych słów, walczył o autorytet króla i mocarstwowość Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Dziś oddajemy wielkiemu Polakowi i Mężowi Stanu hołd za jego wielkie zasługi dla Ojczyzny.

**Włodzimierz Lipczyński
Słupsk**



Śladami Fryderyka

Kilkakrotnie byłem na Majorce i za każdym razem starałem się odwiedzić miejscowość Valldemossa, położoną w górach Sierra de Tramuntana i oddaloną o 17 kilometrów od stolicy – Palmy. Jest to obecnie piękne miasto w sercu gór z ciekawą ofertą dla turystów. Jest tu drugie na świecie Muzeum Fryderyka Chopina i George Sand – bliskiej przyjaciółki kompozytora.

Przygotowywałem się na to spotkanie - sięgnąłem do zapisków historycznych. Czytałem biografię Fryderyka Chopina autorstwa Ferdynanda Hoesicka pt. „Życie i twórczość” - tom II obejmujący lata 1831-1844. Zawiera odrębne rozdziały dotyczące pierwszych lat pobytu kompozytora w Paryżu i jego spotkanie z George Sand. Autor książki zawarł w niej opis podróży, pobytu i życia już sławnego kompozytora na Majorce w miejscowości Valldemossa w czasie zimy na przełomie roku 1838 i 1839. To okres znamienity i szczególnie w życiu pianisty. Kilka miesięcy wcześniej poznał bowiem wyjątkową kobietę George Sand, z którą przyjechał na Majorkę. Jak na ówczesne czasy była ona wybitną intelektualistką, pisarką i malarką. Stworzył w tym czasie m.in. słynny cykl 24 preludiów uważanych za najpiękniejsze i najbardziej charakterystyczne dla twórczości kompozytora.

Zachowały się pamiętniki George Sand, opublikowane w kilku językach. Dostarczają one szczegółowego opisu wyprawy Fryderyka i George z Paryża

na Majorkę, przebiegu podróży i ich wspólnego tam pobytu. W książce pt. „Zima na Majorce”, jej autorka w sposób niezwykle interesująco literacki daje świadectwo swoich zachwytów i rozczarowań z pobytu z kompozytorem.

Z jej inicjatywy, dla poratowania zdrowia kompozytora, w listopadzie 1838 roku Fryderyk Chopin, George Sand, jej dzieci - Maurycy i Solan oraz pokojówka Amelia przybywają na Majorkę. Wyspa jest dla nich wielką atrakcją. Pobyt na niej sprzyja romantycznym uniesieniom, dążeniu powrotu do natury, poszukiwaniu miejsc nietkniętych ludzką cywilizacją.

W folderach hiszpańskich, tłumaczonych na różne języki i przeznaczonych dla turystów przybywających na Majorkę oraz na archipelag Baleary, są wykorzystane fragmenty listu Fryderyka Chopina z 15 listopada 1838 roku do przyjaciela Juliana Fontany. Tak pisał: „Jestem w Palmie, w stolicy Majorki, między palmami, cedrami, kaktusami, pomarańczami, oliwkami, figami, granatami. Niebo jak turkus, morze

jak szmaragdy, powietrze jak niebo. W dzień słońce, wszyscy ubrani są w letnie ubrania, w nocy gitary i śpiewy po całych godzinach”. Do tego opisu jego autor dodaje jeszcze cztery słowa: „morze, słońce, krajobraz, spokój”.

Tak przyjęła wyspa artystę i tak ją postrzegał. Potem rozpoczęły się problemy związane z pobytem - trudności w znalezieniu noclegu, miejsca do pracy i kłopoty finansowe. Nawrót choroby kompozytora i wielkie rozczarowanie problemami jakie go spotkały, były przyczyną rychłego powrotu zakochanej pary do Paryża. Po powrocie George Sand przez długi czas była oparciem i inspiracją dla schorowanego już Fryderyka, jednakże zerwała z nim w 1847 roku, co prawdopodobnie przyspieszyło śmierć kompozytora w 1849 roku.

Pojechałem na Majorkę w takiej samej porze roku w jakiej pojechał na nią Chopin. Byłem na wyspie na początku zimy 2019 roku. Wędrowałem śladami Fryderyka Chopina sprzed 180 lat. Odwiedziłem jego muzeum w Valldemossie i podziwiałem zachowane pamiątki z życia kompozytora i literatki George Sand. To tutaj znajduje się druga na świecie kolekcja eksponatów związanych z Chopinem, bo największa znajduje się w Warszawie.

Na Majorce Fryderyk Chopin i George Sand przebywali tylko cztery miesiące i z tego okresu w muzeum urządzonym w klasztorze La Cartuja w Valldemossie znajduje się najwięcej po nich pamiątek.

Z zachowanej korespondencji między Chopinem a jego przyjacielem Julianem Fontaną z Paryża dowiadujemy się nie tylko nad czym pracował kompozytor, ale również o jego kłopotach finansowych i zdrowotnych. Dla melomanów jednak i wielbicieli muzyki kompozytora najważniejszym dowodem pobytu na Majorce są powstałe tam utwory i to w jakim klimacie były tworzone, co miało wpływ na ich powstanie. Z listów pisanych do przyjaciół i z pamiętników George Sand dowiadujemy się z jakim uporem kompozytor tworzył je w grudniu 1838 roku, mimo braku dobrego fortepianu, bo ten tak konieczny instrument dla kompozytora, dotarł do niego z Paryża z opóźnieniem. Był jeszcze przetrzymywany w komorze celnej w porcie w Palmie, bo Chopin nie miał środków na jego wykupienie. Zmuszony był pracować na rozstrojonym miejscowym, rozklekotanym fortepianie, który jeszcze potęgował jego nerwowo rozstrój.

W takiej atmosferze i na byle jakim fortepianie powstawały i były wykańczane preludia - najwspanialsze kompozycje, które charakteryzują się niepowtarzalną mistrzowską liryką fortepianową. Skomponował w tak kiepskich warunkach jeszcze m.in. poloneza, drugą balladę i trzecie scherzo. One też przeszły do historii krótkiego pobytu Chopina na Majorce.

Mieszkanie w Palmie, w którym zatrzymała się para na kilka dni zaraz po przybyciu z Paryża na Majorkę, po opuszczeniu zostało opróżnione i większość wyposażenia spalono przez miejscowych. Wszystko z obawy przed zarażeniem gruźlicą.

W Valldemossa całkowitemu zniszczeniu pamiątek zapobiegł klasztor kartuzów - Real Cartuja de Jesus de Nazaret. Właśnie tam w pomieszczeniach celi nr 4 zostało urządzone Muzeum Fryderyka Chopina i George Sand - z ciekawą ekspozycją pamiątek. Możemy zobaczyć w nim manuskrypty utworów, oryginalne listy, rękopisy, szkice. Jednym z eksponatów jest przypomniany już list kompozytora do przyjaciela Juliana Fontany.

Będąc w muzeum w Valldemossa warto zobaczyć również znajdujące się tu owe rozklekotane pianino, które służyło Chopinowi do tworzenia kompozycji. Jednym z ciekawszych eksponatów jest pukiel włosów kompozytora zachowany przez George Sand. Z utworów znajdujących się tutaj m.in. wspomniane już 24 preludia.

W Valldemossa od 1930 roku rokrocznie w sierpniu odbywa się Międzynarodowy Festiwal Chopinowski (Festival Chopin de Valldemossa). Nas, Polaków przybywających na wyspę raduje to jak pamięta się tutaj o naszym rodaku, ale też duża ilość pamiątek zgromadzonych w muzeum oraz wiele innych poloników. Polska w tej części świata znana jest dzięki Chopinowi uważanemu nie tylko za największego w dziejach kompozytora, ale również za ważnego Polaka.

Zachęcam turystów do odwiedzenia Majorki i Valldemossy, gdzie można się przekonać na miejscu, jak kultywuje się z dala od kraju dokonania polskiego kompozytora i nasze narodowe tradycje.

Włodzimierz Lipczyński
Słupsk

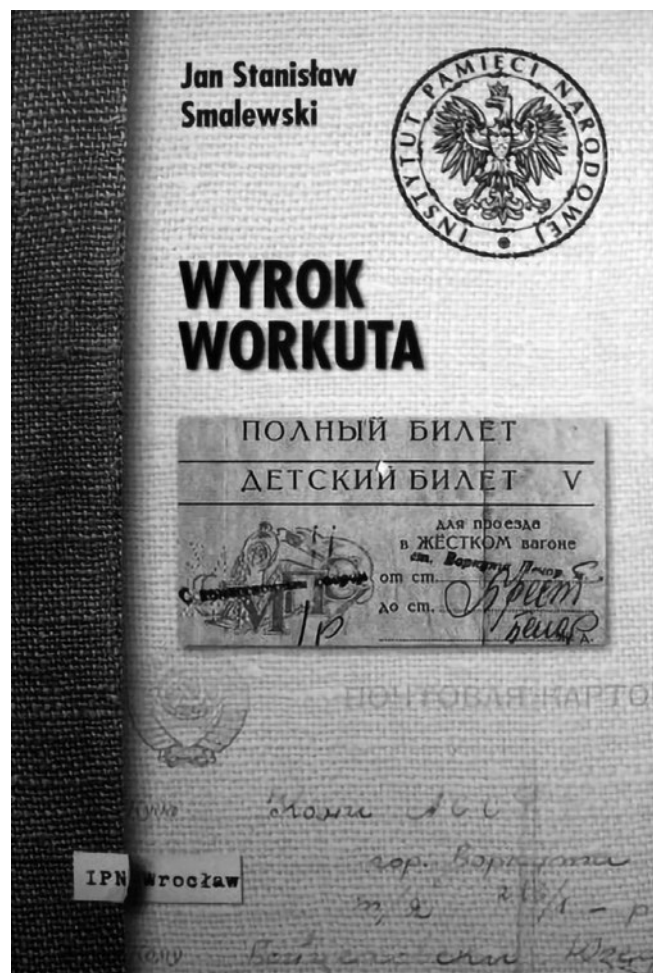
Sześćdziesiąt pokoleń minęło w ostatnim tysiącleciu. Morze powstałoby, gdyby rzeki polskiej krwi przelanej przez potomnych spłynęły w jednym czasie w jedno miejsce. A co było w ostatnim tysiącleciu największą naszą porażką? Była nią utrata niepodległości w 1795 roku. Gdyby Sobieski nie pozwolił na wolną elekcję, złamał obowiązujące wówczas prawo i wprowadził rządy absolutne jak Katarzyna w Rosji, Fryderyk w Niemczech..., nie doszłoby do bezhołowia, do liberum veto, do anarchii, w efekcie której rozpoczął się dla nas najdramatyczniejszy w dziejach okres: utraty niepodległości i utraty szans na państwo, jakim Polska mogła stać się, oceniając to z perspektywy: na podstawie jej doświadczeń historycznych, roli jaką odgrywała w ówczesnym świecie, stanu posiadania. Byłaby monarchią i jednym z najsilniejszych państw Europy. Miełszy na to szanse, które, niestety zostały zaprzepaszczone.

Zatem wypada w tym miejscu zapytać: czyli, że czasem potrzebny jest zamach stanu i rządy silnej ręki? Zapewne tak, zwłaszcza, jeżeli dokonuje tego człowiek o wielkim autorytecie, a w 1926 roku Józef Piłsudski takie warunki spełniał. Uczynił to na swoją odpowiedzialność. I ze świadomością odpowiedzialności przed historią postępował. Przeciwstawił się legalnej władzy, konstytucji. Jeżeli nie udało mu się, to wiadomo wtedy, zbrodnia stanu i rozstrzelanie. Ale udało się. A dlaczego? Bo szlachetnie postąpiły ówczesne władze: Wojciechowski i Witos zrezygnowali ze swoich stanowisk. A przecież trzy dni walki trwały na ulicach Warszawy i zginęło w nich trzysta osób, około tysiąca było rannych.

Gdyby jednak wówczas do walki włączyły się wielkopolskie pułki, które szły z odsieczą, nie wiadomo, co by się stało. Ale na szczęście kolejarze na stacji węzłowej w Kutnie pod jakimś tam pretekstem zatrzymali transporty z wojskiem. General Rozwadowski, autor zresztą cudu nad Wisłą z 1920 roku (to jego plan wykonywał Piłsudski), nie przystąpił do walki. Prezydent Wojciechowski mądrze orzekł, że nie można prowadzić walki, bo to by groziło interwencją sąsiadów i likwidacją państwa polskiego. Przekazał władzę Piłsudskiemu. Udało się, dzisiaj Piłsudski,

Jest coś, co potrafi zaślepić

Każdy naród swoją historię buduje zwykle sam. Mądrość narodu jest jednak sumą mądrości wszystkich. Czasami ktoś staje po przeciwnej stronie, wtedy historia ocenia jednoznacznie, wiadomo jak.



który wziął odpowiedzialność za losy Polski, leży spokojnie na Wawelu i mimo wielu po drodze pomysłów, by go stamtąd usunąć, nawet Bierut nie ważył się tego zrobić.

Historia państwa pisze się na bieżąco, ale właściwe, nowe treści o niej, ukrywane bywają czasem bardzo długo, a ich ujawnienie często zależy od przypadków, ale i archiwów tajnych

skupionych w różnych miejscach i różnych ważnych rękach. Takie jest moje zdanie płynące z mojej wiedzy i doświadczeń. I szkoda. To znaczy żałuję, że podobnie nie stało się sto lat wcześniej w czasach Sobieskiego. Gdyby postąpił podobnie jak Piłsudski, złamał obowiązujące prawo, wprowadził dynastię, rządy silnej ręki, zakazując liberum veto, państwo by się uratowało. A tak kolejni dwaj Sasi wprowadzili Polskę na równię pochyłą, z której nie było już odwrotu.

Przywołajmy drugą wojnę światową. Wtedy, po ponad wiekowych cierpieniach narodu, mogło nawet dojść do całkowitej naszej zagłady. I doszłoby do niej, gdyby - w myśl wcześniejszego, zdradzieckiego paktu Ribentrop-Mołotow - nasi przygraniczni wrogowie nie weszli ze sobą w stan wojny.

Z drugiej strony uratował nas wyjątkowy patriotyzm i waleczność narodu. Polacy jak żaden inny naród w czasach drugiej wojny światowej stworzyli najpotężniejsze, nieznane dotąd w historii, państwo podziemne. Naród nigdy nie stracił wiary w zwycięstwo dobra nad złem, nie stracił nadziei. Dzięki tym wartościom przetrwaliśmy, ale i też historia upokorzyła nasz naród jak mało który.

Napisałem dwie książki o łagrach sowieckich: „Więzień Kołymy” i „Wyrok Workuta”. Bohater tej drugiej pozycji, wydanej w roku 2008 przez IPN, kapitan AK w obwodzie lwowskim Józef Wojciechowski (prawnik z zawodu) po tym jak udzielił mi wywiadu-rzeki do książki, otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Miasta Legnicy - w którym zamieszkał po powrocie z sowieckiego zesłania. Dzięki niemu opisałem szeroko stosunki panujące pomiędzy narodowościami zamieszkującymi Kresy Wschodnie w obszarze lwowskim. Pan Józef mówił mi: „Jest coś w narodzie, co czasami potrafi zaślepić. Tak zwykle bywa, gdy zmienia się władza. Ludzie na kredyt ufają jej, że będzie lepsza, że się im poprawi. Ale gdy sowieci wkroczyli do Lwowa, już tak jak w 1914 roku nie było. Wtedy ludność witała ich kwiatami i śpiewem; radością. Jak opowiadali moi rodzice, którzy przeżyli wkroczenie armii carskiej, tamci jak wchodzili, to w miasteczku aż wrzało. Ze śpiewem, rumiani, weseli, pełni werry. Dziewczyny trzeba było chować, zamykać po komórkach, piwnicach, bo zaraz za nimi latali.

I dziwił się ojciec z matką: jak tak przez 25 lat człowiek może się zmienić?

Ci, co weszli do nas we wrześniu, byli całkiem inni. Jakby asceci; ani do rozmowy, ani do kontaktu. Wiem, że mieli zakazane wszelkie kontakty z nami. Wpajano im, że Polacy będą ich truli, gdyby na przykład przyjmowali jakieś jedzenie. Dlatego żywili się tylko w swoich jednostkach wojskowych. Błdzi jacyś byli. I sztywni. Nieufni i podejrzliwi. Nie mówiło się o nich Moskale, a Sowietci; Sowiet, Sowietka. I nawet miejscowi Ukraińcy nie utożsamiali się z nimi. To był inny typ ludzi. Na sto procent poznać można było po sylwetce, że to nie jest nasz miejscowy człowiek.

W pierwszych dniach część narodu i tak im zaufała, ale na krótko. Zwłaszcza Żydzi i Ukraińcy. Rozumiem trochę Żydów, bo uważali, że dzieje się im krzywda, są w Galicji gorzej traktowani niż Polacy i Ukraińcy, i dlatego ludzili się, że nowa władza stworzy im lepsze warunki bytu. Zwłaszcza, że już na początku Sowietci włączali ich w struktury nowej władzy, oparli się na nich. Ukraińcy jednak woleliby dostać się pod Niemców; nawet spodziewali się ich, ich język był im bliższy. Ale Ukraińcy - pamiętam - dokuczali nam wtedy: „A jaka ta wasza Polska, że rozleciała się jak domek z kart”? I powtarzali taki wierszyk: „Oj, ty Rydzu Śmigły, szczo tobie zdajetsia, ty utik zahranicu, ciłyj świt smiejetsia” (Oj, ty Rydzu Śmigły, co tobie się wydaje, uciekleś za granicę, cały świat się śmieje). Albo taki dwuwiersz, którym nas ośmieszali: „W nedilu po południ, o piątej hodyni rozpała się Polska na dwi połowini. Odnu połowynu wziały sławni Nimci, druhu połowynu czerwonarmiejci”.

Polacy byli wówczas przynębieni, że z takim trudem i cudem wywalczona niepodległość na naszych oczach się zawaliła. Później, po kampaniach wojennych we Francji, w Norwegii spojrzenie to zmieniło się. Zdaniem mojego rozmówcy Sowietci do tej wojny przygotowali się od dawna. Zanim Stalin dogadał się z Niemcami, że się podzieli naszym terytorium, mieli już przygotowane plany eksterminacji polskiego narodu. Dokładne plany z wnikliwą analizą sposobów jej przeprowadzenia. Od pierwszych wywozek naszej ludności do obozów zagłady posługiwali się przemyślanymi schematami. W pierwszym rzucie z oficerami, policjantami i polską inteligencją wywieźli wszystkich leśników, gajowych i miejscowych funkcjonariuszy znających teren. Po co? Aby w przypadku podjęcia

walki, uniemożliwić stworzenie partyzantki i różnych form oporu.

Pracując wówczas we Lwowie i korzystając często z kolei, Józef Wojciechowski miał możliwość obserwacji ich transportów; to było zadanie z góry wcześniej zaplanowane i realizowane zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami; nie było w tym żadnej przypadkowości. Organizacja podwodów, którymi wywozili całe wioski, przygotowanie kolei, włącznie z wymianą obsługi transportów. No i ten tak wczesny, wraz z rozpoczęciem wojny, termin rozpoczęcia wywozek, też to potwierdzały.

Zginąłby i on, bo przed wyjazdem do Lwowa - jak opowiadał - z głupoty i poczucia obowiązku poszedł do komendy policji i zgłosił się na apel, jakiego przeczytał na afiszu wiszącym na budynku byłej Policji Państwowej, że oficerowie i podchorążowie rezerwy mają obowiązek zameldowania miejsca swojego pobytu. Nie wiedział, że jest to typowy sowiecki podstęp. Wyjeżdżając do Lwowa w ostatniej chwili uniknął transportu. We Lwowie, który przed wybuchem wojny liczył 360 tysięcy ludzi, po wybuchu wojny zrobiło się niesamowicie tłoczno; liczba ta w końcu 1939 roku wzrosła do około miliona. Wśród napływowej ludności większość to byli Żydzi, poznaniacy, kolejarze jako uciekinierzy oraz wojsko i rezerwa. Na krótki czas można tam było się zgubić.

A wywozki i oczyszczanie terenów z ludności polskiej? Niemcy ułatwili Sowietom zadanie, rozbijając uprzednio regularną polską armię. To spowodowało, że cały swój wysiłek mogli skierować na kierunek eksterminacyjny oraz propagandowy w stosunku do tej części społeczeństwa, którą po likwidacji sił nim kierujących, mogli poddać obróbce komunistycznej propagandy. Ten kierunek działań mieli wyćwiczyć już od czasów rewolucji październikowej. A jeszcze do tego i na Wileńszczyźnie i w Galicji, wszędzie ludności zamieszkującej narzucono obywatelstwo radzieckie. Dlatego potem w Jałcie Stalin wygrał dla ZSRR polskie Kresy Wschodnie.

Należy przy tym podkreślić, że Związek Sowiecki pozostawał z nami w stanie pokojowym, nie prowadził wojny. A tylko stan wojny mógłby w jakimś stopniu to, co wyczyniano z ludnością polską, usprawiedliwiać. Niestety, to co się działo, przekraczało wszelkie granice wyobraźni ludzkiej. Zapanowała w tym czasie atmosfera zastraszania i

terroru. Pierwsze aresztowania odbyły się jeszcze na początku października 1939 roku. Na pierwszy ogień poszli prawnicy, potem cała policja. Na tamtych terenach żaden z policjantów nie przeżył, a ich rodziny zostały wywiezione. W kolejności po nich aresztowano wszystkich przedstawicieli administracji państwowej; począwszy od prokuratora i sędziów, a skończywszy na wójtach, sołtysach. A nawet dróżnikach i listonoszach, bo to też byli funkcjonariusze.

Józef Wojciechowski w pierwszych dniach października zgłosił się do swojego przedwojennego urzędu. Jak opowiadał: „ - Tam gromadzili się nasi, to znaczy ci, którzy brali udział w kampanii wrześniowej i w obronie Lwowa. Po napaści Niemców Lwów stawiał opór, ale Niemcy otoczyli miasto i lasami od wschodu, od strony Winnik i od ulicy Gródeckiej uderzyli na obrońców. Później podeszły wojska rosyjskie i generał Langner, ówczesny dowódca korpusu i obrony Lwowa uznał, że lepiej będzie kapitulację złożyć w ręce radzieckie, bo „to zawsze Słowianie”. On także nie przeżył. W tamtych czasach nie było mądrych, gdyż to wszystko, co wyczyniali okupanci, było wbrew logice. A bardzo mądrzy ludzie, profesorowie mojego uniwersytetu, którzy praktycznego życia w ogóle nie znali, padli ofiarą Sowietów.

Większe szanse na przetrwanie mieli drobni urzędnicy i funkcjonariusze, którzy mieli jakieś dodatkowe źródła utrzymania: ogródki, małe gospodarstwa, bo to stało się podstawą egzystencji i ich, i ich rodzin. Zanim oczywiście nie udało się zatrudnić do jakiejś pracy fizycznej, bo potem już tylko taką można było otrzymać. No i garstka pocztowców miała to szczęście, że została, ale też tylko ci, co wykonywali podrzędne funkcje.”

A to już moja uwaga: każdy naród swoją historię buduje zwykle sam. Mądrość narodu jest jednak sumą mądrości wszystkich. Czasami ktoś staje po przeciwnej stronie, wtedy historia ocenia jednoznacznie, wiadomo jak.

Jan Stanisław Smalewski
Gdańsk

Na podstawie książki mojego autorstwa „Wyrok Workuta”, IPN 2007, 2008, Wrocław.



Fot. Archiwum Autora

Wszystko piękno przez Wilno

„Wszystko piękno w mej duszy przez Wilno pieszczone. Tu pierwsze słowa miłości, tu pierwsze słowa mądrości, tu wszystko czem dziecko i młodzieniec żył w pieszczocie z murami i w pieszczocie z pagórami, jedno z najpiękniejszych miast na świecie to jest Wilno.”

Polacy, żyjący jeszcze na ziemi wileńskiej nie zapominają o jej historii i więzach z ojczystym krajem. Zwłaszcza, kiedy zbliża się święto odzyskania przez Polskę niepodległości, starają się przypominać związki Wilna z państwem polskim i zasługi w tym Józefa Piłsudskiego, który urodził się i wychował w Zułowie na ziemi wileńskiej. Tak też zrobił Jan Andrzejewski, starosta Klubu Seniora Inżynierów i Techników w Wilnie, od wielu lat utrzymujący kontakty ze słupskim środowiskiem inżynierów i techników oraz współpracujący z powiatem słupskim. Poniżej drukujemy przypomnienie - jakie przekazał - sylwetki Józefa Piłsudskiego, widzianego oczami człowieka stamtąd.

Józef Piłsudski urodził się w 1867 roku w miejscowości Zułowo koło Wilna. Od wczesnej młodości związał się z ruchem socjalistycznym, w latach

1887-1892 został zesłany na Syberię. Po powrocie wstąpił do Polskiej Partii Socjalistycznej i był członkiem jej władz naczelnych oraz redaktorem pisma Robotnik. Aresztowany w 1900 roku, zbiegł z więzienia. Był inicjatorem powołania Organizacji Bojowej Polskiej Partii Socjalistycznej oraz aktywnym uczestnikiem rewolucji w latach 1905-1907. Organizował oddziały strzeleckie w Galicji - załazek przyszłej armii polskiej. Dowodził I Brygadą Legionów Polskich i powołał Polską Organizację Wojskową. Był Członkiem Tymczasowej Rady Stanu. Domagał się utworzenia rządu polskiego. 22 lipca 1917 roku został aresztowany przez Niemców i osadzony w twierdzy w Magdeburgu. Zwolniony, wrócił 10 listopada 1918 roku do Warszawy i przyjął najwyższą władzę w odradzającym się państwie polskim - tymczasowego naczelnika państwa. Dążył do odzyskania na wschodzie ziem polskich

okupowanych przez Rosję, co zrealizował w czasie wojny polsko-radzieckiej w latach 1919-1920. Był zwolennikiem utworzenia federacji państw, obejmującej Polskę, Białoruś, Ukrainę i Litwę historyczną, a w sprawie zachodnich granic dawał wolną rękę delegacji polskiej na konferencji pokojowej w Paryżu w 1919 roku. Zdawał sobie bowiem sprawę, że na zachodzie nie jest możliwe uzyskanie większego terytorium niż to, które przyznają państwa Ententy. Starał się utrwalić niepodległość państwa polskiego poprzez odzyskanie ziem polskich na wschodzie.

Od 1920 roku Józef Piłsudski był marszałkiem Polski, zwierzchnikiem sił zbrojnych. Po wyborze prezydenta Gabriela Narutowicza złożył urząd naczelnika państwa. W roku 1923 zrezygnował ze swoich funkcji w wojsku, wycofał się na pewien czas z oficjalnego życia politycznego i zamieszkał w Sulejówku pod Warszawą. Ostro krytykował politykę kolejnych rządów, a zwłaszcza wy-

1926 roku zwycięskiego zamachu stanu, obalili rząd Wincentego Witosa i od tego czasu stał się faktycznym dyktatorem państwa polskiego.

J. Piłsudski w latach 1926-1928 i w 1930 roku był premierem i ministrem spraw wojskowych oraz generalnym inspektorem sił zbrojnych. Był autorem i zwolennikiem procesu brzeskiego. Przywiązywał szczególną uwagę do polityki zagranicznej i opowiadał się za równowagą sił między Niemcami a Związkiem Radzieckim. Doprowadził do podpisania paktów o nieagresji ze Związkiem Radzieckim w 1932 roku i Niemcami w 1934 roku. Ostatni raz był w Wilnie 6 lutego 1935 roku i tego dnia wrócił do Warszawy. Zmarł 12 maja 1935 roku w Pałacu Belwederkim, a serce jego zostało złożone na cmentarzu na Rossie razem z Matką, 12 maja w 1936 roku.

Z życia i działalności marszałka warto przypomnieć akcję z 26 września 1908 roku, zwaną akcją czterech premierów (Józefa Piłsudskiego, Aleksandra Prystora, Tomasa Arciszewskiego i Walerego Sławka) na rosyjski pociąg pocztowy przewożący pieniądze z Kongresówki do Sankt Petersburga pod Bezdanami niedaleko Wilna. Kiedy Organizacja Bojowa PPS zaczęła tracić na znaczeniu m.in. z powodów finansowych, Józef Piłsudski stwierdził, że warto zakończyć jej działalność mocnym akcentem. Zorganizował i sam dowodził akcją napadu na pociąg. Zdobyto wówczas ponad 200 tysięcy rubli - około 100 tysięcy dolarów. Pieniądze te posłużyły do spłaty długów organizacji oraz wsparcia uwięzionych towarzyszy i ich rodzin. Część trafiła do skarbu wojskowego, który posłużył później do utworzenia organizacji strzeleckich w Galicji.

12 sierpnia 1928 roku na Zjeździe Legionistów w Wilnie marszałek powiedział: „Wszystko piękno w mej duszy przez Wilno pieśzczone. Tu pierwsze słowa miłości, tu pierwsze słowa mądrości, tu wszystko czem dziecko i

młodzieniec żył w pieśszczocie z murami i w pieśszczocie z pagórami, jedno z najpiękniejszych miast na świecie to jest Wilno”.

Jan Andrzejewski, Wilno

bujały parlamentaryzm (sejmokrację) godzący w interesy państwa, w zasady pracy państwowotwórczej jako naczelnego obowiązku wszystkich obywateli. W imię tych haseł dokonał w maju

Tam, gdzie

W moich podróżach po Europie zawsze interesowały mnie wyspy, które mogły powstać przez odłączenie się od lądu stałego, jako wynik ruchów górotwórczych ziemi lub w wyniku erupcji wulkanów. Zawsze oczekiwałem, że na wyspie napotkam wyjątkową przyrodę – że zaskoczą mnie niespotykane endemity, szczególne asocjacje roślinne, a może nawet lokalne ekotyipy.

Z wiedziałem kilka wysp położonych na morzach otaczających Europę, ale szczególnie interesowały mnie te położone na południu Europy - mało zaludnione i niewiele jeszcze przekształcone przez cywilizację. Wybrałem Korsykę jako wyspę wyjątkową, posiadającą piękne krajobrazy, naturalny piętrowy układ roślinności, wiele osobliwości przyrodniczych i ciekawą historię. Ta wyspa na Morzu Śródziemnym, stanowi kolejne departamenty należące do regionów Francji. Jest położona na zachód od Włoch i na południowy wschód od Francji. Na południu od włoskiej Sardynii oddziela ją Cieśnina Świętego Bonifacego. W 1975 roku wyspę tę podzielono na dwa departamenty: Korsykę Południową i Korsykę Górą. Był to raczej wynik ambicji dwóch największych miast - Bastii i Ajaccio niż rozsądnej polityki regionalnej, bo oba departamenty mają niewielki potencjał ludnościowy i ekonomiczny. Korsyka w porównaniu z sąsiednią Sardynią jest mniejsza i ma tylko 8722 kilometrów kwadratowych. Jest bardzo słabo zaludniona, na jeden kilometr kwadratowy przypada tu nieco ponad 35 mieszkańców.

Po opuszczeniu promu kursującego z włoskiego portu Livorno do portu Bastia na północy Korsyki



Fot. Archiwum Autora

Fot. Archiwum Autora

Wie mięso ma smak kasztanów



zaskakuje od razu duże zróżnicowanie wysokościowe. Piękne widoki zaczynają się już od części plażowo-brzegowej i sięgają do wysokich gór, których kulminacją jest masyw Monte Cinto - 2706 metrów nad poziomem morza. Jest to najwyższy szczyt wyspy wyższy od naszych Rysów o ponad 200 metrów.

Góry dominują na Korsyce, ciągną się łańcuchami od północnej części wyspy na południe i wieńczą je dwadzieścia trzy szczyty o wysokości ponad 2000 metrów nad poziomem morza. Obszar ten jest poprzecinany malowniczymi dolinami, potokami, kaskadami wodnymi i górskimi jeziorami. Na przykład jezioro Nino położone jest na wysokości 1720 metrów. Wyróżniają się też ciekawe góry granitowe, przypominające wieże „gotyckich kościołów”, nazywane korsykańskimi dolo-mitami. To piękno krajobrazowe Korsyki stanowi o jej dużej atrakcyjności.

Klimat jest śródziemnomorski, zróżnicowany w zależności od wysokości nad poziomem morza. Przyczynia się do tworzenia określonych zespołów szaty roślinnej, która jest tutaj naturalnie rozmieszczona. Lasy występują na

obszarze górskim w piętrach wysokościowych. Z drzewostanami wysokopiennymi zajmują tylko około 16 procent powierzchni wyspy, ale stanowią dużą osobliwość krajobrazową. Szczególnie widać ich piękno w wysokich górach. Dominują zarośla twardeste zwane też laurolistnymi, typu makii. Zespół tej roślinności wyróżnia się zaraz na pierwszy rzut oka po wylądowaniu na Korsyce i tworzy charakterystyczną przestrzeń nadmorską. Makii to typowa zaroślowa formacja zielona, charakterystyczna dla obszaru śródziemnomorskiego. Są to krzewiaste zarośla, wśród których spotkać można pojedyncze pinie drzew oliwkowych, wawrzynu, mirtu, dębów korkowych i ostrolistnych. Zarośla te są trudne do przebycia. Rośliny mają grube skórzaste liście, często z kolcami lub pokryte włoskami. Przybierają niskie rozgałęzione formy. Te wiecznie zielone zarośla stanowiły najbliższe otoczenie osad wiejskich. Służyły zwierzętom i na opał. Pokrywają pół Korsyki i występują na przejściu ze strefy przybrzeżnej na tereny górskie. Specyfiką tego terenu jest też intensywny zapach ziół oraz

wawrzynu. Z tego ostatniego pozyskuje się liście laurowe na produkt handlowy. Zapachy roślin stanowią kolejną osobliwość wyspy.

W wyższych partiach terenu (do 600 m n.p.m.) o opadach do 850 mm rocznie zaczyna się strefa dębów ostrolistnych (*Quercus ilex*) i korkowych (*Quercus suber*). Zajmują one około 10 procent ogólnej powierzchni lasów. Jest tutaj większa wilgotność, która sprzyja też uprawie oliwek i pastwiskom. W strefie kolejnej, sięgającej do 1000 m n.p.m., bardziej wilgotnej zaczyna się piętro lasów mieszanych, zajmujących ok. 23 proc. ogólnej powierzchni. Dominuje dąb omszony (*Quercus pubescens*), kasztan jadalny (*Castanea sativa*) i sosna nadmorska (*Pinus pinaster*). Jeszcze wyżej ciągnie się typowe górskie piętro (sięgające do 1600 m n.p.m.) o opadach do 1700 mm rocznie z lasami sosnowymi z domieszką jodły i buka. Mają one duży udział w lesistości Korsyki. Mimo iż strefa ta zajmuje tylko 10 proc. powierzchni wyspy. Rośnie tutaj sosna korsykańska (*Pinus nigra* var. *Corsicana*) - osobliwość wśród drzew leśnych. Strefa kolejna to już piętro

wysokich gór pozbawione drzew występujących w zwartych zespołach. Dominują jałowce, olcha kosa i janowiec. Ciekawostką jest śnieg na wierzchołkach gór, który można spotkać do lata. Sośna korsykańska jest najważniejszym gatunkiem leśnym i najcenniejszym lokalnym surowcem. Drzewa te osiągają przeszło 50 metrów wysokości i średnicę 130 centymetrów na wysokości 1,3 m nad ziemią. Osiągają wiek 300 lat! Botanicy dyskutują czy to jest odmiana sosny czarnej, czy odrębna jednostka taksonomiczna, posiadająca swoją specyfikę botaniczno-hodowlaną. W wyższych partiach gór spotykać można jodłę (*Albies alba*), często występującą jako domieszka w lasach sosny korsykańskiej.

Największy udział w lasach z gatunków drzew liściastych mają buki (*Fagus silvatica*) i wspomniane już dęby - ostrolistny oraz korkowy. Buki występują aż do górnej granicy strefy lasów. Dęby ostrolistne występują w grupach na zboczach gór, na pastwiskach i przy zabudowie. Z dębu korkowego pozyskiwano, kiedyś w dużej ilości korek. Obecnie występuje on w południowej części wyspy. Gatunkiem o znaczeniu historycznym były uprawiane kasztany jadalne. Miały wszechstronne znaczenie w życiu miejscowej ludności. Owoce wykorzystywano masowo do konsumpcji, drewno użytkowe do wyrobu mebli i sprzętu gospodarczego, mniej wartościowe - na opał. Występują również obce gatunki drzew introdukowanych na wyspę. Najbardziej pospolity jest eukaliptus sprowadzony z Australii. Sadzi się go na plantacjach, wzdłuż dróg, ulic i plaż, ale obecnie jest mniej zainteresowanie tym gatunkiem.

Na Korsyce od wielu lat zachodzą dynamiczne zmiany ludnościowe. Są wynikiem emigracji zarobkowej i wydłużania, szczególnie na terenach wiejskich. Spotykać można opustoszałe zabudowania, pola i utworzone przez kilka pokoleń terasy, na których były uprawiane rolniczo i ogrodniczo sady cytrynowe i winnice. Teraz tereny te pochłania szata roślinna i otaczające lasy.

Najważniejsze są lasy korsykańskie o znaczeniu pozaprodukcyjnym - krajobrazowe. Te położone w górach, w kompleksach Aitone, Vizzavona i Tartagine należą do najpiękniejszych borów sosnowych w Europie. Dominuje sosna korsykańska - cenny lokalny gatunek sosny czarnej. Jej rozmiary przewyższają naszą sosnę pospolitą i stanowią szczególne zainteresowanie

naukowców, którzy ze względu na unikalną dorodność, chcą rozszerzyć jej uprawę poza naturalny zasięg wyizolowanego skalnego występowania. Zakłada się uprawy doświadczalne i zalesienia gospodarcze, aby zapewnić jej ochronę i wprowadzić na nowe tereny.

Korsyka jest wymarzoną wyspą do uprawiania turystyki i aktywnego wypoczynku. Ma około 2750 godzin słonecznych więcej niż Francja. Aura od maja do końca września jest zazwyczaj ciepła, sucha i słoneczna. Kto nie lubi gwaru, tłumów turystów, preferuje spokój, ciszę, piękną dziką naturę, to powinien wybrać się na Korsykę. Podróż promem można odbyć z Nicei (180 km) albo z Livorno (83 km). Wyspa ma dwie zabytkowe stolice: na zachodzie Ajaccio z niespełna 70 tysiącami mieszkańców oraz port Bastia na północy. W Ajaccio urodził się Napoleon Bonaparte i miłośnicy historii mogą tu odwiedzić jego dom rodzinny.

Tutejsze kulinarne specjalności wywodzą się z kuchni niezbyt zamożnych mieszkańców. Stąd też popularna jest dziczyzna. Dania przyprawia się miętą i górskim tymiankiem - ziołami rosnącymi dziko blisko gospodarstw domowych. Miejscowe owoce: kasztany, figi, arbuzy, klementynki, cytryny wykorzystuje się na konfitury i nalewki. Z cytryn przyrządza się też likier - *cedratine*. Jest szczególnie tutaj polecany.

Na wyspie preferuje się wolny wychów domowej, półdzikiej świni, która sama karmi się kasztanami, żółędziami dębowymi i orzeszkami bukowymi. Podobno mięso z niej ma smak jadalnych kasztanów. Nie ma tu hoteli światowych sieci i korporacji oraz większego przemysłu. Mieszkańcy cenią sobie ciszę i życie na uboczu wielkiego świata. Turystyka, ze względu na górzysty teren, jest raczej nastawiona na piesze lub rowerowe wędrowki i autokarowe objazdy po górskich serpentynach. Dla wytrwałych są trasy wspinaczkowe, a dla wszystkich - słoneczne plaże.

Poznanie tego niezwykłego miejsca w Europie, przypominającego najdzielsze regiony naszego kontynentu, ułatwiają wytyczone szlaki o różnym stopniu trudności. Jest to pewnie jedynie miejsce na świecie, gdzie już tylko wędrując po górach można czuć się jak na prawdziwych wakacjach. Po zakończeniu wędrowki można odpocząć zawsze na jednej z plaż należących do najpiękniejszych na świecie.

Godne polecenia do przejścia i zwiedzenia są szlaki: Tera Mare e Montii (z

dwoma trasami: Curzu - Girolata-Bocca a Croce i Évisa-Oto-Porto). Najciekawszy fragment szlaku Tera Mare e Monti prowadzi przez nadmorskie krajobrazy, należące do najbardziej zapadających w pamięć w całej Europie. Biegną w bezpośrednim sąsiedztwie czerwonych klifów Rezerwatu Przyrodniczego Scandola, wpisanego na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Druga trasa Évica- Ota-Porto biegnie przez spektakularne wąwozy Spelunca oraz „drogą mulników”, którą dawniej transportowano drewno do zatoki w Porto. Dalej prowadzi m.in. przez strome koryto rzeki Vitrone, (wyrzeźbione w białopomarańczowym porfirze) oraz punkty widokowe, przypominające surrealistyczne obrazy. Tak postrzegane są skalne Calanches de Piana i czerwone skały Capu Rossu. To najbardziej zaskakujące widoki na Korsyce.

Inny szlak GR20: Castellu di Verigio-Lac Nino -Maison Forestiere de Poppaghia prowadzi nad wysokogórskie Jezioro Nino, gdzie w otoczeniu dwutysięczników i bujnej zieleni „pozazines”, pasą się dzikie konie a południową panoramę zamyka ośnieżony szczyt Monte Rotondo. Są to najczęściej fotografowane na tym szlaku widoki.

Miejsca niezwykle Calanches de Piana-Capu D'orto to nietypowe formacje skalane na wysokości 1294 m n.p.m., rzeźbione przez tysiące lat morską wodą i wiatrem. Przybrały niesamowite kształty, dlatego obszar ten wpisano także na Listę Światowego Dziedzictwa Przyrodniczego UNESCO.

Szlak GR20: Aiguilles de Bavella polecam szczególnie alpinistom. Idzie się przez Igły Bavella zwane granitowym rajem Europy, wśród pięknych lasów z charakterystyczną dla Korsyki czarną sosną. Ma się wrażenie niezwykłej dzikości. Igły Bavella są wyraźnie wysokogórskim akcentem alpejskim na wyspie.

Przybliżyłem nieco Korsykę, by zachęcić mieszkańców powiatu słupskiego do odwiedzenia tej urokliwej wyspy. Szczególnie tekst ten dedykuję jednak absolwentom Technikum Leśnego w Warcinie z okazji zbliżającego się jubileuszu 75-lecia tej szkoły, w której w dawnych latach miałem zaszczyt być wicedyrektorem. Absolwenci warcińskiego technikum leśnego to oddani pracownicy leśnictwa, uprawiają trekking i interesują ich wszelkie osobliwości przyrodnicze.

Włodzimierz Lipczyński
Słupsk



KONKURS PLASTYCZNY
„NAJPIĘKNIEJSZA OZDOBA CHOINKOWA”

SŁUPSK, GRUDZIEŃ 2020





ROZWÓJ POWIATU I NAJWAŻNIEJSZE INWESTYCJE

47 inwestycji
w 2020 r. na kwotę
38 616 941 zł

PRZEBUDOWA DROGI POWIATOWEJ nr 1112G

- na granicy Miasta Ustka i Gminy Ustka
Dofinansowanie FDS: 917 986 zł

PRZEBUDOWA DROGI POWIATOWEJ nr 1157G

- Łosino - Barcino - etap 2 i 3 końcowy
Dofinansowanie FDS: 3 999 000 zł + 7 306 500,00zł

PRZEBUDOWA DROGI POWIATOWEJ Ustka-Objazda nr 1112G

etap 2, dofinansowanie FDS: 3 450 000,00 zł

PRZEBUDOWA DROGI POWIATOWEJ nr 1179G

- gmina Potęgowo, Głównicyce,
od DK6 do DW213 z podziałem na odcinki
Dofinansowanie FDS: 3 744 287 zł

PRZEBUDOWA DROGI POWIATOWEJ nr 1123G

- od m. Smołdzino w kierunku DW213
Dofinansowanie FDS: 2 705 278,00 zł

PRZEBUDOWA ODCINKA DROGI POWIATOWEJ nr 1131G W MIEJSCOWOŚCI GRĄSINO

- dofinansowanie FDS: 525 141,00 zł



22 648 192 zł

**DOFINANSOWANIE Z FUNDUSZU
DRÓG SAMORZĄDOWYCH**

41 024 614 zł

KOSZT INWESTYCJI

WNIOSEK 1

Wartość zadania
8 650 000 zł

Przebudowa odcinków dróg powiatowych: Motarzyno (1198G), Niepogłędzie (1200G, 1201G), Gorzyno (1181G, 1183G), Stara Dąbrowa (1140G) na terenie powiatu słupskiego.

WNIOSEK 2

Wartość zadania
9 218 000 zł

Przebudowa drogi powiatowej nr 1120G na odcinku Smołdzino-Gardna Wielka.

WNIOSEK 3

Wartość zadania
7 100 000 zł

Przebudowa drogi powiatowej nr 1147G od skrzyżowania z DW208 do Ciecholubia.

**Wnioski złożone do FDS
na łączną kwotę 24 968 000,00 zł**